

Carol Townend

Urowadzenie lady Roweny

Eric po śmierci rodziców wychowywał się w zamku hrabiego Sainte-Columbe z jego jedyną córką, lady Roweną. Chociaż kochał Rowenę, z szacunku do swego dobroczyńcy ukrywał uczucia i sumiennie wykonywał wszystkie obowiązki. Wkrótce, w uznaniu zasług, otrzymał własny majątek i tytuł szlachecki. Tymczasem Rowena, niechętna kandydatom wybranym przez rodziców, wstąpiła do klasztoru. Hrabia nie godzi się jednak z decyzją córki. Zleca sir Ericowi bardzo nietypowe zadanie. Ma uprowadzić Rowenę z klasztoru i przekonać ją do małżeństwa...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maj 1175 r. – zamek Jutigny, okolice Provins w Szampanii

Eric de Monfort dawno już nie odwiedzał zamku Jutigny. Chociaż kiedyś był to jego dom, teraz poczuł się tutaj dziwnie obco. Pozostawił konia w pewnych rękach jednego ze stajennych i przeszedł przez dziedziniec w towarzystwie swojego giermka Alarda. Następnie skierował się w stronę schodów wiodących do Wielkiej Sali.

Jutigny nie zmieniło się zbyt wiele; donżon zamku jak zawsze górował nad wszystkim dokoła, a jasny kolor świeżego drewna na schodach prowadzących na mur kurtynowy świadczył o tym, że hrabia Faramus de Sainte-Colombe dba o twierdzę.

Sir Macaire, zamkowy ochmistrz i stary przyjaciel, stał w drzwiach do holu, pogrążony w rozmowie z sierżantem. Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Eric, dzięki Bogu, jesteś! Hrabia się niecierpliwi, możesz od razu iść do niego.

– Najpierw muszę się napić piwa. – Eric podszedł do bocznego stolika i chwycił dzban. – Cały ranek spędziłem na targu w Provins i zaschło mi w gardle. Hrabia nie wspominał, że sprawa jest pilna. O co chodzi?

– Nie mogę tego wyjawiać, chłopcze – odparł sir Macaire – ale twoje piwo musi poczekać. Hrabia Faramus i hrabina Barbara od godziny czekają na ciebie w głównej komnacie, a wiesz przecież, że hrabia nie grzeszy cierpliwością. – Sir Macaire obrzucił ponurym spojrzeniem rycerza rozpartego na ławie przy schodach. – Poza tym, jeśli nie pójdziesz od razu na górę, mam rozkaz, aby posłać tam *sir Breona*. A to już byłoby nieszczęście.

– Nieszczęście?

Eric przyjrzał się uważniej ochmistrzowi. Zdziwił go ten dobór słów. Nalał piwa do kufła i pociągnął tęgi łyk. Znał *sir Breona* z czasów, gdy mieszkał w Jutigny, i nigdy nie zdołał go polubić. Nie chodziło mu o nic konkretnego. *Sir Breon* był prostakiem i lubił dokuczać innym, ale wielu rycerzy tak się zachowywało.

– Macaire, o co tu chodzi?

– Nie mogę o tym mówić. – Sir Macaire wskazał głową schody. – Na miłość boską, Ericu, pospiesz się.

– Są w głównej komnacie? Czyż hrabina nie zajmuje jej zwykle sama ze swoimi damami?
– zdziwił się Eric. – Co się stało?

Na czoło *sir Macaire'a* wystąpił pot, ton głosu zdradzał niepokój.

– Idź do głównej komnaty, a otrzymasz odpowiedź.

Hrabia Faramus, szarpiąc się za brodę, spacerował w tę i wó w tę przed kominkiem, w którym palił się niewielki ogień. Jego brwi zbiegły się w jedną linię. Barbara, jego żona, siedziała przy oknie, trzymając w białych palcach zwój pergaminu.

Eric miło wspominał hrabinę, która zawsze traktowała go uprzejmie. Jej zazwyczaj gładkie czoło było teraz poznaczone zmarszczkami, a twarz ściągnięta zmartwieniem. Erica ogarnęło współczucie. Czyżby się pokłócili?

– Dzień dobry mojej pani i panu. – Skłonił się.

Hrabia Faramus z irytacją machnął ręką.

– Gdzie się podziewałeś, u diabła? Czekam na ciebie od rana.

– Byłem na targu w Provins, panie.

– Na targu? – Wyraz twarzy hrabiego złagodniał. – Ach tak, pamiętam. Mówiłeś mi, że szukasz ogiera. Znalazłeś?

– Jeszcze nie, *mon seigneur*.

Eric pragnął nabyć nie tylko ogiera, ale i rozplodową klacz, jednak do tej pory nie znalazł koni o odpowiednim rodowodzie. Na targu w Provins dowiedział się, że może uda mu się wybrać coś w Bar-sur-Aube. Postanowił udać się tam od razu, lecz wówczas przypomniał sobie o wezwaniu do zamku. Czuł lojalność wobec swojego dawnego pana lennego i uznał, że musi najpierw udać się do Jutigny.

– Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać, panie. Czy masz dla mnie jakieś zadanie?

Spojrzenie Erica powędrowało znów ku hrabinie. Zazwyczaj nie była obecna podczas spotkań męża z rycerzami. Poza tym za czasów Erica rozkazy wydawano w Wielkiej Sali albo w zbrojowni.

Hrabia Faramus wziął głęboki oddech; oboje z żoną spojrzeli na siebie.

– Ericu, zanim przejdziemy do rzeczy, chcę mieć twoje słowo, że to, co usłyszysz, zostanie między nami. Przynajmniej na razie.

– Jak sobie życzysz, panie.

– Sprawa dotyczy mojej córki Roweny. Pamiętasz ją?

Eric zeszywniał.

Oczywiście, że ją pamiętał – jak mógłby zapomnieć jedyne dziecko hrabiego Faramusa i hrabiny Barbary? Rowena była nieśmiałą dziewczynką, o kilka lat młodszą od niego. Zanim wyraziła swoją wolę wstąpienia do zakonu, była dziedziczką majątku Sainte-Colombe, a o jej rękę rywalizowali najznamienitsi rycerze w Szampanii. Zamek Jutigny wyglądał chwilami jak w stanie oblężenia. Hrabia Faramus ostatecznie doszedł do porozumienia z Gawainem de Meaux, jednak wydarzył się jakiś skandal i małżeństwo nie doszło do skutku. Eric nie znał szczegółów.

– Słyszałem, że *lady* Rowena wstąpiła do klasztoru niedaleko Provins?

– Do klasztoru Najświętszej Marii Panny. – Usta Faramusa zacisnęły się w wąską kreskę.

Hrabia nie krył rozczarowania decyzją córki. *Lady* Rowena była jednak chrześnicą króla, a ten, jako człowiek religijny, wsparł jej życzenie przywdziania habitu – a wówczas hrabia nie mógł już nic zrobić.

Eric poczuł narastający niepokój.

– Ericu, wiem doskonale, że nie jestem już twoim panem i nie mogę wydawać ci rozkazów, ale mam do ciebie wielką prośbę. – Zacisnął dłonie w pięści. – Obawiam się, że możesz uznać to zadanie za... wątpliwe moralnie.

– *Mon seigneur*?

– Ericu... chcę cię prosić, abyś zabrał moją córkę z klasztoru i zawiózł do swojego zamku w Monfort. Trzymaj ją tam, dopóki nie zgodzi się za ciebie wyjść.

Eric odchylił głowę. Musiał się przesłyszeć.

– Obawiam się, że nie zrozumiałem, panie.

Faramus fuknął z irytacją.

– Chcę, abyś udaremnił plany Roweny. Wywab ją z tego klasztoru i uwieź ją. Kochaj się z nią, żeby nie miała wyboru i musiała cię poślubić.

– Panie, nie mogę tego uczynić! – Nie dziwota, że hrabina była taka zdenerwowana.

– Dlaczego nie, do diabła?

– To byłoby niewłaściwe, mój panie. Twoja córka ma powołanie do stanu duchownego. Nie mogę jej w tym przeszkodzić.

– Rowenie tylko się wydaje, że ma powołanie – rzekł Faramus, dobitnie akcentując słowa. – To nie to samo, zupełnie nie to samo.

Eric stanowczo pokręcił głową.

– Nie mogę tego zrobić.

– Miej litość, w przyszłym tygodniu jest Święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny.

– Panie, nie widzę żadnego związku...

Barbara poruszyła się niespokojnie. Zaszleścił pergamin.

– Ericu, Rowena ma w tym dniu złożyć pierwsze śluby.

Faramus odkaslnął.

– De Monfort, Rowena za chwilę zostanie nowicjuską. Musisz wydostać ją z opactwa, zanim to nastąpi.

Eric cofnął się o krok i się skłonił. Miał wrażenie, że jego wnętrzności skręciły się w ciasny węzeł.

– Panie, jestem świadom, jak wiele zawdzięczam tobie i hrabinie, lecz z całym szacunkiem muszę odmówić.

Hrabia spochmurniał.

– De Monfort, zapominasz chyba, jakie miałeś szczęście, że trafiłeś do naszych bram. – Wskazał ręką żonę. – Kto inny, jak nie Barbara, przygarnąłby na wpół zagłodzone dziecko? Kto, jak nie Macaire, wziąłby cię pod swoje skrzydła... zupełnie obcego... i wyszkolił? Boże, przecież ja sam pasowałem cię na rycerza. A ty masz czelność mi odmawiać?

Eric nie zamierzał ustąpić.

– Nigdy nie zapomnę łaski, jakiej doznałem w twoim domu, panie, lecz to, czego mnie uczyłeś, nie dotyczyło uwodzenia dziewicy! Byłoby grzechem porywać lady Rowenę. Ma powołanie.

– Akurat! – Faramus spojrzał na Erica zmrużonymi oczami. – Nie chcesz mieć więcej ziemi? Ożeń się z Roweną, a pewnego dnia sam zostaniesz hrabią.

Eric powoli wypuścił powietrze z płuc. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał: Faramus prosi go, aby zrujnował życie jego córki i zmusił ją do małżeństwa. A co gorsza, hrabia wydawał się ignorować fakt, że jeśli Rowena miałaby go poślubić, najpierw musiałby wyrazić na to zgodę król.

Czy hrabia Faramus postradał zmysły? Myśl, że hrabia chętnie widziałby go w roli swojego zięcia, była niewątpliwie miłą, nie wspominając już o tytule hrabiowskim, lecz nie mógł ulec pokusie i sprzeniewierzyć się wyznawanym zasadom.

Eric spojrzał na Barbarę siedzącą przy oknie. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy. Odłożywszy pergamin, pochyliła się nad robótką. Chyba nie pochwałała tego szaleńczego planu?

– Przecież sam król przychylił się do pragnienia lady Roweny, aby wstąpić do klasztoru – odezwał się łagodnym tonem Eric.

– Cóż, ale ja jestem jej ojcem i nie pochwalam tego. Przestań wdawać się w szczegóły, de Monfort. Wydobądź ją z klasztoru i ożeń się z nią. Jest mi obojętne, jak tego dokonasz, bylebyś to zrobił. Żeby ci było łatwiej, mów sobie, że po mojej śmierci zostaniesz hrabią de Sainte-Colombe.

– Jest mi niezmiernie przykro, że sprawiam ci zawód, panie, ale nie zrobię tego. Szanujący się rycerz po prostu nie może postąpić niehonorowo.

– Ericu, wybraliśmy ciebie, ponieważ pamiętamy, że w dzieciństwie byłeś miły dla naszej córki.

– Panie, o ile pamiętam, ostrzegałeś mnie przed nadmierną poufałością. Właściwie zabroniłeś mi odzywać się do Roweny.

Ręka Barbary, trzymająca igłę, zawisła w powietrzu.

– Mówisz o czasach, gdy znaleziono was z Roweną siedzących na śliwie. Musisz wybaczyć mojemu mężowi. Czasem bywa nadopiekuńczy i dokonuje pochopnych sądów. Ale nie możesz zapominać, że w owym czasie byłeś młody i niedoświadczony. Nie wiedzieliśmy, co

z ciebie wyrośnie.

– A teraz, kiedy zdobyłem majątek, stałem się godny szacunku?

Faramus spojrział mu prosto w oczy.

– De Monfort, sam cię wyszkoliłem i wiem, że jesteś człowiekiem honoru.

– To, o co mnie prosisz, panie, jest haniebne!

Barbara wykonała gwałtowny ruch.

– Proszę, musisz nam pomóc.

– Pani, przykro mi, ale tego nie zrobię.

– Dobrze, de Monfort, możesz odejść. – Hrabia machnął dłonią. – Wyjdź i przyślij tu

Breona.

We wzroku Barbary odmalował się niepokój. Eric poczuł, że ściska mu się żołądek. Co się teraz stanie? Był już w połowie drogi do drzwi, mówiąc sobie, że to nie jego sprawa, kiedy przypomniał sobie zagadkowe słowa sir Macaire'a. Najwyraźniej sir Macaire wiedział, że hrabia chce za wszelką cenę wydostać córkę z opactwa, i nie podobała mu się wizja przekazania jej w ręce sir Breona.

Przemknęła mu przez myśl twarz lady Roweny, piękna w swej niewinności. Myśl o tym, że to słodkie dziecko miałyby zostać skazane na towarzystwo tego okrutnika sir Breona do końca życia, była przerażająca.

Eric przymknął oczy i zatrzymał się. Następnie się odwrócił i spojrział uważnie na hrabiego.

– Chcecie zmusić Rowenę do małżeństwa z *sir Breonem*?

– Skoro ty odmówiłeś... Breon przynajmniej wie, co to lojalność...

– Mój panie, chyba nie mówisz poważnie.

Faramus popatrzył nań srogo.

– Ktoś musi się z nią ożenić. Nie dopuszczę do tego, żeby moje ziemie przeszły w ręce

Armanda.

– *Sir Armanda*?

– Armanda de Velay, mojego dalekiego kuzyna.

Eric zaczynał rozumieć. Jeśli jedyne dziecko hrabiego przywdzieje habit, hrabstwo Sainte-Colombe przypadnie kuzynowi. Chyba że Rowena wyjdzie za mąż.

– Hrabio. – Eric zmusił się do opanowania. – To naturalne, że mężczyzna pragnie przekazać swoje ziemie dziecku, ale nie uważam, aby można było dokonać tego siłą.

Faramus zacisnął usta.

– Czy sądzisz, że nie próbowaliśmy perswazji? Rowena jest najbardziej upartą dziewczyną w całym chrześcijańskim świecie. Nie słucha głosu rozsądku.

Eric nigdy nie doświadczył uporczywości lady Roweny.

– Panie, moim zdaniem *lady Rowena* nie lubi *sir Breona*.

Faramus uniósł brew.

– No i co z tego? Breon ją przekona.

– W to nie wątpię. *Sir Breon* nie jest łagodny i nie cofnie się przed niczym.

– Breon spełni moją wolę. Przyślij go tutaj.

– *Mon seigneur, lady Rowena* pragnie zostać zakonnicą.

– *Tant pis*. Tym gorzej. Tak czy owak, wyjdzie za mąż. – Faramus z westchnieniem klepnął Erica po ramieniu. – De Monfort, zapewniam, że nie będę ci miał za złe tej odmowy.

– Zaczekaj, panie.

Eric uniósł rękę. Myśl o *sir Breonie* naprzykrzającym się *lady Rowenie* była nie do zniesienia.

– Zrobię to.

Barbara uśmiechnęła się ledwo dostrzegalnie. Gdyby Eric akurat mrugnął powiekami, nie zauważyłby tego. Ten półuśmiech dodał mu jednak odwagi. Zrozumiał, że to jego wybrała hrabina na męża dla swojej córki.

Oczy hrabiego rozblęły.

– Zgadzasz się?

– Tak.

Myśli Erica biegły szybko. Hrabia Faramus nie miał zapewne czasu, aby zaakceptować decyzję Roweny o wstąpieniu do klasztoru. Było zrozumiałe, że trudno mu pogodzić się ze świadomością, że to kuzyn, a nie córka, odziedziczy jego ziemię. W innych okolicznościach z pewnością działałby rozsądniej.

Barbara siedziała ze swoim nikłym uśmiechem. Eric zwrócił się w jej stronę.

– Twoja córka będzie ze mną bezpieczna, pani.

Nie zamierzał jednak się ożenić, nie mógłby tego zrobić. Byłoby świętokradztwem wkraczać pomiędzy Rowenę a jej powołanie.

– Wiem – powiedziała cicho.

– Nie jestem pewien, czy będzie mnie pamiętać.

– Będzie. – Barbara pochyliła się nad swoją robótką.

Jeśli porwie Rowenę, zapewni jej bezpieczeństwo. A później, kiedy Faramus odzyska rozsądek, odwiezie ją do opactwa. Hrabia musi w końcu zrozumieć, że nawet taki wielki pan jak on nie może zmusić do małżeństwa chrestnej córki króla.

– Zrobię to – odezwał się Eric. – Nie skrzywdzę Roweny. Chcę mieć twoje słowo, że nie będziesz się w to mieszał, panie.

Hrabia Faramus pogładził brodę. Nastąpiła chwila ciszy.

– Dobrze, zostawię wszystko w twoich rękach.

Skłoniwszy się, Eric wyszedł z komnaty.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Barbara odłożyła robótkę na bok.

– Mówiłam ci, że się zgodzi.

– Już zaczynałem w to wątpić... Rowena to uparta dziewczyna, lecz Bóg mi świadkiem, że nie chciałbym oddać jej Breonowi.

– Ja nie oddałabym Breonowi żadnej kobiety – stwierdziła sucho Barbara. – Wiedziałam, że Eric się zgodzi, gdy się o tym dowie. Ma dobre serce.

– To nie ma nic wspólnego z jego sercem, sieroty są najczęściej bardzo ambitne.

– Faramusie!

– Nie oszukuj się, Barbaro, dla de Monforta to wielka życiowa szansa. Dobrze się sprawił, zdobywając majątek, lecz z pewnością chciałby większą władzę i więcej ziemi.

– Pragnie Roweny.

Hrabia spojrzął na żonę z politowaniem.

– Barbaro, nasłuchiłaś się zbyt dużo ballad. Ten chłopak pragnie ziemi, tu chodzi tylko o ziemię.

Hrabina popatrzyła na męża, ale się nie odezwała.

Następnego poranka w klasztorze Najświętszej Marii Panny lady Rowena de Sainte-Colombe ubierała się najszybciej, jak potrafiła.

Na zewnątrz świeciło słońce. Nie chciała siedzieć w budynku ani minuty dłużej. Uwielbiała poranne przejażdżki, żyła dla tych codziennych kilku krótkich chwil choć pozornej wolności. Popatrzyła z niepokojem na drzwi do celi, jak zawsze obawiając się, że któraś z zakonnicej wejdzie i zabroni jej zażywania ruchu na świeżym powietrzu.

Pośpieszana Berthe zabrała się do splatania włosów Roweny w prosty warkocz. Potem nieznacznie długo okrywała jej głowę szarym welonem, odpowiednim dla dziewczyny, która wkrótce ma złożyć pierwsze śluby. Poprawiła go, wsuwając pod spód złoty kosmyk.

– Nie ruszaj się, pani, o mało nie ukłułam cię szpilką do włosów.

– Przepraszam, bardzo chciałabym już wyjść.

Berthe wygładziła welon i cofnęła się o krok, aby podziwiać swe dzieło.

– Już. Wyglądasz cudownie, pani. Możesz pokazać się światu... Nie żeby to miało jakieś znaczenie, niedługo i tak zamkną cię w tych ścianach, pani. I zetną te piękne włosy. Uważam, że to zbrodnia, pani, jakby mnie kto pytał.

Rowena popatrzyła prosto w oczy pokojówki.

– Nie podoba ci się tutaj, prawda?

Berthe rozejrzała się po celi. Ze względu na pozycję jej pani była większa; mieściły się w nim dwa łóżka. Ściany były pobielone wapnem.

Pokojówka wzruszyła ramionami.

– To chyba wszystko jedno, co ja sobie myślę, pani. W końcu to pani tu zostaje...

Rowena poczuła ucisk w gardle.

– To prawda.

Wzięła głęboki oddech.

– Coś jeszcze, pani? – spytała Berthe.

Rowena zacisnęła palce na szpicrucie, modląc się o silniejsze powołanie. Kiedy przyjechała do opactwa, była zdecydowana przywdziać habit. Nie wyobrażała sobie małżeństwa z sir Gawainem i ucieczka do klasztoru wydawała jej się jedynym wyjściem. Tylko tak mogła się zbuntować przeciwko ojcu, który traktował ją jak część majątku i zamierzał wydać za mąż wedle własnego uznania. Z początku życie w klasztorze jej odpowiadało...

– Pani? – Berthe chwyciła ją za ramię i zajrzała głęboko w oczy. – Dzięki Bogu, zrozumiałaś, że nie jesteś stworzona do noszenia habitu.

– Ależ nie...

– Ależ tak, widzę to w twojej twarzy. Masz wątpliwości, pani.

Rowena gwałtownie potrząsnęła głową i położyła dłoń na kłamec.

– To tylko twoja wyobraźnia.

– Chyba nie. Spójrz na siebie, pani, jak bardzo chcesz się wydostać poza te mury. –

Berthe uśmiechnęła się łagodnie. – To żaden wstyd. Po prawdzie chcesz wrócić do domu i znowu być *lady* Roweną. Ojciec nie będzie się gniewał, jest wściekły na samą myśl o tym, że będziesz tu tkwiła.

– Mój ojciec jest wściekły na myśl o tym, że *sir* Armand przejmie jego ziemie. I zmusi mnie do małżeństwa, którego nie chcę. Nie mam innego wyjścia... Muszę tu pozostać.

Rowena otworzyła drzwi i przeszła przez próg. Doskonale wiedziała, że miesiące spędzone w klasztorze stanowiły próbę. Lecz Berthe nie miała racji, sądząc, że pragnie powrócić do poprzedniego życia.

– Mylisz się, Berthe. Widzę, że nie znosisz tego miejsca, ale nie wolno ci zakładać, że ja czuję to samo. Życie tutaj jest lepsze od życia w zamku. Może nie jest tak urozmaicone, ale za to spokojne. A ja pragnę tylko tego. Spokoju. Poza tym wolę żyć tam, gdzie rządzą kobiety.

Kiedy Rowena pospieszyła korytarzem, dobiegł ją głos Berthe:

– Kiedy już złożysz śluby, pani, nie pozwolą ci na konne przejażdżki. I obetną ci włosy.

Jeden z klasztornych stajennych osiodłał Lily, szarą klacz Roweny, i czekał z nią w stajni.

– Dziękuję, Aylmer – powiedziała, prowadząc Lily w stronę rampy.

Młodzieniec wskoczył na drugiego konia.

- Dokąd dzisiaj, pani? Jedziemy do miasta?
- Nie. Dzisiaj mam zamiar pojechać na północ.
- Jak sobie życzysz, pani.

Rowena i Aylmer przejechali przez bramę i ruszyli drogą prowadzącą w górę przez klasztorny sad. Z niepokojem stwierdziła, że jej nastrój nie poprawia się tak jak zawsze. Nowicjuszki podobnie jak zakonnice nie miały prawa posiadać żadnych osobistych dóbr poza krzyżem i habitem. Kiedy więc złoży śluby, Lily nie będzie już należała do niej, ale do całego klasztoru. Z trudem przełknęła ślinę. Podarowano jej Lily, gdy ta była jeszcze źrebkiem, i Rowena cieszyła się, że nie muszą się rozstawać. Będzie jej jednak brakowało przejażdżek. Nowicjuszkom nie wolno było poruszać się po ziemiach opactwa, tak jak robiła to w ostatnich tygodniach.

Rowena wychyliła się do przodu i poklepała klacz po szyi.

– Lily, jesteś częścią mojego klasztornego posagu. Wkrótce będziesz należała do wszystkich zakonnice. Może nie będę mogła na tobie jeździć, ale nadal będę cię codziennie odwiedzać.

Lily zastrzygła uszami, jakby jej słuchała.

Klasztor i miasto zostały w tyle; droga wiodła teraz pod górę przez sad jabłoniowy. Znajdowali się około dwóch kilometrów od głównego traktu. Na szczycie wzgórza pojawiło się dwóch jeźdźców. Spoglądali w stronę klasztoru.

Rycerz z gierkiem? Palce Roweny zacisnęły się na wodzach. Instykt podpowiadał jej, że tak właśnie jest, choć nie mogła ani dostrzec herbu, ani rozpoznać rysów ich twarzy. Zauważyła błysk złotej ostrogi i poczuła dreszcz niepokoju. Rycerz siedział na siwym ogierze. Rowena wpatrzyła się w niego. Dobrze знаła swoje konie, a ogier na wzgórzu bardzo przypominał jej siwka, którego przed laty widziała w ojcowskich stajniach.

Kiedy oboje z Aylmerem podjechali bliżej, rycerz wcisnął na głowę hełm, a Rowena znowu poczuła ukłucie niepewności. Mężczyzna nie miał na sobie kolczugi, tylko brązowy, skórzany kubrak. Sposób, w jaki włożył hełm, nasuwał podejrzenie, że nie chce być rozpoznany. Rumak, prowadzony pewną ręką, ruszył stępa.

Rowena popatrzyła na giermka, chłopca około piętnastoletniego. Miał szczere, brązowe oczy i masę piegów na nosie. Wyglądał jak kościelny chórzysta, który bawi się w żołnierza. Było w nim coś zdecydowanie znajomego. Podjechawszy bliżej, Rowena zatrzymała konia.

– Czy ja cię nie znam?

Chłopak zaczerwienił się po uszy i odkasznął. Jego dłoń była zaciśnięta na rękojeści miecza. Znajomy czy nie, patrzył na Rowenę w taki sposób, że zrobiło jej się zimno.

Koń rycerza zawrócił. Wielka dłoń chwyciła nadgarstek Roweny, zamykając go w żelaznym uścisku. Dławiąc się z oburzenia, Rowena wypuściła wodze, próbując się oswobodzić.

– Jak śmiesz! Wypuść mnie natychmiast!

– Pani! – wykrzyknął Aylmer.

Rycerz wzmocnił uścisk. Rowena wymachiwała wolną ręką, a Lily prychnęła i cofnęła się.

Rowena miała świadomość, że giermek atakuje Aylmera, była jednak zbyt zajęta obroną, aby zwracać na niego uwagę. Usłyszała uderzenie, a później znowu okrzyk stajennego, tym razem słaby i pełen strachu.

– Pani!

Biedny Aylmer leżał na ziemi, a jego miecz znajdował się o kilka stóp dalej. Giermek chórzysta przykładał mu miecz do gardła.

Rycerz schwycił wolną rękę Roweny i natychmiast związał jej nadgarstki. Ogarnął ją lodowaty strach. Zaczęła się wrywać, gdy naraz w otworze lśniącego hełmu udało jej się dostrzec błysk zielonych oczu. Kiedy zaczęła krzyżeć, rycerz zatkał jej usta dłonią.

– Puść mnie! – krzyknęła. – Puść mnie!

Próbując się wydostać z żelaznego uścisku, czuła, że serce wali jej jak młotem. Potem, kiedy była pewna, że nie może już być gorzej, została podniesiona z siodła i ułożona twarzą w dół, jak worek pszenicy, na koniu przed rycerzem. Łajdak przerzucił ją przez siodło.

Zadzwoniły sprzączki przy uprzęży i koń ruszył. Została porwana! Krew napłynęła jej do głowy, widziała poruszające się przednie nogi siwka i przesuwaną się ziemię: trawę, stokrotkę, jaskier...

– Kim jesteś? – wydyszała, podskakując na końskim grzbiecie.

Wielka dłoń spoczęła na jej plecach. Poczowała, jak palce chwytają ją mocno za pasek.

– Nie obawiaj się, nie skrzywdzę cię. Jesteś bezpieczna.

Wiedziała, że nie ma szans. Z jej ust wyrwał się szloch.

– Pani, jesteś bezpieczna. Masz moje słowo. – Jego głos brzmiał dziwnie kojąco...
i znajomo.

– Wypuść mnie!

– Wypuszczę, kiedy wyjedziemy z ziem opactwa. Zachowaj spokój, pani.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rowena de Sainte-Colombe była ładnym dzieckiem i Eric słyszał, że wyrosła na piękną kobietę. Wyglądała smukło i elegancko nawet w ponurej sukni i welonie, które natychmiast zdradzały swe klasztorne pochodzenie. Skromna szarość, która miała za zadanie przysłonić jej urodę, jedynie ją podkreślała. Oczy Roweny wydawały się jaśniejsze i bardziej niebieskie niż w dzieciństwie. Miała nieskazitelną cerę, a usta... Boże, Eric nigdy nie widział takich różowych ust... jakby stworzonych do całowania.

Kiedy ruszyli, szary welon lady Roweny zaczął powiewać jak proporzec. Eric stłumił uśmiech. Teraz nie wyglądała już cnotliwie. Obawiając się, że welon zaplącze się w kopyta Kapitana, Eric wychylił się do przodu, aby odsunąć tkaninę. Chwycił jednak przy tym jasne włosy Roweny, splecione w schludny warkocz. Zmagał się z jednym i drugim, starając się przy tym nie szarpnąć włosów. W całym zamieszaniu wstążka zsunęła się z warkocza, z którego zaczęły wymykać się długie, złote loki.

Wciąż mocno ją trzymając, Eric spojrzał przez ramię i skinął giermkowi, co było ich umówionym wcześniej sygnałem.

– Odjeżdżaj – rzekł Alard, puszczając nieszczęsnego stajennego wolno.

Chłopak z wahaniem podrapał się po głowie.

– A co z *lady* Roweną? – spytał jęklawie.

Alard zbliżył się do niego, a w klindze jego miecza odbiło się światło.

– Jedź. Później możesz wrócić po miecz.

Aylmer poczłapał w kierunku koni stojących pod drzewem.

– Możesz zabrać tylko swojego konia. Nie waż się ruszać klaczy *lady* Roweny – powiedział Eric.

Był pewien, że stajenny opowie o wszystkim, gdy tylko znajdzie się z powrotem w klasztorze. Liczył na to. Wówczas siostry natychmiast wyślą wiadomość do Jutigny, a hrabia Faramus dowie się, że Eric ma jego córkę. Wszystko toczyło się zgodnie z planem.

Spojrzał z niepokojem na przerzuconą przez siodło Rowenę. Na jakiś czas stracił do niego zaufanie, ale to na pewno lepsze, niż gdyby miała zostać branką sir Breona. Zdał sobie sprawę, że jego spojrzenie zbyt długo już spoczywa na łagodnej wypukłości pośladków; przynaglił więc Kapitana do kłusa i skierował się w stronę kępy kasztanowców po drugiej stronie wzgórza. Pod osłoną drzew wyjaśnił całą sytuację.

Rowena poczuła, że łajdak, który ją porwał, zdjął jej welon i przytrzymuje ją pewną ręką. Błysnęły ostrogi i koń ruszył kłusem. Było jej trudno złapać oddech – każdy krok konia wypychał powietrze z płuc.

Podjeżdżali na wzgórze. Strach dławiał ją w gardle jak kula, utrudniając oddychanie tak samo jak siodło wbijające się w jej zebra. Co za ironia losu! – pomyślała, przecież tak niedawno pragnęła mieć więcej urozmaicenia w życiu. Przekręciła głowę i dostrzegła, że dotarli do niewielkiego zagajnika. Cienie padały na kępy trawy pomiędzy kasztanowcami.

– Spokojnie, pani. Już niedaleko – odezwał się rycerz.

Dotrzymał słowa i kilka chwil później koń stanął, a jeździec zsiadł.

– Za twoim pozwoleniem, pani – rzekł.

Ciepłe dłonie chwyciły ją za biodra i Rowena została ściągnięta z końskiego grzbietu, a potem postawiona pod drzewem. Welon zsunął się na ziemię. Włosy wpadały jej do oczu. Rycerz nadal miał na głowie hełm z opuszczoną przyłbicą, nie mogła więc dostrzec jego twarzy.

Pomijając hełm i ostrogi, był odziany jak myśliwy – w brązowy skórzany kubrak, błękitną tunikę i spodnie. Górował nad nią wzrostem. Rowena postanowiła nie przerażać się jego posturą; wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego z wściekłością.

– Mój ojciec cię zabije – powiedziała. – Wiem, że jesteś jednym z jego rycerzy. Mógłbyś okazać na tyle przyzwoitości, aby odsłonić twarz.

– Doskonale.

Spokojnie rozpiął pasek i zdjął hełm.

Potrząsnąwszy głową, przejechał palcami po ciemnych, kędzierzawych włosach. Miał je nieco dłuższe, niż uchodziło w rycerskim zwyczaju. Popatrzyła w oczy o łagodnym spojrzeniu. Doskonale je pamiętała – zielone, poznaczone jasnymi plamkami, które w zależności od światła wydawały się złote albo bursztynowe. Tutaj, w zagajniku, były złote.

– Eric?

Jej myśli gnały jak oszalałe. De Monfort od kilku lat nie służył już jej ojcu, lecz rzeczywiście był kiedyś rycerzem Jutigny. Ulubieniec sir Macaire'a, wcześniej zdobył ostrogi. Później wygrał w turnieju majątek i wkrótce odszedł ze służby u jej ojca.

Podkochiwała się w nim, kiedy był młodzieńcem. Zanim wygrał turniej i odszedł z Jutigny, sam jego widok napawał ją tęsknotą. Chyba nie zmienił się aż tak bardzo?

– Żądam, abys mnie rozwiązał.

– I nie będziesz krzyczała ani próbowała uciekać z powrotem do klasztoru?

– Nie – uniosła podbródek – a w każdym razie nie natychmiast.

Eric przewrócił oczami i Rowena przypomniała sobie coś jeszcze. Potrafił być czarujący. Zamkowe służebne go uwielbiały. Z lekkim fuknięciem odwróciła się do niego tyłem, aby mógł uwolnić ją z więzów. Oparłszy policzek na pniu drzewa, poczuła jego ręce na nadgarstkach.

– Stój spokojnie, pani. Nie chcę cię skaleczyć.

Powróż opadł na ziemię. Rowena odwróciła się i spojrzała na niego, rozcierając nadgarstki.

– Czemu to zrobiłeś, panie? Czy to jakiś zakład?

Eric zacisnął zęby. Gestem przywołał ją na nasłoneczniony fragment polany, gdzie rozpostarł na ziemi pelerynę.

– Proszę, usiądź.

Rowena nie ruszyła się z miejsca i tupnęła lekko.

– Panie?

– To nie zakład.

Spojrzał jej prosto w oczy. Ponad swoimi głowami słyszeli liście szeleszczące na wietrze. Po jego włosach przemykały plamki światła.

Rowena spojrzała w dół wzgórza.

– Co zrobiłeś z Aylmerem?

– Ze stajennym?

Kiwnęła głową.

– Zraniłeś go?

– Powinien już bezpiecznie dotrzeć do klasztoru.

Zmarszczyła czoło z niedowierzaniem.

– Wiesz chyba, że Aylmer powiadomi mojego ojca?

– Mam taką nadzieję.

– Czyżbyś oszalał? Mój ojciec cię zabije.

Eric pokręcił głową, a na jego usta powoli wypłynął uśmiech.

– Wątpię, pani. Widzisz, robię to na jego rozkaz.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Ojciec kazał ci mnie porwać?

– Proszę cię. – Eric ponownie wskazał pelerynę. – Usiądź, a ja postaram się wszystko wyjaśnić.

Oniemiała Rowena opadła ciężko na ziemię.

Eric usiadł obok niej i oparł ręce na kolanach. Dostrzegła ciemne włosy na jego przedramionach i złapała się na tym, że mu się przygląda. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy widzieli się po raz ostatni.

Rysy jego twarzy – linia szczęki, nos, usta – niewiele się zmieniły, choć wydawały jej się teraz nieco ostrzejsze. Poczowała trzepotanie serca i gwałtownie oderwała wzrok od jego ust. Włosy miał gęste jak dawniej; były ciemnobrązowe z kasztanowymi pasemkami, odbijającymi światło przy najdrobniejszym ruchu. Miał szerokie bary i sprawiał wrażenie silnego. Niewielu mężczyzn jej się podobało, a od wstąpienia do klasztoru nie przebywała w towarzystwie nikogo tak intrygującego jak Eric. Czuła się dziwnie. Serce nadal biło jej mocno, choć bardziej z ekscytacji niż z przerażenia. Od tygodni nie czuła się tak żywa jak teraz.

Istniał tylko jeden powód, dla którego Eric mógł ją porwać. Westchnęła.

– Ojciec nie chce, abym złożyła śluby.

– Nie chce.

– Poprosił, abys zabrał mnie z powrotem do Jutigny? – Jej głos się załamał, mimo że z całych sił starała się nad nim panować. – Znalazł kogoś, za kogo chce mnie wydać?

Eric poruszył się z zakłopotaniem. Sięgnął po źdźbło trawy, zerwał je i obracał w palcach. Był dobrym rycerzem, miał silne poczucie przyzwoitości. Nie sądziła, by mógł się aż tak zmienić...

– Ericu?

– Tak?

– Zabierz mnie do domu. Proszę.

– Rozumiem, że mówiąc „dom”, masz na myśli klasztor?

– Tak.

Unikając jej spojrzenia, potrząsnął głową.

– Nie mogę, pani. Hrabia Faramus znalazł kandydata do twojej ręki.

Rowena zadrżała i oplotła się ramionami.

– Czy... czy wiesz, kto to jest?

– To ja. Faramus poprosił, abym się z tobą ożenił.

– Ty? – Rowena zamrugnęła, a myśli zaczęły się kłębić w jej głowie. – Przecież wiesz, że postanowiłam zostać zakonnicej.

Uniósł lekko kąciki ust; poczuła, że pod jego spojrzeniem palą ją policzki. Westchnął i odwrócił wzrok.

– Tak, cała Szampania wie, że zapragnęłaś przywdziać habit.

Rowena wychyliła się do przodu, przesuwając spojrzeniem po jego twarzy; tak znajomej, a jednocześnie tak obcej.

– Ojciec nie może zmusić mnie do małżeństwa – powiedziała. – Otrzymałam zgodę króla na wstąpienie do klasztoru. Król... pamiętasz przecież, że jest moim ojcem chrzestnym... wspiera mnie w mojej decyzji o złożeniu ślubów.

– Twój ojciec niestety nie.

Rowena znowu przygryzła usta. Bóg z pewnością poddaje próbie jej postanowienie, stwarzając możliwość wyjścia z klasztoru, kusząc ją obecnością Erica.

– Panie, nie mogę już zmienić zdania.

Natychmiast po wypowiedzeniu tych słów zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby jednak je zmieniła.

– Dobry Boże – odezwała się, zaniepokojona swymi myślami. – Byłam pewna, że po uzyskaniu zgody króla na wstąpienie do klasztoru nawet ojciec się nie sprzeciwi.

– Zgadzam się, że to zaskakujące – rzekł Eric. – Muszę cię jednak ostrzec, że hrabia Faramus nie cofnie się przed niczym. Tylko dlatego się zgodziłem.

– Zdradź mi swoje plany. Muszę wiedzieć, co zamierzasz. – Do czego jest zdolny, by zaspokoić swoje ambicje?

Eric uśmiechnął się.

– Pani, nie mam zamiaru stawać pomiędzy tobą a twoim powołaniem...

– Więc dlaczego mnie porwałś?

Miała wrażenie, że coś przed nią ukrywa. Uważnie studiowała jego twarz.

Eric odrzucił źdźbło trawy.

– Pani, czuję się tak niezręcznie, że nie chciałbym zdradzać wszystkiego. Powiem tylko, że hrabia postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Na pewno...

– Nie tym razem – przerwał jej.

– Ojciec cię zaszantażował.

– Nie do końca.

– Ale chce, abyś się ze mną ożenił?

– Na to wygląda.

– Cały czas myślę o tym, co powiedziałaaby matka, gdyby o tym wiedziała.

Eric zaczerwienił się.

– Twoja matka o wszystkim wie. Hrabina była obecna podczas rozmowy. – Uniósł palcem jej podbródek. Zielone oczy popatrzyły na nią szczerze. – Nie musisz się mnie obawiać, pani. – Jego spojrzenie spoczęło na chwilę na jej ustach. Obdarzył ją jednym z tych czarujących uśmiechów, na których widok mdlały zamkowe służki. – Bardzo bym pragnął spełnić życzenie twojego ojca, ale uważam, że działa w zbyt dużym pośpiechu. Jestem pewien, że jeszcze zmieni zdanie...

Rowena poczuła niespodziewane ukłucie rozczarowania.

– Zamierzasz odwiedzić mnie do klasztoru?

– Niestety, nie mogę tego zrobić. – Eric przecesał włosy palcami. – Nie chciałem ci tego mówić, lecz jeśli nie zechcesz ze mną pojechać, twój ojciec wyśle kogoś, kto nie przyjmie twojej odmowy.

Rowenie zaparło dech w piersiach.

– Kogo?

– Breona de Provins...

– Tylko nie on!

Z trudem powstrzymała łzy. Czowała się osaczona, tak samo jak wtedy, gdy ojciec poinformował ją, że ma wyjść za sir Gawaina.

– Myślałam, że ojciec zostawi mnie w spokoju, skoro otrzymałam zgodę króla na wstąpienie do klasztoru – wyszeptwała. – Myślałam, że mu uciekłam i wreszcie zdobyłam władzę nad swoim życiem, ale wygląda na to, że się myliłam.

Wpatrzyła się w plamkę światła na pniu drzewa. Powinna była wiedzieć, że nie będzie jej łatwo uwolnić się spod władzy ojca. Chyba że poślubi Erica. Jeśli za niego wyjdzie, spełni wolę ojca i jednocześnie ucieknie od niego.

Ale czy mogłaby go poślubić? Popatrzyła na niego z ukosa. Obezwładnił ją bez wysiłku.

Chłopiec, o którym śniła tak dawno temu, stał się znanym rycerzem i panem włości. Bez wątpienia nawyk rozkazywania stał się jego drugą naturą. Czy będzie chciał zdominować ją tak, jak ojciec zdominował jej matkę?

– *Sir Breon* jest ofiarą tak samo jak inni – powiedziała cicho.

Eric uniósł brwi.

– Lubisz *sir Breona*, pani?

Rowena pokręciła głową. Nie lubiła go, ale wydawało jej się, że go rozumie. Przez lata obserwowała, jak ambicja wypacza mu charakter. Zaczęło się od drobiazgów. Którejś zimy odbywał się turniej łuczniczy – ludzie z *Jutigny* przeciwko gwardii z *Provins*. *Sir Breon* został mianowany kapitanem drużyny. Ku zadowoleniu jej ojca drużyna *Jutigny* wygrała. Potem zaczęły krążyć plotki, że *sir Breon* przekupił paru łuczników, aby chybili. *Provins* przegrało – nieznacznie, na tyle jednak, aby zapewnić zwycięstwo *Jutigny*.

– Mój ojciec jest przebiegły – odezwała się. Zaproponowanie *Ericowi* jej ręki było sprytnym posunięciem. Obiecując tytuł hrabiowski, oferował wszystko, czego *Eric* zawsze pragnął. – Potrafi być też okrutny.

– Okrutny?

– Proponuje ci to, czego najbardziej pragniesz – ziemię. I wykorzystuje lojalność, twoją najlepszą cechę, aby nagiąć cię do swej woli.

– Pani, nie poślubię cię, jeśli sobie tego nie życzysz.

Rowena wzięła głęboki wdech, a na jej piersi błysnął złoty krzyżyk. *Ericowi* ścisnęło się serce. Była już bardzo zmęczona. Włosy spływały jej po plecach jak jedwab; chyba nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się rozplotły. W jej oczach koloru niezapominajek błyszczały powstrzymywane łzy.

– Ojciec jest taki wymagający... – wyszeptała. – Czasami myślę, że mnie nienawidzi.

Eric potrząsnął głową. Miał wielką ochotę wziąć ją za rękę i pocieszyć. Nie wiedział jednak, co mógłby powiedzieć.

– Pani, jesteś jego dziedziczką. Hrabstwo *Sainte-Colombe* mogłoby przejść któregoś dnia w twoje ręce.

– Nie chcę być dziedziczką.

Eric uśmiechnął się.

– Tak czy inaczej urodziłaś się do tej roli.

Uniosła podbródek.

– Co się teraz stanie?

– Teraz zabiorę cię do mojego zamku i tam będziemy czekać. Przysięgam, że nie będziesz zmuszana do robienia niczego wbrew swej woli. Jestem pewien, że twój ojciec wszystko przemyśli i zmieni zdanie. Kiedy to się stanie, będziesz mogła bezpiecznie wrócić do klasztoru.

– A jeśli ojciec nie ustąpi?

– Pani, zawsze będę stał po twojej stronie.

Jej śliczne usta zacisnęły się w wąską linię.

– Akurat mi to pomoże...

– Pani?

– *Sir Gawain* stanął po mojej stronie, kiedy zgodził się odwołać zaręczyny. Pojechał do Paryża i przekonał króla, aby pozwolił mi wstąpić do zakonu. Jeśli ojciec nie usłuchał króla, to nie sądzę, aby posłuchał ciebie. Jest zdecydowany wydać mnie za mąż.

– Ja także rozmawiałbym z królem w twoim imieniu. Czyżbyś mi nie ufała?

– Ufam ci... do pewnego stopnia.

– Postaram się zapomnieć o tej uwadze. Masz moje słowo, że jeśli zawiedzie wszystko

inne, zwróć się i do króla.

– Dziękuję. – Odsunęła z twarzy kosmyk włosów i westchnęła. – To wszystko przez mojego kuzyna, *sir* Armanda.

– Tak, hrabia Faramus napomknął o nim.

– Ojciec go nienawidzi i zrobi wszystko, aby nie odziedziczył majątku. – Popatrzyła na Erica błagalnie. – Więc zamierzasz zabrać mnie do Monfort. A potem?

– Poczekamy, aż twój ojciec się opamięta.

Rowena potrząsnęła głową tak mocno, że włosy spłynęły jej falami na ramiona.

– Ten dzień nigdy nie nadejdzie. Ojciec chce cię przekupić, dając szansę odziedziczenia jego tytułu. Kusi cię, tak jak kusił *sir* Breona przez te wszystkie lata.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Pani?

– Musiałeś to zauważyć. Za każdym razem, kiedy ojciec chce zrobić coś nie całkiem szlachetnego, zwraca się do *sir* Breona i go zwyczajnie przekupuje przywilejami.

– Ja nie jestem *sir* Breonem – odparł szorstko. To porównanie zirytowało go nad wyraz. – Będziesz musiała mi zaufać, pani.

Rowena posłała mu nikły uśmiech, bardzo podobny do uśmiechu jej matki.

– Widzę, że nie mam innego wyjścia.

Odetchnął z ulgą. Na szczęście była gotowa zaufać mu choć odrobinę. Nie chciał walczyć z nią podczas jazdy do Monfort.

Gdy tylko hrabia Faramus zrozumie, że nie może zmusić jej do małżeństwa – lady Rowena była wszak chrzestną córką króla – Eric zrobi to, co należy, i odeśle ją z powrotem do klasztoru.

Niedaleko zarżał koń. Alard pojechał za nimi do zagajnika i stanął kawałek dalej przy koniach. Eric podniósł się i podał Rowenie dłoń, chociaż nie życzyła sobie, aby jej dotykał. Ku jego zdziwieniu i radości drobna dłoń ujęła jego własną i Rowena z gracją wstała.

Poprawiła krzyżyk na piersiach, wygładziła szarą suknię i zaczęła poprawiać uczesanie.

– Och – powiedziała, czerwieniąc się jak piwonia, kiedy zdała sobie sprawę, jak bardzo się rozplotły. – Co za nieład! Powinieneś był mi powiedzieć.

Jej włosy, zdaniem Erica, wyglądały pięknie – złociste loki okalały jej twarz, a długie, lśniące fale spływały na plecy. Już chciał wygłosić komplement, lecz ugryzł się w język. Kobieta, która wkrótce ma złożyć pierwsze śluby zakonne, nie pragnie pochlebstw.

Eric odchrząknął i spojrzał na szczupłe, drżące palce, zręcznie splatające złote włosy w najciaśniejszy, najsurowszy warkocz, jaki kiedykolwiek widział. Pewnie ma poczucie, że świat wokół niej rozpada się na kawałki. Powinien powiedzieć coś, co ją uspokoi.

– Przed rozmową z twoim ojcem miałem na dzisiaj zupełnie inne plany.

– Tak? – Spojrzała na niego przelotnie.

Podniósł pelerynę i ją wytrzepał. Podszedłszy do Kapitana, przymocował ją do siodła i sprawdził popręg.

– Zamierzałem pojechać do Bar-sur-Aube, żeby kupić kilka koni.

Rowena podeszła do niego i w tym momencie zapomniał o wszystkim, co chciał jej powiedzieć. Była taka drobna i krucha.

– Pani, przysięgam, że zrobię, co w mojej mocy, aby ci pomóc.

– Dziękuję, panie.

Westchnął.

– Zechcesz usiąść przede mną?

Rowena spojrzała na swoją klacz.

- Czy nie mogłabym jechać na Lily?
- Przykro mi, pani, na razie nie.
- Myślisz, że pogalopuję z powrotem do klasztoru?

Uśmiech wypłynął mu na twarz, zanim zdołał go powstrzymać.

- Nie wykluczałbym tego. Alard zaopiekuje się Lily.

Rowena przygryzła wargi i kiwnęła głową. Eric chwycił wodze i wsiadł na konia. Alard podszedł, aby jej pomóc. Po chwili siedziała już przed Erikiem i jechali w stronę Monfort. Eric jedną ręką trzymał wodze, a drugą obejmował Rowenę w talii. Siedziała sztywno, usiłując bez wątpienia utrzymać odległość pomiędzy nimi.

– Pani, obojgu nam będzie łatwiej, jeśli się o mnie oprzesz. Nie zamierzam uczynić ci krzywdy.

Rowena wymamrotała przeprosiny i pozwoliła Ericowi objąć się ciaśniej.

- Dziękuję, pani. Tak będzie też bezpieczniej.

Milczała przez resztę drogi i Eric wyczuwał jej napięcie. Kiedy dojadą do Monfort, z pewnością będzie obolała. Trzymał jednak język za zębami w obawie, że nie spodobają jej się jakiegokolwiek uwagi.

Muł obładowany belami tkaniny zmierzał w stronę targu. Mijając go, usłyszeli skrzek sójki w pobliskim lesie. Eric skupił spojrzenie na wielkim dębie i starał się nie myśleć o sobie jako o mężu lady Roweny.

Mógł zostać hrabią. Był to zaszczyt, o jakim nigdy nie marzył. Odtwarzając w myślach wczorajszą rozmowę w zamku Jutigny, nadal nie posiadał się ze zdumienia. Hrabia musiał być zdesperowany. Eric nie powiedział o tym Rowenie; miała już i tak dość zmartwień.

Opuścił głowę, wciągnął powietrze głęboko w płuca, by znowu poczuć piękny kwietny zapach, i przesunął dłoń, spoczywającą na talii Roweny.

Mon Dieu, na samą myśl o małżeństwie z nią krew krążyła mu szybciej w żyłach. Biedna, niewinna Rowena, powiedział sobie w duchu, zamierza złożyć śluby. I je złoży, a ja muszę się opanować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jaskółki wlatywały i wylatywały z jeżynowych żywopłotów. Monfort było położone o kilka godzin jazdy od Provins. Dopiero kiedy skręcili w boczną drogę wiodącą przez pola, Eric zauważył jeźdźców podążających za nimi w pewnej odległości. Było ich trzech. Skupił na nich całą uwagę. Ta droga wiodła tylko do zamku Monfort i wyrosłej wokół niego osady o tej samej nazwie. Jaka sprawa mogła ich tu sprowadzać?

Eric zaklął pod nosem i spojrzał na giermka jadącego u jego boku. Przecież hrabia Faramus obiecał, że nie będzie się wtrącał.

– Alard?

– Panie?

Eric wskazał głową na jeźdźców za nimi.

– Zauważyłeś tych ludzi?

– Tak, panie.

– Jak długo za nami jadą?

– Prawie od samego początku. Myślałem, że ich widziałeś, panie.

Eric westchnął. Powinien był ich zauważyć w chwili, gdy zjechali z głównego traktu. Widocznie zapach letnich kwiatów zmącił mu rozum. Zaklął cicho. Był pewien, że to ludzie hrabiego.

Rowena odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Jakieś kłopoty, panie?

– Za nami. – Eric wskazał trzech konnych. – Najwyraźniej twój ojciec nas pilnuje.

Rowena chwyciła go za ramię, aby utrzymać równowagę, i wychyliła się z siodła. Miała najdłuższe rzęsy, jakie Eric kiedykolwiek widział.

– Ojciec nie potrafi się powstrzymać. Musi mieć nad wszystkim kontrolę. – Zacisnęła dłoń na jego ramieniu. – Ericu, chyba nie pozwolisz im mnie zabrać?

Jego puls przyspieszył. Kiedy wypowiedziała jego imię, czas cofnął się, a oni stali się znowu dziećmi. Poczul się tak, jakby wciąż byli przyjaciółmi. Oderwał od niej wzrok, skupiając go na trzech jeźdźcach. Jeśli doszłoby do walki, ochroni ją, o ile nie będzie siedziała przed nim podczas walki.

– Nie zabiorą cię. Pani, bądź spokojna, niebawem będziemy w Monfort.

– Naprawdę nie chcę widzieć mojego ojca. I nie chcę też, aby oddał mnie *sir* Breonowi.

Eric był poirytowany faktem, że Faramus go sprawdza, choć obiecał tego nie robić; nie mógł jednak za to winić Roweny. Uśmiechnął się tak krzepiąco, jak tylko potrafił.

– Tak się nie stanie. Jestem pewien, że twój ojciec wysłał swoich ludzi, aby jedynie upewnili się, że dowiozłem cię bezpiecznie do zamku.

Kąćki jego ust uniosły się. Miło byłoby pomyśleć, że Rowena chce z nim jechać, ponieważ szczerze go lubi.

– Hrabia nie chciałby, aby porwał cię ktokolwiek poza mną.

Rowena popatrzyła mu prosto w oczy i ku jego zdumieniu roześmiała się.

– To chyba prawda. Ojciec powierza brudną robotę tylko tym rycerzom, którym ufa.

Ericowi nie spodobało się, że Rowena uważa go za wykonawcę wątpliwych moralnie rozkazów hrabiego.

– Pani, ja tylko wypełniam życzenie twego ojca. Jestem pewien, że hrabia zmieni zdanie. Zanim się zorientujesz, będziesz z powrotem w klasztorze.

– Tak sądzisz? – spytała z powątpiewaniem. Wzruszyła lekko ramionami i wypuściła z uścisku jego ramię.

Eric zignorował jej gniewny ton głosu i zaczął się zastanawiać nad sytuacją. Goszczenie jej w Monfort, dopóki hrabia nie ochłonie, wydawało mu się proste. Eric nie przewidział jednak, jak wielkie wrażenie wywrze na nim Rowena. Nie była już dzieckiem – wyrosła na kobietę o rzadkiej urodzie. Poza tym sposób, w jaki wtulała się w niego, podobał się mu aż za bardzo. Podobnie jak miękkość jej włosów, kiedy muskały jego twarz, i otaczająca ją aura kwiatowego zapachu. Jej smukłe ciało było zbyt atrakcyjne, aby mógł zachować spokój ducha.

Eric przynaglił Kapitana. Jadąc przez pola, oglądał się co jakiś czas za siebie. Jeźdźcy nie przybliżali się ani nie oddalali, utrzymywali odległość, jakby wymierzili ją co do cala. Kiedy mała świta Erica przejechała przez osadę Monfort i dotarła do zamku, Eric pozdrowił strażników przy bramie i obejrzał się. Ich niechciana eskorta zatrzymała się na skraju wioski, na tyle blisko, że można było dostrzec machanie końskich ogonów.

Rowena podążyła za jego spojrzeniem i spochmurniała.

– Mój ojciec jest najbardziej upartym z ludzi – stwierdziła. – Zastanawiam się, kogo tu przysłał. To dziwne, że nie rozpoznaję koni.

Eric wzruszył ramionami i wjechał na dziedziniec zamku.

Rowena rozejrzała się dookoła. Była już kiedyś w Paryżu; dobrze знаła Provins z jego dolnym i górnym miastem, rynkiem i placem. W porównaniu z tym wieś Monfort była niezwykle prozaiczna – dwa rzędy chałup, kościół, kuźnia i karczma. Zamek nie umywał się ani do Jutigny, ani nawet do innych posiadłości ojca Roweny w Sainte-Colombe. W oczach hrabianki Monfort musiało wydawać się nędzną dziurą.

Po przejściu majątku Eric kazał wyremontować stajnie; odświeżono całą główną wieżę, a w murze północnym dobudowano dwie dodatkowe toalety, jednak teraz był boleśnie świadom, że brakuje tu wielu wygód, do których Rowena przywykła w Jutigny i Sainte-Colombe. Jego domostwo było stosunkowo niewielkie. W ciasnawej kuchni przygotowywano potrawy smaczne i pożywne, lecz mało wyrefinowane.

– Witaj w Monfort, pani. – Złapał się na tym, że obawia się jej reakcji.

– Dziękuję.

Pomógł jej zsiąść z konia. Nie zdradzała oznak rozczarowania otoczeniem. Popatrzyła na niego szczerze.

– Ericu, jeśli sądzisz, że mój ojciec zmieni zdanie, gdy będę przebywać pod twoim dachem, jesteś w grubym błędzie. On chce cię zmusić, abyś się ze mną ożenił.

Położył dłoń na sercu.

– Pani, nie śmiałybym stanąć na drodze twojego powołania. Przysięgam, że będziesz tu bezpieczna.

Rowena obdarzyła go nikłym uśmiechem.

– Zamierzasz zachować przyzwoitość.

– Ależ oczywiście.

– Gdzie będę spała?

Eric wskazał gestem w stronę wieży.

– Za galerią dla minstreli jest komnata. Kazałem ją dla ciebie przygotować.

– Dziękuję, panie. Czy przydzieliłeś mi pokojówkę?

Ericowi zrzędała mina.

– Chcesz mieć pokojówkę?

A niech to! Oczywiście, że lady Rowena chce mieć pokojówkę. Pewnie od lat nie ubiera się sama. Eric szybko przesunął spojrzeniem po jej szarej sukni, ciasno sznurowanej na plecach.

Była zapewne zbyt niewinna, aby zdawać sobie sprawę, jak te sznurowania podkreślają kształty jej pięknego ciała.

Przechyliła głowę w bok; na jej piersi błysnął krzyżyk.

– Panie, jestem w stanie ubrać się sama. Jeżeli jednak mamy zachować zasady przyzwoitości, powinieneś przysłać mi służącą, która będzie spała w mojej komnacie. Poza tym większość moich rzeczy została w klasztorze, będę potrzebowała więcej ubrań.

– Dopilnuję tego. – Eric podał jej ramię. – Chcesz obejrzeć swoją komnatę?

Główna sala w Monfort nie była tak wielka jak w Jutigny, lecz miała ładne proporcje, a ciężkie belki biegły na krzyż przez powałę. Rowena dostrzegła dębowy stół ustawiony przed kominkiem. Młoda kobieta klęczała przed paleniskiem, zmiatając zimny popiół do wiadra. Stół był czysty, choć Rowena mogłaby przysiąc, że nigdy go nie polerowano – na drewnie wyraźnie widać było ślady ostrzy. Przy kominku stało kilka stołków i stoliki. Ściany świeżo pobielono wapnem. Nie było jednak żadnych tkanin ani kobierców. Ani poduszek na twardych ławach. Rowena zorientowała się, że w Monfort dominują mężczyźni.

Kiedy podeszli do drzwi po drugiej stronie sali, kobieta zbierająca popiół spojrzała na nich. Eric przywołał ją gestem.

– Helvise?

Kobieta, mniej więcej w wieku Roweny, strzepnęła sadzę z palców i podniosła się. Była w zaawansowanej ciąży.

– Panie?

– Helvise, oto *lady* Rowena de Sainte-Colombe. Zostanie przez jakiś czas w Monfort.

– Tak, panie, mówiłeś mi o tym wczoraj.

– Czy komnata gotowa?

– Tak, panie.

Eric skinął głową.

– Dziękuję, Helvise. Chcę pokazać komnatę *lady* Rowenie. Chodź z nami.

Spojrzenie kobiety powędrowało od Erica do Roweny, a potem z powrotem do Erica. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Rowena poczuła, że się rumieni.

– Oczywiście, panie – wymamrotała Helvise.

Wspięli się po schodach i stanęli na podeście na końcu galerii. Widać stąd było główną salę. Eric otworzył jedno z dwojga drzwi.

Wraz z Helvise weszli do ciemnej sypialni. Nie była duża. Rowena przycisnęła się do ściany przy oknie, gdy Eric otwierał okiennice. Do środka wlało się światło. Wiosenny wietrzyk zmierzwił Ericowi włosy.

Okno wychodziło na las. Rowena dostrzegła przez nie rzekę połyskującą poprzez liście i mężczyznę prowadzącego osła wąską ścieżką. Pod koronami drzew coś się poruszyło. Jeden z jeźdźców, których widzieli wcześniej, wjechał w płamę słońca i powiedział coś do człowieka z osłem.

Rowena westchnęła. Ojciec na pewno ich sprawdza. Kiedy jeździec przechylił głowę do tyłu, aby przyrzeć się wieży, instynktownie cofnęła się od okna.

– No i jak? – Eric czekał na jej słowa. – Czy dasz sobie tu radę?

W kącie sypialni znajdował się mały kominek, a na przeciwległej ścianie rząd haczyków. Jedynym meblem było łóżko; komnata przypominała celę w klasztorze.

– Doskonale. Dziękuję, panie.

Eric przesunął palcami po włosach.

– To skromna komnata, wiem, a kominek jest mały. Mogłabyś zamieszkać w mojej sypialni, jest większa, ale chyba nie byłoby ci tam wygodnie.

– Prośba mojego ojca i tak sprawiła ci już wystarczająco dużo kłopotu.
Łóżko zasłano lnianymi prześcieradłami, a w nogach leżało kilka koców.

– Naprawdę, panie, ta komnata bardzo mi odpowiada.

Eric skinął głową i posłał Helvise jeden z tych uśmiechów, które Rowena zapamiętała z Jutigny. Był to uśmiech mężczyzny przyzwyczajonego do powodzenia u kobiet, pełen uroku i pewności siebie.

– Helvise, czy znasz jakąś kobietę nadającą się na pokojówkę? Kogoś, kto mógłby przez jakiś czas zająć się lżejszymi pracami?

– Masz na myśli mnie, panie?

– Jeżeli zechcesz.

– Dziękuję, panie, bardzo bym chciała – odrzekła Helvise chłodnym tonem, który mówił co innego.

– To oznacza, że będziesz sypiała tutaj z *lady* Roweną.

– Czyli tak długo, jak pani tu będzie?

– Tak.

Rowena poruszyła się gwałtownie.

– Ericu, a co z mężem Helvise? Chyba mu się to nie spodoba? Pewnie chce być blisko niej, szczególnie że Helvise jest tak blisko rozwiązania.

Nagła cisza podpowiedziała jej, że palnęła głupstwo. Potwierdzała to stężała twarz Erica. Chrząknął i otworzył usta, lecz Helvise go ubiegła.

– Nie martw się o to, pani – odezwała się, uniósłszy podbródek tak, że Rowena natychmiast pojęła, że Helvise nie ma męża. – Bardzo chętnie będę pokojówką. Mam już dość noszenia drewna.

Rowena kiwnęła głową zawstydzona. Helvise jest niezamężna i będzie miała dziecko. Było to szokujące. Kto jest ojcem dziecka? Okropna myśl przemknęła jej przez głowę. Eric...

Rowena nie chciała podążać tym tropem, jednak ojciec postawił ją w sytuacji, w której musiała poważnie rozważyć poślubienie tego człowieka. Musi wiedzieć, jakim będzie mężem. Miał opinię uwodziciela. Czy potrafiłby potraktować poważnie przysięgę małżeńską? Nie podobała jej się myśl, że mógłby ją zdradzać.

Eric zaczął wycofywać się z komnaty.

– Jeśli masz ochotę, pokażę ci pozostałą część zamku.

– Dziękuję.

Rowena wyszła za Erikiem na galerię dla minstreli, spoglądając na jego szerokie ramiona. Był taki wysoki... W dzieciństwie idealizowała Erica, a potem gdy widziała, jak przekomarza się z jakąś służebną w Jutigny, z zazdrości ją skręcało.

Usłyszała, że Helvise wychodzi, wymamrotała więc słowa podziękowania. Jakie to dziwne, że nadal wspomina swoje dziecinne tęsknoty. Domniemana niewierność Erica nie była przyjemna. Musi to oznaczać, że w końcu Rowena wychodzi z szoku po stracie Mathieu.

Eric wskazywał drzwi po drugiej stronie galerii, wyjaśniając, że prowadzą do jego komnaty. Rowena kiwnęła głową i przechyliła się przez balustradę, zaglądając do głównej sali. Trzasnęły drzwi, a po chwili w polu widzenia pojawiła się przechodząca Helvise.

– Idzie do kuchni – powiedział cicho Eric, podążając za jej spojrzeniem.

– Helvise prowadzi gospodarstwo?

– Tak, od kiedy przejąłem ten zamek, Helvise zajmuje się domem. Jest bardzo zdolna i bardzo uparta.

– Panie?

– Jej dziecko wkrótce przyjdzie na świat, a ona tak ciężko pracuje. – Nakrył dłonią jej

dłoń. – Nie chce odpoczywać, więc próbowałem znaleźć sposób, aby jej ulżyć. – Uśmiechnął się ciepło i uściśnął jej palce. Serce Roweny zamarło na chwilę. – Nigdy bym się nie spodziewał, że twój ojciec każe mi cię porwać, ale skoro już tak się stało, to bardzo się cieszę, że zgadzasz się, aby Helvise była twoją pokojówką. Musi mniej pracować.

– Chętnie pomogę – wymamrotała.

– Zdaję sobie sprawę, że nie będzie najlepszą pokojówką i trzeba ją przyuczyć...

Rowena studiowała uważnie twarz Erica, szukając czegoś, co zdradziłoby jego uczucia wobec Helvise. Stał tak blisko niej, że w mroku galerii widziała bursztynowe plamki na zielonych tęczęwkach, ale twarz Erica pozostawała nieprzenikniona.

– Kto będzie prowadził gospodarstwo, skoro Helvise będzie moją pokojówką?

– W wiosce jest kobieta, Maude, żona kowala. Mógłbym ją poprosić.

Rowena zorientowała się, że kręci głową.

– Panie, nauczono mnie, jak prowadzić dom, więc chętnie się tym zajmę.

– Miałabyś zajmować się tym dworem?

– Uważasz, że się do tego nie nadaję? – Rowena poczuła się nieco urażona, słysząc w jego głosie wątpliwości. – Zapewniam cię, że nauczono mnie prowadzenia gospodarstw o wiele większych niż to.

Poza tym miałyby okazję do bliższego kontaktu ze służbą i dowiedziałaby się, jakim człowiekiem stał się Eric.

– Roweno... Pani! Żle mnie zrozumiałaś, chciałem tylko powiedzieć, że nie przywiozłem cię tutaj po to, abyś pracowała, tylko...

– Żeby uratować mnie przed *sir* Breonem? – Rowena uniosła brwi. – Czy naprawdę dlatego mnie tu przywiozłeś?

– Wiesz, że tak.

– I sądzisz, że mój ojciec zmieni zdanie i będę mogła powrócić do klasztoru?

– Gdybym miał córkę, nie zmusiłbym jej do małżeństwa – odpowiedział Eric.

– A gdybyś miał tyle ziemi co mój ojciec. – Rowena przechyliła głowę, aby spojrzeć mu w oczy. – Ericu, zapomniałeś o *sir* Armandzie. Ojciec go nienawidzi i nie zmieni zdania. – Przełknęła i zadała mu pytanie, na które tak bardzo chciała znać odpowiedź. – Chcesz się ze mną ożenić?

– Pani, czyżbyś zapomniała o zakonie? Przecież masz przywdziać habit. – Eric przyjrzał jej się uważnie i zniżył głos. – Byłem zdumiony, gdy dowiedziałem się, że chcesz zostać zakonnica.

– Zdumiony?

– Tak bardzo nie pasowało to do dziewczyny, którą znałem. Ty? Zakonnica? – Potrząsnął głową. – Przyszło mi do głowy, że podjęłaś tę decyzję tylko po to, by pokrzyżować plany ojcu.

– Częściowo tak.

Rowena nie widziała powodu, aby wyznać Ericowi całą prawdę i przyznać się do romansu z Mathieu. Wszystko utrzymywali w tajemnicy. Nikt nie wiedział, że się w nim zakochała i że miała nadzieję któregoś dnia zostać jego żoną. Tak czy inaczej, nic się pomiędzy nimi nie zdarzyło, jeśli nie liczyć kilku skradzionych pocałunków.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła wyjaśnić inną kwestię.

– Ericu, chciałabym zapytać cię o coś ważnego.

– Tak?

– Jeśli... jeśli bym tego chciała, czy ożeniłbyś się ze mną?

Eric spojrział jej pytająco w oczy.

– Mówisz poważnie?

– Wiesz, że nigdy nie wyszłabym za *sir* Breona. Mój ojciec, niestety, także to wie. Dlatego postawił cię w sytuacji, w której musiałeś mnie uratować. Polegał na twoim rycerskim poczuciu honoru.

Usta Erica wygięły się w dziwnym grymasie.

– Na moim poczuciu honoru?

– Oczywiście, ojciec cię ceni i szanuje. Inaczej nigdy nie prosiłby cię, abyś się ze mną ożenił.

Rowena chwyciła balustradę galerii. Teraz, kiedy znalazła się z dala od klasztoru, zaczynała widzieć świat i swoje w nim miejsce zupełnie na nowo. Wierzyła, że została stworzona do życia w klasztorze. Myśl o powrocie do opactwa powinna ją cieszyć, tymczasem wcale nie chciała tam wracać.

Westchnęła ciężko.

– Ostatnio czułam się źle w klasztorze i nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje. Teraz zaczynam rozumieć, że bałam się złożyć śluby.

– Mów dalej.

– Sądziłam, że Bóg poddaje mnie próbie.

– Możliwe też, że twoim przeznaczeniem nie jest życie zakonnicy.

– Nie wiem, Ericu. Mogę tylko powiedzieć, że w ostatnich tygodniach czułam się jakby na wpół martwa. Chciałabym rozważyć małżeństwo z tobą.

Eric zerknął na nią ukradkiem.

– Myślisz, że małżeństwo cię uszczęśliwi i przywróci radość z życia?

– Nie wiem, ale chciałabym się nad tym zastanowić. W dzieciństwie byliśmy przyjaciółmi, lubiliśmy się.

– To prawda.

– A wiele małżeństw opiera się na znacznie mniej solidnych podstawach. Sądzę, że powinniśmy wykorzystać najbliższe dni, aby się poznać.

– Byłabyś zadowolona, wychodząc za mnie?

– Bardzo chciałabym wziąć to pod uwagę, lecz tylko jeśli i ty tego sobie życzysz.

Eric przyjrzał się jej uważnie. Oczy mu pociemniały, a coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że policzki jej poróżowiały.

– Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mogąc nazywać cię żoną. – Twarz mu się rozjaśniła. Wziął jej dłoń i przycisnął ją do serca. – Pani, byłabyś kobietą godną pożądania nawet wówczas, gdybyś nie miała ani grosza przy duszy. – Z uśmiechem ucałował jej dłoń. – Roweno, jesteś cudowna.

Przeszył ją dreszcz. Naturalnie, Eric pragnie jej ze względu na jej ziemie. Jak każdy mężczyzna. Znała swoją wartość jako dziedziczki hrabiego. Żaden rozsądny mężczyzna nie przedkładałby jej nad majątek.

– A więc chciałbyś rozważyć propozycję mojego ojca?

– Czy byłoby to prawdziwe małżeństwo? – zapytał, wpatrując się w jej usta.

Rowena poczuła niewytłumaczalny przypływ gorąca.

– Nie powinniśmy się z niczym spieszyć... Mam nadzieję, że mnie rozumiesz...

Na jego twarzy odbiło się rozczarowanie.

– Ericu... nie widzieliśmy się od tak dawna. Staliśmy się sobie obcy.

Uścisnął jej palce.

– Jeżeli postanowimy się pobrać, pani, będzie tak, jak sobie zażyczysz, ale przypominam, że małżeństwo uznaje się za ważne dopiero wtedy, gdy zostanie skonsumowane.

Rowena zagryzła wargi.

– Nie czuję się gotowa na skonsumowanie małżeństwa, panie.
– Zrobię, co w mojej mocy, abyś zmieniła zdanie w tej kwestii, i to szybko. Chciałbym mieć dzieciów.

Z płonącymi policzkami skinęła głową.

– Oczywiście... Znam obowiązki żony.

– Cofnijmy się trochę – wyszeptał Eric i pociągnął ją za sobą.

Zabrakło jej tchu. Była gotowa do ucieczki, lecz szerokie ramiona zasłoniły jej widok.

Zapach Erica wypełnił jej nozdrza.

– Spokojnie, Roweno – powiedział łagodnie. – Czy mogę cię tak nazywać?

– Tak, proszę. – Udało się jej oswobodzić dłoń i miała zamiar go odepchnąć, lecz nie umiała się na to zdobyć. Z zaskoczeniem musiała przed sobą przyznać, że wcale się nie boi. – Co... co ty robisz?

– Zamierzam przypieczętować nasze zaręczyny. Chcę cię pocałować.

Jej spojrzenie pobiegło ku jego ustom.

– Właściwie nie jesteśmy jeszcze zaręczeni – powiedziała tak spokojnie, jak potrafiła. – Dopiero zastanawiamy się nad zaręczynami. Musimy się przekonać, czy do siebie pasujemy.

Eric uśmiechnął się szeroko.

– Jak sobie życzysz.

Lekko pocałował ją w czoło, potem równie delikatnie w skronie. Męski zapach piżma wydawał się znajomy i kojarzył jej się z ciepłem i bezpieczeństwem. Następnie jego usta spoczęły na jej wargach i Rowena przestała myśleć. Usłyszała swój własny, przyspieszony oddech. Brakowało jej powietrza, a serce biło jak szalone.

Eric objął ją w talii i przycisnął do siebie. Usłyszawszy bardzo męski pomruk zadowolenia, zorientowała się, że stoi na palcach, aby go dosięgnąć. Jego pocałunki i delikatność, z jaką ją trzymał, sprawiały, że pragnęła się do niego przytulić. W nagłym przypływie zawstydzenia ukryła twarz w jego kubraku. Co się z nią dzieje? – zapytała się w duchu. Zatraciła się w tym pocałunku i ani razu nie pomyślała o ślubach zakonnych czy o Mathieu.

– Roweno? – Usłyszała wesoły głos Erica. – Sądzę, że nasze małżeństwo zostanie wkrótce skonsumowane.

Nieznacznie się odsunęła.

– Panie, jeden pocałunek nie oznacza, że cię poślubię. Nie podjęliśmy jeszcze decyzji.

Eric wsunął niesforny kosmyk włosów z powrotem pod jej welon i podał jej ramię.

– Skoro tak mówisz, pani... Czy wrócimy teraz do sali i sprawdzimy, co Helvise przygotowała nam do jedzenia?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tej nocy, leżąc w swojej sypialni na drugim końcu galerii, Eric nie mógł przestać myśleć o Rowenie. Czy powinien zabiegać o jej względy? Od kiedy wyznała, że rozważa możliwość zostania jego żoną, byłby głupcem, gdyby przynajmniej nie spróbował postarać się, aby go polubiła.

Wiedział jednak, że nie będzie uległą żoną. Wynikało to z jej szlachetnego pochodzenia oraz dumy odziedziczonej po ojcu. Eric nie zamierzał też się łudzić, że Rowena ot tak po prostu go pokocha.

Małżeństwo z nią zapewni mu poczucie przynależności, którego pragnął od zawsze, od chwili, gdy drżąc z zimna, stał przed bramą zamku Jutigny. Nareszcie będzie miał rodzinę...

Nadal nie mógł ochłonąć po wydarzeniach ostatnich dni. Prośba hrabiego Faramusa była nieoczekiwana, a teraz nie było już odwrotu. Co więcej, pragnął Roweny. Jej zgrabne ciało, oczy koloru niezapominajek i długie złote włosy pobudzały zmysły.

Był jednak świadom tego, że pod kruchą kobiecą powłoką kryje się wyjątkowo silna wola. Rowena umiała sprzeciwić się ojcu, odmówiła poślubienia sir Gawaina i uciekła do klasztoru. Była również na tyle bystra, aby wiedzieć, kiedy się wycofać. Miała w sobie dumę, lecz rozsądek nie pozwolił jej dać się zamknąć na całe życie w klasztorze.

Dieu merci! Dzięki Bogu, chyba była gotowa zmienić zdanie na temat swego powołania i zaakceptować go jako męża...

Eric poprawił się na posłaniu i wsunął dłonie pod głowę. Jeśli dobrze to rozegra, wkrótce może mieć w łóżu ponętą żonę.

W sypialni po drugiej stronie galerii samotna świeczka paliła się w ściennym kinkiecie. Rowena również nie mogła spać, ale z innych powodów. Helvise okazała się niezbyt posłuszna jako pokojówka. Rowena podejrzewała, że dziewczyna szczerze jej nie lubi.

Służąca leżała teraz na prostym posłaniu obok jej łóżka, pomimo wielokrotnie ponawianych przez Rowenę propozycji, aby zamieniły się miejscami. Rowena, oparta na łokciu, przyglądała się służącej ze zmarszczonymi brwiami. Nie chodziło o to, że Helvise otwarcie jej się sprzeciwia, ale...

– Helvise?

Posłanie zaszeleściło. Materac Roweny był wypełniony puchem, a Helvise leżała na zwykłym sienniku i Rowena czuła z tego powodu wyrzuty sumienia. W komnacie było tak ciasno, że siennik był w połowie wepchnięty pod jej łóżko. W rezultacie Helvise ze swoim wielkim brzuchem leżała wciśnięta w kąt. A powinna spać na prawdziwym łóżku.

– Tak, pani?

– Nie mogę spać.

– Przykro mi to słyszeć.

– To przez ciebie nie mogę spać.

– Pani?

– Nie powinnaś leżeć na tym twardym sienniku.

– To mój siennik i jestem do niego przyzwyczajona.

– Tak czy inaczej nalegam, abyśmy zamieniły się miejscami.

– Pani, to byłoby niewłaściwe. *Sir* Eric byłby bardzo niezadowolony.

– Na miłość boską, Helvise, *sir* Eric nie musi o tym wiedzieć. Nie powiem mu. – Rowena fuknęła z irytacją i odrzuciła kołdrę. – Spodziewasz się dziecka i musisz się dobrze wysypiać.

Nalegam, żebyś się ze mną zamieniła.

Siennik znowu zaszeleścił i Helvise usiadła.

– Proszę cię, pani, zostań w swoim łożu.

– Nie zostanę. – Rowena chwyciła Helvise za rękę i wciągnęła ją na łoże. – Połóż się i śpij. Jeśli tego nie zrobisz, będę zmuszona powiedzieć *sir* Ericowi, że nie jesteś dobrą pokojówką.

Helvise zagryzła wargi, a Rowena poczuła ukłucie winy.

– Dobrze, pani, ale musisz wziąć to prześcieradło. Wczoraj pan Eric posłał kogoś do Provins specjalnie po to, aby kupić je dla ciebie.

Rowena, zadowolona z ostatecznego zakończenia sporu, przyjęła prześcieradło i uklepała co większe nierówności siennika.

– Dobrej nocy, Helvise.

– Dobrej nocy, pani.

Głos Helvise brzmiał tak smutno, że Rowena pomyślała, że może źle ją oceniła. Uznała bez zastanowienia, że Helvise jej nie lubi, a mogła się mylić. Było oczywiste, że kobieta jest głęboko nieszczęśliwa.

Zasypiając, postanowiła, że rano dowie się, jaka jest tego przyczyna.

Rowena miała zwyczaj wstawać wcześniej, więc obie z Helvise zeszły na dół i zjadły śniadanie tuż po nastaniu świtu. W sali byli już służący i żołnierze. Rowena знаła już kilkoro z nich z imienia.

– Dzień dobry, sierżancie Yder.

– Dzień dobry, pani.

Zajęła swoje wczorajsze miejsce, wymieniając pozdrowienia i uśmiechy z mieszkańcami domu Erica. Jego miejsce było puste; ani on, ani jego giermek nie pojawili się w sali.

– Gdzie jest *sir* Eric? – zapytała.

Służebna o imieniu Pascale zbliżyła się z koszykiem chleba.

– Poszedł do stajni. Czy poczęstujesz się chlebem, pani? – Pascale z uśmiechem podała jej koszyk.

– Dziękuję.

Kiedy Rowena wzięła sobie kawałek chleba, Pascale nie odeszła, lecz sięgnęła głębiej do koszyka i wyjęła bukietek fiołków przewiązany zieloną wstążką.

– To dla ciebie, pani, od *sir* Erica.

Rowena wzięła bukietek i zaczerwieniła się lekko.

– Dziękuję, są śliczne.

Jeszcze nikt nigdy nie dał jej kwiatów. Było to wzruszające, choć wiedziała, że Eric stara się w ten sposób zdobyć jej względy.

– *Sir* Eric powiedział, że jeśli chcesz się przejechać konno, pani, to z przyjemnością będzie ci towarzyszył – dodała Pascale. – Kiedy skończysz śniadanie, będzie na ciebie czekał w stajni.

Eric i Alard rozmawiali na dziedzińcu, kiedy pojawiła się Rowena. Od razu zauważyła Lily i bardzo się ucieszyła.

– Fiołki są śliczne – odezwała się, unosząc spódnicę, aby nie przyczepiły się do niej żdźbła słomy. – Dziękuję.

Eric skłonił się.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Czy zechcesz przejechać się konno?

– Bardzo chętnie.

– Alard, poproś Helvise, żeby przyniosła pelerynę *lady* Roweny. Mocno dzisiaj wieje.

Kiedy Alard pospieszył w stronę zamku, Rowena podeszła i pogładziła Lily po pysku. Klacz zarżała na jej powitanie.

– Cieszę się, że Lily nie została w klasztorze. Tęskniłabym za nią.

– Wiem. Zawsze kochałaś swoje konie.

Eric stanął obok niej i Rowena znowu zdziwiła się, jaki jest wysoki. Jako młodzieniec był szczupły. Od tego czasu przybyło mu wagi i sprawiał wrażenie bardzo silnego. Czy będzie chciał zdominować ją tak, jak jej ojciec zdominował matkę?

Uśmiechnął się, Rowena z powrotem dostrzegła w nim dawnego przyjaciela, a jej obawy się rozwiały.

– Powinieneś być pozwolić mi jechać na Lily w drodze tutaj – odezwała się. – Byłoby ci wygodniej.

Eric pokręcił głową.

– Mogłaś pogalopować z powrotem. – Ujął jej dłoń i podniósł do warg. – Nie spodziewałem się, że będę strzegł tak cennego skarbu jak ty. Nie mogłem ryzykować, że cię stracę.

Powoli, nie spuszczając z niej oczu, Eric odwrócił jej dłoń i ucałował jej wnętrze.

Rowenie zaschło w ustach.

– Panie, proszę...

Zawstydzona, wyrwała rękę z jego dłoni. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wystarczy, że Eric jej dotknie, a natychmiast miękną jej kolana. Nigdy nie czuła się tak przy Mathieu.

Spojrzenie Erica zatrzymało się na jej ustach.

– Poza tym było mi o wiele przyjemniej jechać z tobą w ramionach. – Podszedł bliżej i wyszeptał: – Moglibyśmy dzisiaj znowu spróbować.

Rowena zauważyła szeroki uśmiech jednego z giermków i natychmiast cofnęła się o krok.

– Nie ma mowy.

– Szkoda.

Rowena wsiadła na Lily. Czuła oszołomienie, brakowało jej tchu.

– Panie, osaczasz mnie. Nie umówiliśmy się jeszcze, że się pobierzemy. Najpierw powinniśmy odnowić naszą znajomość.

Eric spoważniał.

– Wybacz, pani. – Odwrócił się, aby sprawdzić popręg swojego konia. – Modlę się, abyś się zgodziła. Obiecuję, że jeśli mnie przyjmiesz, zrobię, co w mojej mocy, aby być dobrym mężem.

Rowena chwyciła Lily za uzdę. Nie mogła przestać myśleć o Helvise i już miała na końcu języka pytanie, czy Eric uważa wierność za niezbywalną część małżeństwa, ale się nie odezwała. Spojrzała na niego. Nie zamierzała za niego wyjść, jeśli musiałaby się nim dzielić. Przyspieszył jej puls. Myśl o poślubieniu Erica stawała się coraz bardziej kusząca.

Na szczycie schodów pojawił się Alard z jej peleryną przewieszoną przez ramię.

– Proszę, pani – odezwał się, spiesząc ku niej. – Przyniosłem także rękawiczki.

Eric zatrzymał giermka i wziął od niego okrycie.

– Dziękuję, Alardzie. Otwórz bramę.

– Tak, panie.

Eric okrył ramiona Roweny peleryną i szybko pocałował ją w nos, zanim zdążyła się uchylić.

– Pozwól, że pomogę ci wsiąść, pani.

Rowena zacisnęła palce u stóp. Z zarumienionymi policzkami ugryzła się w język, aby ukryć uśmiech. Naciągając rękawiczki, demonstracyjnie tupnęła nogą.

– Przestań natychmiast, bo nigdzie z tobą nie pojedę!
– O co ci chodzi?
– Doskonale wiesz o co. *Double entendre*. Nie próbuj bawić się ze mną w te dwuznaczności. Może to działało na służebne w Jutigny, ale na mnie nie podziała.
– *Dommage* – wymamrotał Eric. – Jaka szkoda!
Chwycił ją w tali i posadził w siodle. Nie cofnął rąk od razu.
– Ericu, proszę!
Uśmiechnął się łobuzersko, tymczasem Alard pchnął skrzydła bramy, która otworzyła się ze skrzypieniem. Konie ruszyły klusem. Eric miał rację co do wiatru, był zimny jak na maj. Nad ich głowami chmury kłębiły się na błękitnym niebie. W zielonej pianie kołyszących się gałęzi jesionu krakały gawrony.
– Chyba najpierw zatrzymamy się u kowala – odezwał się Eric.
– Jeśli masz zamiar poprosić jego żonę, aby została twoją gospodynią, to wiedz, że ja chętnie podejmę się tego obowiązku.
– Roweno, jesteś moim gościem.
Potrząsnęła stanowczo głową.
– Musimy poznać nawzajem swoje charaktery przed podjęciem decyzji. Jak inaczej chcesz się przekonać, czy będę dobrą żoną?
– Nie musisz mi niczego udowadniać. Ja już cię pragnę. – Okryta dłoń wysunęła się i przelotnie ścisnęła jej rękę. Kiedy zmarszczyła brwi, dodał: – Nie trzeba się gniewać. Ja to wiem.
– Pragniesz mojego posagu.
– Tylko głupiec by go nie pragnął. – Przytrzymał ją spojrzeniem, a twarz mu złagodniała.
– Ale możesz być pewna, że pragnę przede wszystkim ciebie. Roweno, jesteś bardzo piękna!
Wzrok Roweny zaszedł mgłą.
– Ericu, proszę cię, nie mów tak.
– Co się stało? Boże, Roweno, ty chyba nie płaczesz?
– Oczywiście, że nie.
– Co ja takiego powiedziałem? Co zrobiłem? *Bon sang*, miałem zamiar dziś rano się do ciebie zalecać. Chciałem cię rozśmieszyć, a nie doprowadzić do łez.
Pochylił się nad nią, wpatrując się w nią swoimi szczerymi, pociemniałymi oczami.
– Nic się nie stało, Ericu. Nie potrzebuję zalotów.
– Nie potrzebujesz zalotów? – powtórzył jej słowa zaskoczony. – Oszukujesz samą siebie, nikt nie potrzebuje tego bardziej niż ty.
– Czyżby?
– Zostałaś wychowana pod kloszem, Roweno. Nie krytykuję twoich rodziców, opiekowali się tobą najlepiej, jak potrafili. Jesteś ich jedynym dzieckiem, ich skarbem. Jednak musisz również poznać swoją... kobiecą wartość.
Rowena słuchała, wstrzymując oddech. Eric mylił się w swojej opinii na temat jej rodziców. Nie była wcale pewna, czy uważają ją za skarb. Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem. Dawał jej do zrozumienia, że myśli tylko o niej. Rowena jednak twardo stąpała po ziemi i wiedziała swoje.
Westchnęła. Na pewno była naiwna, chcąc, by Eric pragnął jej dla niej samej. Powiedział, że zawsze ją lubił; ona w dzieciństwie także bardzo go lubiła, a nawet śniła o nim. Znała go, ufała mu i czuła się przy nim swobodnie. Mogłaby skończyć o wiele gorzej niż jako żona sir Erica de Monforta. Tylko że... nie mogła przestać się zastanawiać, czy Eric jest ojcem dziecka Helvise.
– Dlaczego masz sobie odmawiać przyjemności bycia zdobywaną? – zapytał.

– Bycie zdobywaną jest przyjemne?

– Tak powinno być.

Rowena pomyślała o służących w Jutigny. I o Helvise.

– Panie, jesteś znanym uwodzicielem. Nie jestem pewna, czy mogę traktować cię poważnie jako zalotnika.

– Co masz na myśli, pani?

– Zanadto lubisz towarzystwo kobiet.

– A to źle? Po twojej minie widzę, że tak uważasz.

– Jeśli masz się do mnie zalecać, to chciałabym się najpierw czegoś dowiedzieć.

– Tak?

Rowena spojrzała na dym unoszący się z widocznej przed nimi kuźni i owinęła wodze wokół palców.

– Czy będziesz wiernym mężem, jeśli się pobierzemy?

– A chciałabyś tego?

Kiwnęła głową.

– Myślisz, że dotrzymasz słowa przysięgi?

Eric popatrzył na Rowenę i znał już odpowiedź. Tak, będę całkowicie wierny, pomyślał.

Poczuł ucisk w żołądku. Lubił kobiety, a mimo że miał nadzieję kiedyś się ożenić, nigdy nie zastanawiał się nad tym, co faktycznie oznacza przysięga wierności. Poza tym do tej pory nie spotkał żadnej, której mógłby całkowicie zaufać. Nigdy przedtem nie myślał też poważnie o małżeństwie.

Rowena nadal uparcie wpatrywała się w kuźnię, unikając jego spojrzenia. Kiedy jej welon tańczył na wietrze, wymknął się spod niego długi kosmyk jasnych włosów.

Eric odchrząknął. Myślenie o małżeństwie wyprowadzało go z równowagi.

Z dotychczasowych obserwacji wnosił, że wierność żonie w świecie pełnym pięknych kobiet jest przez wielu mężczyzn uważana za pokutę. Mimo wszystko pochlebiał mu fakt, że Rowena tego właśnie od niego żąda. Będzie zatem wierny. Ta myśl zapadła mu głęboko w pamięć. Wiedział, że potrafi dotrzymać przysięgi.

– Pani, mogę ci przysiąc, że jeśli mnie poślubisz, będę ci wierny.

Rowena odwróciła głowę; kąski jej ust uniosły się nieznacznie.

– Spodziewam się, że będzie warto, biorąc pod uwagę ziemie, które wniosę w posagu.

– To cyniczna uwaga. – Uśmiechnął się. – Widzę, że będę musiał ci udowodnić, że ciebie cenię bardziej niż twój posag.

Spojrzała na niego uważnie. Kapitan tupnął kopytem i Eric dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od dłuższej chwili stoją w miejscu. Wyciągnął dłoń.

– Roweno, chciałbym cię poślubić i zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby okazać się godnym twojego zaufania.

Poczuł ulgę, kiedy Rowena w odpowiedzi podała mu rękę. Uścisnął jej palce, po czym wskazał na trakt.

– Chciałabyś obejrzeć wioskę?

– Tak, dziękuję.

– Muszę cię ostrzec, że nie umywa się do Provins.

Przejechali przez Monfort. Wieśniacy wiedzieli już o przybyciu lady Roweny de Sainte-Colombe. Kiedy przejeżdżali przez pola, przerywano pracę i przyglądano im się ciekawie. Głowy wychylały się zza okiennic. Trzaskały otwierane drzwi. Kobiety niosące wodę ze strumienia zatrzymywały się i patrzyły na nich. Rowena kiwała głową i uśmiechała się uprzejmie ku zadowoleniu Erica.

– Nie zmieniałaś się. Jesteś tak samo miła jak w dzieciństwie – powiedział.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu lubię ludzi.

– I to mówi kobieta, która chciała zaszyć się w klasztorze...

Przejechali kłusem obok kuźni, kierując się dalej, ku drodze wiodącej do lasu. Na poboczu traktu kwitły niezapominajki w kolorze oczu Roweny. Gdzieś w gęstwinie poznaczonej plamkami światła zastukał dzięcioł. Eric uśmiechnął się do siebie; nie mógł wymarzyć sobie piękniejszego dnia, aby pokazać jej swe ziemie.

– Chciałabyś zobaczyć tereny łowieckie?

– Oczywiście.

Rowena wpatrywała się w głąb lasu. Konie jechały równym tempem, mijając otaczające ich drzewa. Dąb, jesion, buk...

– To dziwne, popatrz, tam coś się rusza – odezwała się zaniepokojonym głosem.

Eric nie dostrzegł niczego szczególnego, jedynie gałęzie kołyszące się na wietrze.

– To pewnie jeleni. Jest ich sporo, tak jak i dzików.

– A kłusownicy? – Rowena zmarszczyła czoło. – Nie sądzę, żeby to był jeleni.

Eric poczuł dreszcz, lecz było już za późno. Strzała śmignęła obok niego i utkwiała w pniu kasztanowca. Wydawało się mu, że czas stanął w miejscu. Tak mało brakowało, aby strzała ją ugodziła! Gapił się na brzechwę drzącą na tle pnia. Była tak samo biała jak twarz Roweny.

W głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: ocalić Rowenę. Zawrócił Kapitana, chwycił wodze Lily i galopem wyjechali z lasu. Zwolnili dopiero wówczas, gdy znaleźli się obok pierwszych chat i Eric uznał, że oddalili się na bezpieczną odległość od napastnika.

– Mogę jechać sama – odezwała się Rowena drżącym głosem, wyjmując mu z rąk wodze Lily.

Ręce jej się trzęsły, gdy spoglądała za siebie rozszerzonymi źrenicami. Jej twarz była biała jak śnieg.

Eric, zdjęty zimną furią, skupił uwagę na lesie za wioską. Musi znaleźć tego napastnika.

– *Mon Dieu*, mogli cię zabić. Ktoś za to odpowie. – Wskazał głową w kierunku bram. – Zawiozę cię do domu i ruszę z moimi ludźmi w pościg. Znajdę tego łucznika.

Rowena przełknęła z trudem. W jej oczach krył się niepokój.

– Ericu, to prawdopodobnie kłusownik. Na pewno już zorientował się, co uczynił, i nie czeka w lesie, aż go odnajdziesz.

– Pani, nie mogę puścić tego płazem.

Hrabia Faramus powierzył mu córkę i Eric przeczesze las w poszukiwaniu łucznika.

– Przykro mi, ale musimy zakończyć naszą przejażdżkę. Odwiozę cię do domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Powierzywszy Lily stajennemu, Rowena przeszła przez dziedziniec do głównej sali. To tyle, jeśli chodzi o zaloty, pomyślała, słysząc stukot kopyt na kamieniach dziedzińca; przy bramie stało już sześciu żołnierzy oraz kilku łuczników. Miała wątpliwości, czy uda im się kogokolwiek znaleźć. Szanujący się kłusownik już dawno by uciekł.

Kiedy weszła do sali, przyszło jej do głowy, że z okna pokoju widać znaczną część Monfort. Oczywiście nie zobaczy całego lasu, ale może obserwować drogę wiodącą wzdłuż rzeki, obok wioski i zamku.

W sypialni Rowena otworzyła szeroko okiennice i wychyliła się z okna.

Ponownie zobaczyła Erica dopiero po południu. Do tego czasu siedziała na ławce w ocienionej części ogrodu i szyła. Szycie zawsze ją uspokajało, a po ataku musiała się czymś zająć. Znalazła kawałek lnu i właśnie zszywała zręcznie boczny szew, gdy zaalarmowało ją trzaśnięcie furtki.

Wbiła igłę w materiał i złożyła robótkę, nie chcąc zdradzić, nad czym pracuje. Eric. Uśmiechnęła się.

– Znaleźliście tego łucznika?

Pokręcił głową i usiadł obok.

– Uciekł, tak jak przypuszczałaś. Powiedziałem wieśniakom, żeby natychmiast dali znać, jeśli zobaczą kogoś obcego w lesie.

– Jestem pewna, że to kłusownicy – rzekła.

– Najprawdopodobniej masz rację. – Eric przyjrzał się ciekawie zawiniątku na jej kolanach. – Co robisz?

– Szyję.

Rowena trzymała dłonie na tkaninie. Przygotowywała koszulę dla Erica i nie chciała, aby się o tym dowiedział, dopóki nie będzie gotowa. Pod nieobecność Erica wymogła na Helvise, aby pozwoliła jej przejrzeć zapasy tkanin.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Helvise powiedziała mi, że w kufrze na końcu galerii przechowuje się niepotrzebne materiały. Przejrzałyśmy je. Chciałam zrobić obrus, ale nie było wystarczająco dużego kawałka tkaniny.

Eric uśmiechnął się smutno.

– Nie spodziewałbym się znaleźć niczego podobnego. Kiedy poprzedni właściciel wyprowadzał się z Monfort, zabrał większość tkanin ze sobą. – Nakrył jej dłoń swoją. – Jeśli lubisz szyć, możemy pojechać do Provins i kupić wszystko, czego potrzebujesz. Mówiłaś o ubraniach. A skoro to przeze mnie znalazłaś się tutaj bez swoich rzeczy, to jestem ci winien rekompensatę.

– To raczej mój ojciec jest ci coś winien. Zmusił cię do tego.

Eric mruknął coś niezrozumiale. Przesuwał delikatnie kciukiem po jej palcach. Rowena przyglądała się temu speszona. Krzyżyk drżał na jej piersiach. Oblizła wargi i zaczerwieniła się, dostrzegłszy, że to zauważył. Teraz pomyśli, że błaga go o pocałunek...

Nagle wiatr uniósł jej welon, spod którego wymknął się kosmyk włosów.

Eric zacisnął mocniej palce.

– Zostaw – poprosił.

– Nie lubię nieporządku.

Zacisnęła usta i skupiła spojrzenie na motylu fruującym wokół jabłoni, usiłując

jednocześnie oswobodzić dłoń.

– Pani, bardzo mi się podobaasz, ale jestem pewien, że wielbiłbym cię jeszcze bardziej, gdybyś pozwoliła sobie na jeszcze trochę więcej swobody.

Co za niepoprawny uwodziciel! Rowena zastanawiała się, czy Eric w ogóle zdaje sobie z tego sprawę.

Oczywiście, że o tym wie. Ostrzegął, że ma zamiar się do niej zalecać. Chce ją zdobyć, aby dostać jej ziemie. Pewnie pamięta, że lubiła go, kiedy była dzieckiem, i wydaje mu się, że teraz podoba się jej jako mężczyzna. Nie mogła temu zaprzeczyć. Podobałby się każdej kobiecie. Sir Eric de Monfort był uderzająco przystojny i bardzo męski. Jego oczy wydawały się płonąć pożądaniem; dostrzegała w nich także zachwyt, zupełnie jakby była jedyną kobietą na świecie.

Puścił jej dłoń i pogładził ją po policzku. Rowenie zaschło w ustach. Oddech jej przyspieszył. Czy wiedział, jak na nią działa?

– Ericu, proszę...

Protest zabrzmiał słabo nawet w jej własnych uszach.

Eric wsunął palce pod welon Roweny i odnalazł warkocz. Wyciągnął go powoli spod tkaniny. Powietrze pomiędzy nimi wydawało się iskrzyć – z Mathieu nigdy się to nie zdarzało. Czowała się tak, jakby znajdowali się w sypialni, a Eric ją rozbierał. Jej oddech przyspieszył.

– O tak – powiedział z uśmiechem. – Może jeszcze odrobinę nieładu.

Zsunął welon i rozluźnił warkocz. Opuścił następnie głowę; jego wargi znalazły się tuż obok jej ust, jednak nie pocałował jej, kazał czekać.

– Jesteś demonem – powiedziała.

– Byłbym nim, gdybyś mi na to pozwoliła – wyszeptał i dopiero wtedy musnął wargami jej wargi.

Rowena znieruchomiała. Instynkt nakazywał jej wtulić się w szerokie ramiona Erica. Ze wstydem przypomniała sobie, że uczyniła to już poprzedniego dnia. Nie zrobi tego więcej. Jest zbyt pewny siebie, zbyt śmiało z nią flirtuje i nie wolno jej tak łatwo mu się poddawać.

Pozwoliła sobie jedynie na lekkie rozluźnienie ust. Język Erica wśliznął się do środka. Czowała jego zapach, męski, zmysłowy, oraz ciepło pocałunku. Mruknął coś i kontynuował pieszczotę. Tymczasem jej włosy rozwiewał wiatr, ale już o to nie dbała. Przyłgnęła do Erica i porwała ją fala zmysłowych doznań.

W końcu, gdy Rowena słyszała już tylko głośnie bicie własnego serca, udało jej się oswobodzić. Policzki jej płonęły.

– No proszę – odezwał się, gładząc jej włosy. Oczy mu błyszczały pożądaniem. – Tak jak przypuszczałem, odrobina nieporządku i wyglądasz o wiele lepiej... Naprawdę wspaniale.

– Doprawdy, Ericu, jesteś gorszy od wiatru.

Rowena podniosła materiał, starając się zrobić to w taki sposób, aby nie dostrzegł, co to jest. Chciała mu zrobić niespodziankę. Jego ubrania, choć dobrej jakości, były bardzo proste i pragnęła ofiarować mu coś wyjątkowego.

Zaczęła zaplatać włosy.

– Nie mam spinek. Co zrobiłeś z moimi spinkami?

– Nie pamiętam. – Odchylił się do tyłu z uśmiechem, trzymając w dłoni jej welon. –

A gdybym pamiętał, to i tak bym ci nie powiedział. Należało wprowadzić tu odrobinę nieporządku. Przedtem nie mogłem cię dosięgnąć. Zacząłem się martwić, że nigdy mi się to nie uda.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Eric podał jej welon.

– Dziękuję.

Rowena sprawiała wrażenie zdezorientowanej. Była piękna z policzkami zaróżowionymi jak usta i rozpuszczonymi włosami. Wręcz cudowna, pomyślał Eric. Udawała teraz, że się na niego gniewa.

– Roweno?

– Tak?

– Co ci się stało?

Spojrzała na niego nieufnie błękitnymi oczami, zawiązując jednocześnie welon.

– Co masz na myśli?

– Trudno do ciebie dotrzeć. Nie byłaś taka jako dziecko. Co się stało?

Zmarszczyła czoło.

– Nic się nie stało. Po prostu dorosłam.

Eric popatrzył na nią uważnie. Jako dziewczynka wyróżniała się otwartością. Uderzył go kontrast pomiędzy tamtym radosnym dzieckiem a zamkniętą w sobie kobietą.

– Chodzi o twojego ojca? Klóciliście się, tak?

Zagryzła dolną wargę i nie odpowiedziała. Eric nie potrafił jednak zostawić tego tematu. Z przerażeniem pomyślał, że Rowena miała kochanka i nie jest już niewinna. Straciła dziewictwo i boi się, że to wyjdzie na jaw.

Przyjrzał jej się uważnie. Wyglądała skromnie, nawet trochę ascetycznie.

– Roweno?

W jej oczach dostrzegł jedynie nieśmiałość, lecz pocałunek zdecydowanie nie był niewinny.

– Dlaczego odrzuciłaś *sir* Gawaina? Jest przystojnym mężczyzną. I zamożnym, od kiedy odziedziczył Meaux. Dlaczego go nie poślubiłaś?

– Doszliśmy do wniosku, że do siebie nie pasujemy.

– Bylibyście wspaniałą parą.

Może Rowena kochała już wtedy kogoś innego, zastanawiał się w duchu.

– To małżeństwo hrabia planował od dawna. Na pewno nie było to dla ciebie niespodzianką. A *sir* Gawain jest porządnym człowiekiem i dobrze by cię traktował. Pomyśl, jaką pozycję osiągnęłabyś jako hrabina Meaux, a później Sainte-Colombe.

– Wiem. – Rowena nerwowo skubała leżącą na jej kolanach tkaninę. – Nie mogłam go poślubić. Gawain miał kochankę... Kochał ją tak bardzo, że poprosił mnie, bym zwołniała go z danego słowa. – Wzruszyła ramionami. – Więc się zgodziłam.

– I ucieczka do klasztoru wydawała ci się najlepszym pomysłem?

Rowena uniosła wzrok. Smutek w jej oczach chwycił Erica za serce.

– Wtedy tak.

Nadal bawiła się robótką. Eric nie wierzył, że *sir* Gawain poprosił ją o odwołanie zaręczyn. Był jednak niezwykle rycerski i jeśli zorientował się, że Rowena nie ma ochoty go poślubić, nie wahał się wziąć winy na siebie. Pomyślał zapewne, że odrzucając go, Rowena ściągnie na siebie gniew ojca, i chciał ją ochronić...

Naraz poczuł lodowaty dreszcz na plecach. Eric był pewien, że rozwiązał zagadkę. Rowena straciła dziewictwo, a hrabia Faramus odkrył to i uznał zapewne, że ze względu na niskie urodzenie Eric nie będzie zgłaszał żadnych pretensji ani nie wycofa się z umowy.

Spojrzał w niezapominajkowe oczy Roweny. Posłała mu nieśmiały, słodki uśmiech. Nie mógł go nie odwzajemnić. Tak naprawdę nie dbał o jej niewinność. Najważniejsze dla niego było to, że w głębi duszy jest dobra i szczodra. A także piękna. Czuł się zaszczycony, że może ubiegać się o jej rękę.

Podniósł się z ławki i wyciągnął dłoń.

– Jeśli sobie życzysz, możemy dziś po południu pojechać do Provins na targ z tkaninami. Rowena podała mu rękę.

– Dziękuję, Ericu, bardzo chętnie.

Popołudnie minęło Rowenie jak sen. Szybko okazało się, że Eric wie wszystko o koniach i żołnierskim rzemiośle, lecz nie ma pojęcia o tkaninach. Na targu w mieście kupili całe metry kremowego lnu. Eric uparł się, aby towarzyszyła im eskorta, i wkrótce jego ludzie chwiali się pod ciężarem bel materiałów.

– Z tego będzie wspaniały obrus – powiedziała Rowena, dotykając tkaniny na jednym z kramów.

– A może to? – spytał Eric, wskazując belę czerwonego materiału.

Rowena pokręciła głową i zdała sobie sprawę, że patrzy nie na materiał, lecz na usta Erica. Powróciło niepokojące uczucie. Jej umysł zaczynał przy nim błędzić. Złapała się na tym, że była bardziej zainteresowana patrzeniem na Erica niż zakupami.

– Ten czerwony nie będzie się dobrze prać – powiedziała. – Widzisz, jak jest luźno tkany?

– Wskazała na inny, bardziej zwarty materiał. – Ten jest lepszy. Albo nawet tamten.

Jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem Erica, usiłując nie myśleć o pocałunku. Na szczęście nie mogli całować się na środku rynku.

Kramarz przyglądał się jej z wszystkowiedzącym wyrazem twarzy. Rowena poczuła, że się czerwieni, i dotknęła dłoni Erica. Spojrzał na nią; stał tak blisko, że widziała złote plamki w jego zielonych oczach. Wziął ją pod rękę.

– Pani?

Rowena odciągnęła go na bok i zniżyła głos do szeptu.

– Czy ludzie wiedzą, że jestem w Monfort?

– Twoi rodzice wiedzą, oczywiście. I sędzę, że *sir* Macaire także. I siostry zakonne. Nie jestem pewien, czy ktoś jeszcze.

Zagryzła usta.

– Coś się stało?

– Tamten kupiec dziwnie na mnie patrzył. Zastanawiam się, czy wie, kim jestem.

Twarz Erica zastygła. Rowena poczuła, że jego ręka nieruchomieje.

– Nie chcesz, aby cię widziano w moim towarzystwie.

– Nie! Ericu, proszę, nie myśl tak. Po prostu chodzi mi o sposób, w jaki na mnie patrzył.

Myśli, że jestem twoją *belle amie*.

– Nie miałbym nic przeciwko temu...

– Ericu!

Uśmiechnął się.

– Pani, jesteś moim gościem wolą twojego ojca. Ubiegłej nocy trzymaliśmy się zasad. Jeśliby nas pytano, Helvise poświadczy prawdę. Wszyscy w Monfort także. Nie musisz się obawiać o swoją reputację.

Wrócili do straganu. Eric poszedł za radą Roweny i kupił kilka bel lnu na bieliznę i obrusy, a także piękną zieloną wełnę na suknię dla Roweny. Próbowwała protestować.

– Ericu, nie powinieneś kupować dla mnie tkanin. Skoro jesteśmy w Provins, możemy złożyć wizytę w klasztorze i zabrać moje rzeczy.

Zacisnął usta.

– Nie.

Jego gwałtowna odpowiedź zbiła ją z tropu.

– Dlaczego?

– Siostry nie pozwolą mi wejść tam z tobą, prawda?

- Nie, nie do dormitorium.
- W takim razie nie możesz tam wrócić.

Rowena zmarszczyła czoło. Uznała, że Eric myśli o ziemiach jej ojca. Martwił się, że utraci swoją nagrodę, pomyślała i pospieszyła z zapewnieniem:

- Ericu, wyjdę stamtąd, obiecuję.
- Nie mogę się na to zgodzić.

Rowena uznała, że to jego ostatnie słowo, i wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru spierać się na targu.

- Dobrze, jak sobie życzysz...

Twarz Erica złagodniała.

- Czy pozwolisz mi kupić to zielone płótno?
- Jeśli sobie życzysz.

Kupili także nici i nowe igły.

– Powinnaś kupić też to – odezwał się Eric, kiedy przechodzili obok kolejnego kramu z materiałami. – Niebieski pasuje do barw twojego ojca. – Pochylił się do niej z lekkim uśmiechem. – I do twoich oczu.

– Z pewnością zauważyłeś, że niebieski pasuje także do twoich barw – rzekła z ironią Rowena. – Tak czy owak, to chyba brokat ze Wschodu.

- Nie podoba ci się?

– Jest zbyt kosztowny. Przecież jeszcze nie wyraziłam zgody na zaręczyny i nasze małżeństwo.

- Więc na razie nie będziesz nosić błękitów?

– Jeszcze nie. Pozwoliłam ci kupić zielone płótno tylko dlatego, że muszę się w coś ubrać, a ty nie chcesz, żebym zabrała swoje rzeczy z klasztoru.

Eric westchnął ciężko.

– Rozumiem. Kupię ci błękitny brokat, kiedy się pobierzemy. – Skłonił się lekko. – Wkrótce będziesz musiała się zgodzić. Uschnę, jeśli mi odmówisz.

Rowena ledwie ukryła uśmiech; Eric nie umiał powstrzymać się od flirtu choćby minutę.

- Nie musisz przez cały czas się do mnie zalecać. Mamy wybierać materiały.

– Cóż z tego? To nie znaczy, że musimy przy tym się nudzić, prawda? Adorowanie cię sprawia mi przyjemność.

Serce Roweny podskoczyło radośnie. Szczerze mówiąc, jej także sprawiało to przyjemność, i to o wiele większą, niż chciałaby się do tego przed sobą przyznać. Szczególnie podobało jej się całowanie.

Za jej plecami dzwon w kościele Saint Ayoul wybił godzinę. Rowena wstrzymała oddech. Słyszała ten dzwon ponad dobę temu. Jej wstępne śluby były tuż-tuż. A teraz nie może przestać myśleć o wykradzeniu Ericowi jeszcze jednego pocałunku...

Popatrzyła na jego gęste, brązowe włosy i ostre rysy.

- Następnym razem mogłabym się rozczarować – mruknęła.

- Czym?

Rowena otworzyła szeroko oczy. Boże, wypowiedziała to na głos.

Eric zatrzymał się i spojrzał na nią zdezorientowany.

- Rozczarować, pani? Masz na myśli brokat?

- Nieważne.

- Czy masz już dość zakupów?

- Chyba tak...

Eric kazał spakować tkaniny, po czym opuścili targowisko wraz z resztą eskorty. Szli

w górę, w kierunku wyżej położonej części miasta. Na drugim końcu ulicy strzelały w niebo mury zamku Provins. Rowena przypominała sobie, że podczas swojej ostatniej obecności w tej posiadłości przypadkowo natknęła się na swego narzeczonego i jego ukochaną.

Gawain nie miał na sobie koszuli, a Elise Chantier, obecnie jego małżonka, leżała na łożu w takiej pozycji, że Rowena od razu domyśliła się, co robili. Wówczas o mało nie zemdląła z zawstydzenia.

Szła teraz pod górę równym tempem z ręką na ramieniu Erica. Uwielbiała jego dotyk, silne mięśnie i ciepło jego ciała. Poczwała, że się czerwieni. Odezwiał się dzwon w innym kościele. Szli dalej ulicą St. Thibault przy akompaniamencie dzwonów zagłuszających uliczny gwar. Zdała sobie sprawę, że oszukiwała samą siebie, sądząc, że mogłaby zostać zakonnica. Wiedziała to zarówno Berthe, jak i jej rodzice, ale dopiero Eric pokazał jej inne, o wiele bardziej ekscytujące rozwiązanie.

Było jednak zbyt wcześnie na jakiegokolwiek deklaracje i ostateczne decyzje.

– Ericu?

– Tak?

Oparła czoło o jego ramię i powiedziała cicho:

– Chcę, abyś wiedział, że nigdy nie zostanę zakonnica.

Stali w pełnym świetle dnia w środku miasta, a jednak Eric zdecydował się na to, za czym tęskniła przez ostatnią godzinę. Porwał ją w ramiona i pocałował. Przechodnie i eskorta przyglądali im się z szerokim uśmiechem, ale Rowenie to nie przeszkadzało. Pocałunek był równie głęboki, jak ten w ogrodzie w Monfort.

Orszak Erica skręcił z głównego traktu na drogę do Monfort. Zachodzące słońce tworzyło pasma światła na polach, podkreślając grzbiety wzgórz i kładąc cienie w bruzdach.

Zgodnie z rozkazem Erica po obu stronach jego i Roweny jechało po dwóch strażników. Muły obciążone tkaninami ciągnęły się z tyłu w asyście kolejnych dwóch żołnierzy. Eric nie spodziewał się żadnych niebezpiecznych zajść, lecz po incydencie ze strzałą w lesie nie mógł być już niczego pewien. Wiedział tylko, że musi zapewnić Rowenie bezpieczeństwo.

Wpatrywała się w stalowoszare chmury gromadzące się nad lasem.

– Wkrótce będzie padać – zauważyła. – Mamy szczęście, że zdążymy przed deszczem.

– Tak...

Przyglądał jej się uważnie. Była drobnej budowy jak dawniej. Linia nosa i policzków wydawała się taka sama, podobnie jak cudownie błękitne oczy i długie rzęsy. Mimo to wydawała się o tysiąc razy piękniejsza niż w dzieciństwie. W piersi Erica narastały emocje, których nie potrafił nazwać. Duma? Zadowolenie? Determinacja? Był zdecydowany zakończyć zaloty sukcesem i uczynić Rowenę swoją żoną.

W środku miasta obdarzyła go szokującym pocałunkiem, który pozostawił oboje bez tchu. Powstrzymał uśmiech. Liczył na to, że wkrótce znowu jej włosy będą w nieładzie za jego przyczyną... może nawet już wieczorem, po kolacji. Puls przyspieszył mu z podniecenia. Im prędzej Rowena zgodzi się go poślubić, tym lepiej. Być może nie jest już dziewicą, ale zamierzał traktować ją z szacunkiem.

Przejechali przez wieś i zbliżali się już do bram zamku, gdy do Erica podjechał Alard.

– Panie, za nami są ci sami jeźdźcy co wczoraj.

Eric odwrócił się w siodle i dostrzegł żołnierzy, których hrabia Faramus wysłał za nimi, aby mieli oko na jego córkę. Zmarszczywszy czoło, ściągnął wodze. Ogarnął go niepokój. Nie podobała mu się myśl, że hrabia ich śledzi. Przecież wie, że Eric nie skrzywdziłby Roweny. Może i był nisko urodzony, lecz hrabia znał go od dziecka. Przez całe lata Eric żył w przeświadczeniu, że hrabia Faramus uważa go za człowieka godnego zaufania. Najwyraźniej

było inaczej.

Zaklął pod nosem i usłyszał, jak zadźwięczała uprząż i Rowena zatrzymała się obok niego.

– Ericu?

Wskazał głową jeźdźców. Tego dnia było ich sześciu.

– Wróciły psy twojego ojca.

Rowena przyjrzała się konnym ze zmarszczonymi brwiami.

– Co oni robią?

– Twój ojciec mi nie ufa.

– To bzdura, Ericu, oczywiście, że ci ufa.

– W takim razie dlaczego każe mnie śledzić?

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się.

– Coś tu jest nie tak. Nie rozpoznaję tych koni.

– Zapomnij o koniach, problem w tym, że twój ojciec ma za nic mój honor.

Rowena dotknęła jego ramienia.

– To nieprawda. Ojciec mówił mi wielokrotnie, jak bardzo jest dumny z tego, że cię tak znakomicie wychowano i wyszkolono.

– Więc dlaczego każe nas obserwować, do diabła? – Eric spojrzał gniewnie na jeźdźców.

Był wściekły, że hrabia nie uważa za stosowne dotrzymać warunków umowy. – To śmieszne, przecież przysiągł, że da mi wolną rękę. Albo mi ufa, albo nie...

Inaczej niż poprzedniego dnia, jeźdźcy nie trzymali się na odległość; kierowali się ku nim równym klusem.

Rowena uśmiechnęła się łagodnie.

– Może niosą jakąś wiadomość.

– Może.

Westchnął, starając się zachować obojętny wyraz twarzy. Mężczyzna jadący na czele grupy miał na sobie kolczugę, a jego towarzysz – przewieszony przez ramię kołczan pełen strzał. Eric wyteżył wzrok. Strzały miały brzechwy z białych piór, które już gdzieś uprzednio widział. Poczuł ciężar na sercu.

To nie ojciec Roweny ich wysłał.

– Alard!

– Panie?

– Zabierz *lady* Rowenę za bramę. Natychmiast!

Eric sięgnął po tarczę i wyciągnął miecz. Skierował się w stronę łucznika. Jego myśli galopowały. Widział, jak mężczyzna sięga za siebie i umieszcza strzałę w cięciwie. Dzięki Bogu Alard niezwłocznie wykonał jego rozkaz. Zaskrzypiała skóra i zadźwięczały ostrogi. Eric usłyszał oddalający się tętent kopyt i głos Alarda, przynaglający straż do otwarcia bramy. Rowena szybko zmierzała do zamku.

– Sierzancie!

– Panie?

– Uformować linię. Tarcze w gotowości?

– Tak jest.

– Ci ludzie nie mogą nas minąć.

– Tak jest.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W głównej sali Rowena spacerowała tam i z powrotem przed paleniskiem, szeleszcząc spódnicami. Serce podeszło jej do gardła, a w głowie kołatały się pytania. Jeśli tamci jeźdźcy byli rycerzami jej ojca, to dlaczego Eric w takim pośpiechu odesłał ją do domu? Co tam się dzieje? Czy Eric jest w niebezpieczeństwie?

– Alardzie?

Giermek Erica spojrział na nią ostrożnie. Rowena dała mu odczuć swoje niezadowolenie z faktu, że została potraktowana tak bezceremonialnie.

– Tak, pani?

– Idę na górę.

– W takim razie muszę iść z tobą, pani.

Rowena tupnęła.

– Nie rozumiem dlaczego. Będę tam najzupełniej bezpieczna.

Okno pokoju wychodziło na główny dziedziniec i stajnie, przyszło jej więc do głowy, że stamtąd będzie widziała, co się dzieje na zewnątrz.

– Chyba nie masz zamiaru wyglądać przez okno, pani?

Rowena zeszywniała.

– To nie twoja sprawa. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

– W grupie konnych jest łucznik.

Rowena poczuła dreszcz.

– Jego strzały miały brzechwy z białych piór – ciągnął Alard. – To okno jest doskonałym celem dla dobrego łucznika, a *sir* Eric udusi mnie, jeśli cokolwiek ci się stanie, pani. Lepiej pozostań tutaj, na dole.

– Białe pióra? Jesteś pewien?

– Tak, pani.

– *Sir* Eric powiedział ci, co się stało w lesie?

– Tak.

Rowena zagryzła wargi.

– Może to zbieg okoliczności... Wiele strzał ma białe brzechwy.

– Może i tak, ale *sir* Eric nie chce ryzykować. Pani, musisz zostać na dole.

Rowena skinęła głową i wpatrzyła się w ogień.

– Kim są ci ludzie, skoro to nie rycerze mojego ojca?

– Nie wiem, pani. Nie zamartwiaj się, proszę, *sir* Eric na pewno zajmie się nimi.

Zaschło jej w gardle. Usiłowała zachować spokój, ale było to trudne. Wydawało jej się, że z każdym oddechem pojawiają się nowe troski. Na szczęście Eric i jego ludzie mieli nad obcymi przewagę liczebną... Gdyby jednak coś mu się stało...

Przełknęła głośno i znowu zaczęła chodzić tam i z powrotem.

– Jeśli Eric się nie pospieszy, to go zabiję – mruknęła.

Alard obdarzył ją słabym uśmiechem.

– Jak sobie życzysz, pani.

W chwili, gdy to mówił, drzwi sali otworzyły się i doszedł ich uszu brzęk ostróg. Eric.

Rowena odetchnęła z ulgą. Nie dostrzegła krwi ani żadnych oznak walki, ale oddychał ciężko, a na jego czole perlił się pot. Wcisnął rękawice za pas i pospieszył ku niej w stronę paleniska.

– Ericu, czy ci ludzie odjechali?
– Tak, zaczęli uciekać, kiedy znalazłaś się za bramą. Ścigaliśmy ich aż na przedmieścia Provins. Tam straciliśmy ich z oczu.
– Czy to kłusownicy?
– Z pewnością to nie byli ludzie twojego ojca – odrzekł.
– Domyśliłam się tego sama. Usiłowałam ci powiedzieć, że to nie są konie ojca, ale nie chciałeś mnie słuchać.
– Wybacz...
– Ericu, wiesz, że znam każde zwierzę ze stajni mojego ojca. Z początku myślałam, że ojciec kupił jakieś nowe konie, ale kiedy Alard wspomniał, że łucznik miał strzały z białymi brzechwami, od razu pomyślałam o wczorajszym dniu.
Eric uśmiechnął się z przymusem.
– To nie był kłusownik.
– W takim razie kto?
– Nie myśl już o nim, musimy się zająć ważniejszymi sprawami. – Ujął ją stanowczo za łokieć i poprowadził ku schodom. – Pani, pójdz ze mną na górę. Alardzie, znajdź *sir* Guya i poproś, aby do nas przyszedł. Potem znajdź Helvisę i również do nas dołączcie.
– Tak, panie.
Na ciemnych schodach Rowena zatrzymała się.
– Ericu? Na kogo czekamy? Co się dzieje?
– Posłałem po księdza z wioski, ojca Piotra. – Uścisk na jej łokciu zelżał. – Roweno, przepraszam, że musimy to robić w takim pośpiechu, ale chcę zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeszcze dzisiaj weźmiemy ślub.
Zamrugnęła zdziwiona.
– Ślub? Dzisiaj? Jeszcze się nie zgodziłam.
– Nie ma innego wyjścia. – Wpatrywał się w nią z napięciem. – Roweno, błagam cię, nie mamy na to czasu. Wyjdz za mnie. Dzisiaj. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna!
Rowenie zaparło dech w piersiach. Poważna mina Erica mówiła, że naprawdę chce ją poślubić. Stłumiła narastające wewnątrz podniecenie i pomyślała, że dopiero co wyszła z klasztoru; nie jest gotowa na małżeństwo. Miała nadzieję, że będzie miała całe dni, a może i tygodnie na podjęcie decyzji.
– Dzisiaj? Chcesz się ze mną ożenić dzisiaj? – powtórzyła.
Uśmiechnął się łagodnie i położył dłoń na jej policzku.
– Tak.
– Ericu, jest na to za wcześnie. – Odwzajemniła jego uśmiech. Ufała mu, bo liczył się z jej zdaniem. – Nie zmuszaj mnie.
– Obawiam się, że nie mam wyboru.
– Ericu?!
– Muszę. Roweno, dzisiaj zostaniesz moją żoną.
– Nie!
Poczuł się tak, jakby uderzyła go w twarz.
– Przecież nie jestem ci niemiły... A obiecuję, że będę o ciebie dbał.
– Ale moi rodzice... Myślałam, że jeśli się pobierzemy, będą obecni na naszym weselu. Miałam nadzieję, że...
– Nie możemy zwlekać. – Eric ujął ją mocno za rękę i pociągnął na górę po schodach. – Nie musisz się niczego obawiać. Małżeństwo będzie pod każdym względem wiążące. Ojciec Piotr dostąpi zaszczytu udzielenia nam ślubu i będziemy mieli świadków.

– *Sir* Guya, Helvise i Alarda?

– Właśnie. Chodź. Pobierzemy się w komnacie obok sypialni.

Rowena miała zamęt w głowie, zbyt wiele działo się naraz. W jednej chwili zamartwiała się, że Eric może zostać poważnie ranny, a w następnej ciągnął ją na górę, by się z nią ożenić. W komnacie puścił jej rękę i spojrzał na nią z ponuro zaciśniętymi ustami.

– Dlaczego nie możemy poczekać na moich rodziców?

Eric przeczesał dłonią włosy.

– To dla twojego bezpieczeństwa. – Jego pierś unosiła się i opadała w rytm oddechu. – Nie chciałem cię niepokoić, ale sądzę, że ów łucznik z lasu to ten sam człowiek, który towarzyszył dzisiaj tym jeźdźcom. I myślę też, że to ty byłeś jego celem.

– Ja?! Ale dlaczego ktoś miałby chcieć mnie zabić? Dlaczego? – Gdy wypowiadała te słowa, odpowiedź sama wpadła jej do głowy. – Uważasz, że to sprawka mojego kuzyna...

Eric złożył ramiona na piersiach.

– A kogóż by innego?

– To prawda, że *sir* Armand pragnie ziem mojego ojca, ale nie zabiłby mnie z tego powodu!

– Dałabyś za to głowę? Hrabia Faramus dał mi wprost do zrozumienia, że nienawidzi tego człowieka. – Podeszedł do niej tak blisko, że musiała unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. – To moja wina. Zamierzałem rozpytać o *sir* Armanda, ale pewna dziewczyna zajęła mnie bez reszty. Żądała zalotów... Błagała o moje pocałunki... – Przesunął palcami po jej policzku.

– Nie błagałam!

Eric uśmiechnął się szeroko.

– Błagałaś, przecież wiesz. W mieście przez całe popołudnie twoje wielkie błękitne oczy zdawały się prosić o chwilę pieśczoły.

Spojrzała na jego usta, po czym zorientowała się, że Eric pragnie odwrócić jej myśli od kuzyna. I to mu się udało. Od razu zrobiło jej się ciepło na sercu.

Cofnęła się o krok. Musiała się zastanowić.

– *Sir* Armand... próbował mnie zabić.

Była to straszna myśl, lecz jednocześnie brzmiała aż nazbyt przekonująco. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Z pewnością nie chce dopuścić do naszego ślubu. Nie uda mu się to. Jako moja żona będziesz pod moją ochroną. Twój rodzice udzielili nam błogosławieństwa. Dzisiaj pobierzemy się.

Usłyszeli zbliżające się kroki. Po chwili weszła Helvise, a tuż za nią *sir* Guy i Alard. Rowena wpatrywała się w Erica, oszołomiona szybkością wydarzeń.

– Ojciec Piotr jest w drodze, panie – odezwał się Alard.

Eric ujął dłoń Roweny.

– A więc – zaczął spokojnym głosem. – Czy zechcesz mnie za męża?

Gładził jej dłoń silnymi palcami i czekał ze wstrzymanym oddechem. Jej odpowiedź miała dla niego zasadnicze znaczenie. Nie stanowiło to dla niej niespodzianki; Eric był człowiekiem ambitnym. Obawiała się jednak, że pragnie jej tylko dla majątku ojca. Tymczasem ona zaczynała darzyć go najprawdziwszym uczuciem. Nie mogła wprost mu się oprzeć.

Uśmiechnęła się.

– Tak, Ericu, zechcę.

Jego napięta twarz przybrała łagodniejszy wyraz, a Rowena poczuła wewnątrz dojmujący ból. Czy oczekiwała zbyt wiele, mając nadzieję, że kiedyś Eric doceni ją dla niej samej? I czy wówczas połączy ich uczucie, które wyobrażała sobie niegdyś u boku Mathieu? Nie знаła

odpowiedzi na te pytania.

– Tędy, pani... – Helvise prowadziła Rowenę przez galerię. – *Sir Eric* powiedział, że od teraz będziesz dzielić z nim sypialnię. Wszystko jest już gotowe.

Rowena skinęła głową. Idąc za Helvise, spojrzała w dół, na główną salę. Miała nadzieję że wygląda na spokojniejszą, niż w była rzeczywistości. Właśnie kończyła się jej uczta weselna. Uśmiechała się ukradkiem do siebie i myślała, co powie jej matka, gdy się o tym dowie. Nie było to wesele, jakie hrabina Sainte-Colombe wyobrażałaby sobie dla córki. Bez fanfar ani rozrywek, bez minstreli, muzyki i przedstawienia. Ona i Eric nie zostali obsypani płatkami róż, a na stole nie pojawił się nadziewany dzik. Podano proste, wiejskie jedzenie – pół tuzina doskonale upieczonych kaczek, a po nich placek z jabłkami. Krótko mówiąc, w niczym nie przypominało to bankietu, który obiecała jej matka po zaręczynach z *sir Gawainem*. Mimo to Rowena dobrze się bawiła. Wieczór upłynął w sympatycznej atmosferze. Wkrótce udało się jej nawet przezwyciężyć szok wywołany tak pospiesznym zawarciem małżeństwa. W głównej sali zamku Monfort panował miły nastrój. Ludzie Erica wyraźnie go lubili. Szanowali go i mieli do niego zaufanie. Z całą pewnością dobrze im się u niego służyło.

Wszyscy domownicy jadali tutaj posiłki wspólnie, siedząc przy długim stole na kozłach. Dla uświetnienia okazji służący rozpakowali biały len kupiony w Provins i przykryli nim stół. Tkanina nie była nawet obrębiona, jednak nie miało to znaczenia. Wszyscy byli zbyt przejęci uroczystością, aby zwracać na to uwagę. Przez całą długość stołu ustawiono dzbany leśnych dzwonek i pęki świec – miły akcent, podkreślający ciepły stosunek całej służby do jej małżonka.

– Podobają mi się te dzwonki – wyznała Rowena.

Helvise uśmiechnęła się.

– Miałam nadzieję, że ci się spodobają, pani. Dzwonki pasują do barw *sir Erica*.

Pomyślałam, że tak będzie odświętniej.

Rowena kiwnęła głową. Zatrzymały się przy balustradzie i spojrzały w dół. W zamkach jej ojca z krokwi zwieszały się tkaniny w barwach rycerzy Sainte-Colombe, jedna za drugą. Tutaj widniały jedynie dwa proporce – błękitny Erica i purpurowy *sir Guya*. W Jutigny i Sainte-Colombe wybielone wapnem ściany prawie nie były widoczne spod zawieszanej na nich starej broni. Były tam również tkaniny wykonane przez jej matkę i babkę. Tutaj wszystko urządzono niezwykle prosto. Rodowód Erica był nieznany i nie miał on kolekcji broni.

Z dołu dobiegł je śmiech. Rowena poczuła ucisk w gardle. Eric może i nie miał żadnej rodziny, lecz posiadał wielką umiejętność zdobywania przyjaciół. Siedzący po jego prawej stronie *sir Guy* napełniał mu puchar; wino połyskiwało rubinowo w świetle świec. Po lewej Alard słuchał z uśmiechem słów jednej ze służących. Naraz drzwi spiżarni otworzyły się szeroko, płomień świec zakołysały się i wszedł kucharz z kolejnym plackiem jabłkowym, witany wrzaskiem radości. Był to największy placek, jaki Rowena kiedykolwiek widziała. W powietrzu unosił się zapach dymu, pieczonego mięsa i owoców.

Eric stworzył sobie rodzinę, pomyślała Rowena. Otworzyła usta, aby powiedzieć to Helvise, ale natychmiast je zamknęła. Służąca wpatrywała się w Erica z wyraźnie kobiecym zainteresowaniem. Serce Roweny zamarło.

– Helvise?

– Pani?

– Ty go kochasz – powiedziała głucho Rowena. – Kochasz *sir Erica*.

Odpowiedziało jej zdezorientowane spojrzenie.

– *Sir Eric* jest dla mnie bardzo łaskawy. – Przez jej twarz przebiegł wyraz przerażenia. – Och, nie, pani, to nie tak, jak myślisz. *Sir Eric* i ja... nie, nie myśl tak, pani.

Rowena nie potrafiła się powstrzymać od spojrzenia na brzuch Helvise. Ta potrząsnęła głową, obejmując się.

– Pani, wiem, co sobie myślisz, ale to nieprawda. Nie psuj swojej nocy poślubnej. Żywię dla *sir* Erica tylko takie uczucia, jak inni lojalni poddani. Nic ponadto! Proszę, chodźmy tędy.

Helvise odwróciła się od balustrady i skierowała do sypialni. Z ociąganiem podążyła za nią, modląc się, aby mogła jej uwierzyć. Dręczyła ją myśl, że Helvise i Eric mogli być kochankami. Nie powinno to mieć znaczenia, wszak zawarła małżeństwo z rozsądku, nie z miłości. Była gotowa opuścić klasztor, a małżeństwo z mężczyzną, którego lubiła, choć nie kochała, wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Przynajmniej spełniła życzenie rodziców. Lubili Erica tak samo jak ona. Widząc go dzisiaj w głównej sali i obserwując lojalność, sympatię oraz posłuszeństwo okazywane mu przez poddanych, zrozumiała, dlaczego osiągnął tak wysoką pozycję w służbie jej ojca. Kiedy nadejdzie czas, Eric de Monfort będzie doskonałym panem. Hrabstwo Sainte-Colombe będzie bezpieczne w jego rękach.

Z mocno bijącym sercem weszła do sypialni. Była większa od tej, którą zajmowała z Helvise. Okienne już zamknięto na noc. Świece migotały w ściennych kinkietach, a w kominku płonął niewielki ogień. Łoże było ogromne. Rowena spojrzała na nie i zaschło jej w ustach. Czy Eric zechce domagać się swojego mężowskiego prawa? Czuła rosnące zdenerwowanie. Bardzo go lubiła, lecz nie była na to gotowa.

Dębowy zagłówek wyglądał na nowy. Materac i poduszki były grube, a narzutę odwinęto. Helvise ustawiła tacę z winem i ciasteczkami na ciężkim kufrze.

– Pani, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza – odezwała się Helvise. – Pozwoliłam sobie odciąć kawał płótna, które przywiozłaś z Provins, i zaścielić nim łoże. Nie miałam czasu go obrębic.

– Dziękuję, Helvise. – Rowena zmusiła się do uśmiechu w nadziei, że Helvise nie dostrzeże jej zdenerwowania. – Później będziemy miały całe metry do obrębienia.

– Nawet kilometry, jak mi się zdaje – mruknęła Helvise. – Podeszła bliżej z lekko zmarszczonym czołem. Kiedy zaczęła zdejmować Rowenie welon, dotknęła brzuchem jej ręki. – Pani, nie lękaj się. *Sir* Eric cię nie skrzywdzi.

Rowena wzięła głęboki oddech, przeczuwając, że Helvise zamierza udzielić jej kilku kobiecych rad. Nie była pewna, czy chce je otrzymać właśnie od niej.

– Nie lękam się. *Sir* Eric jest człowiekiem łagodnym.

I nie będzie chciał zrażać do siebie żony, która wniesie w posagu tyle ziemi, dodała w myślach.

Tymczasem Helvise zdjęła jej welon, złożyła go i umieściła starannie na szafce pod ścianą.

– Cieszę się, że zostałeś jego żoną, pani – powiedziała. – Od kiedy przejął Monfort, często wspominał zamek Jutigny. Darzy twoją rodzinę wielkim szacunkiem.

– Miło mi to słyszeć.

– Pani, czy matka objaśniła ci...

Płomienie świec zamigotały i Helvise urwała. W drzwiach stanął Eric.

– Dziękuję ci za pomoc, Helvise – powiedział, odprawiając ją. – Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Służąca dygnęła.

– To dla mnie przyjemność, panie. Czy to wszystko?

– Tak, dziękuję. Dobrej nocy.

– Dobrej nocy, panie.

Helvise wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Pomyślałem, że będziesz wolą pominąć ceremonię wprowadzenia panny młodej do sypialni.

– Całe szczęście! Strasznie się tego bałam. I cieszę się, że przyszedłeś właśnie teraz. Podejrzewam, że Helvise miała zamiar zdradzić, czego mogę się spodziewać ze strony męża podczas nocy poślubnej.

Eric sprawiał wrażenie speszonego.

– *Lady Roweno de Sainte-Colombe*, nie powinnaś jej tak oszukiwać.

Rowena zamarła.

– Co masz na myśli?

Eric podszedł do niej, ujął w dłonie jej warkocz i zaczął powoli rozwiązywać wstążkę.

– Sądzę, moja miła, że jesteś bardziej doświadczona, niż to okazujesz.

Rowena dotknęła jego ręki.

– Moje doświadczenie nie jest zbyt duże.

– Czyżby?

Uśmiechnął się.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Dowiedziałeś się o Mathieu – powiedziała. – Jak?

Eric wzruszył ramionami i rozplótł jej warkocz. Jego dotyk był zdumiewająco delikatny.

– Nie znałem jego imienia. Ale wydało mi się prawdopodobne, że twoja niechęć do sir Gawaina nie była jedynym powodem, dla którego skryłaś się w klasztorze. Musiało chodzić o coś więcej.

– Niewiele więcej – odrzekła szczerze. Jedynie kilka skradzionych pocałunków...

– Co się stało?

– Został zabity.

Eric uniósł jej podbródek, przyglądając się uważnie.

– Przypominam sobie, że ponad rok temu podczas bójki w karczmie w Provins zginął giermek o tym imieniu.

– Tak, to był Mathieu.

– Przykro mi. Kochałaś go? – Cofnął dłoń. – Nie, nie odpowiadaj, nie mam prawa o to pytać. Oczywiście, że go kochałaś. Kochałaś go tak bardzo, że nie mogłaś znieść myśli o małżeństwie z sir Gawainem.

Coś w wyrazie jego oczu chwyciło ją za serce.

– Tak, kochałam go. Jego śmierć pogrążyła mnie w rozpacz. Kiedy jednak teraz o tym myślę, to wcale nie znaliśmy się zbyt dobrze... – Przytrzymała jego spojrzenie. – Był w moim wieku.

– A więc musiał mieć około siedemnastu lat, kiedy zginął.

– Tak.

– Był bardzo młody. Biedny chłopak. – Eric wziął oddech. – A więc dlatego odmówiłaś hrabiemu Meaux.

Wyraz jego oczu sprawił, że ścisnęło się jej serce. Chwyciła dłoń Erica.

– Ojciec był wściekły, ale niczego nie żałuję.

Jego twarz rozjaśniła się.

– Miło mi to słyszeć.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił tyłem do siebie. Poczowała ciepły pocałunek na karku; ostrożne palce zaczęły rozwiązywać tasiemki sukni. Kolejny pocałunek spoczął na jej ramieniu.

– Tak czy inaczej, nie można polegać na miłości – ciągnął tonem spokojnym

i opanowanym. Rowena jednak podejrzewała, że kryje się pod nim coś mrocznego.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Nie mam wątpliwości, że jesteś znawcą tematu.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Roześmiała się.

– Ericu, mieszkałeś w Jutigny przez całe lata. Oglądały się za tobą wszystkie służące w zamku. O ile dobrze pamiętam, cieszyłeś się ich zainteresowaniem i nieraz... – Zamilkła na chwilę. – Miałeś szczególną reputację.

– Czyżby?

– Wiesz, że tak.

Eric zsunął suknię z jej ramion, odgarnął na bok włosy i pocałował ją w łopatkę. Poczula jeszcze jedno delikatne szarpnięcie i suknia opadła na podłogę; Rowena została jedynie w swojej klasztornej koszuli. Uszyto ją z grubego materiału, który skrzętnie skrywał ciało. Z płonącymi policzkami schyliła się, aby podnieść suknię.

Eric przełknął.

– Zostaw to – odezwał się schrypniętym głosem, podając jej dłoń. – Niech mnie kaci, Roweno, twoje włosy są... takie... cała jesteś... cudowna.

Serce zaczęło walić jej jak młotem, spłotła palce z jego palcami. Niemal czuła fizycznie jego spojrzenie wędrujące w górę i w dół po jej ciele. Posłała mu nieśmiały uśmiech.

– Ericu, nie jestem pewna, czy potrafię to zrobić.

Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

– Oczywiście, że potrafisz. Taka doświadczona kobieta jak ty...

Rowena zmarszczyła brwi. O co mu chodzi? Pewnie się z nią drażni.

– Jestem tak zdenerwowana, że to aż śmieszne...

Objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Nie ma ku temu powodu, wszystko będzie dobrze.

Zanurzył twarz w jej włosach; poczuła przyptyw gorąca, jak zawsze, gdy się całowali.

Oplotła ramionami jego szyję.

– Tak lepiej – mruknął, przygryzając jej ucho.

Przechyliła głowę i pocałowała go w szyję.

– O wiele lepiej.

Dźwięk jego głosu pogłębiał jej słabość, lecz zdenerwowanie nie zelżało ani na jotę.

– Ericu?

– Mmm? Tak?

– Nie znam cię wystarczająco dobrze... Nie jestem jeszcze gotowa...

Podniósł głowę. W świetle świec jego oczy wydawały się czarne.

– Przecież znamy się od lat.

Rowena uderzyła go żartobliwie w pierś.

– Wiesz, co mam na myśli. Jestem tutaj zaledwie od dwóch dni.

– *Mon Dieu*, tylko tyle? – Eric wyszczerzył zęby. – Wydawało mi się, że minęły tygodnie!

– Dziękuję, panie. Jesteś uosobieniem uroku. – Chwyciła go za tunikę. – Proszę, Ericu, czy nie możemy z tym poczekać, aż poznamy się... na nowo?

Pokręcił głowę z uśmiechem.

– Skonsumujemy nasze małżeństwo dzisiejszej nocy.

Jej serce zabiło mocniej. Popatrzyła na Erica uważnie, modląc się w duchu, aby ich związek okazał się wkrótce czymś więcej niż tylko małżeństwem z rozsądku. Dla nich obojga...

Eric ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w nos.

– Nie chcę cię stracić. Nie może być żadnych wątpliwości, że jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Jeśli ktokolwiek cię o to zapyta, chcę, abyś mogła przysiąc, że znamy się w pełnym tego słowa znaczeniu. – Przycisnął ją do siebie, a wówczas zyskała pewność, że jej pożąda. – Pragnę cię, Roweno, i będę cię miał. Dzisiaj.

Wzięła niepewny oddech i odepchnęła od siebie wątpliwości. W jej ciele narastała nieznana dotąd tęsknota. Podejrzewała, że to pożądanie. Piersi stały się ciężkie i niemal domagały się dotyku. Jej umysł może i nie był gotowy na skonsumowanie małżeństwa, lecz ciało z pewnością tak.

Matka uprzedziła ją, czego może się spodziewać po nocy poślubnej, kiedy została zaręczona z sir Gawainem. Wiedziała, że ból nie potrwa długo. Nie spodziewała się tylko tak silnego pożądanego. Czowała się jak w gorączce i była przerażona jej mocą.

Pocałował ją powoli, władczo. Chciał dać jej do zrozumienia ponad wszelką wątpliwość, że nie zmieni zdania. Dzisiejszej nocy zostaną kochankami. Krew wrzała mu w żyłach. Ocierał się o nią delikatnie, a kiedy nagle nabrała powietrza, zorientowawszy się, co jej dotyka, skorzystał z tego i pocałował ją jeszcze namiętniej.

Powoli przeszli w stronę łoża. Wtedy ujął jej dłoń i położył na klamrze swego pasa.

– Rozbierz mnie, proszę.

Nie wyobrażał sobie, że będzie aż tak podniecony. Miał nadzieję, że niczego nie zepsuł. Prawie nie mógł mówić.

Spojrzała na niego swymi wielkimi, błękitnymi oczami. Jej rumieniec pogłębił się.

– Skoro sobie tego życzysz, mój mężu.

„Mój mężu”. Serce Erica przepełniło wzruszenie. Nigdy nie sądził, że zostanie mężem kobiety tak cudownej i delikatnej jak lady Rowena de Sainte-Colombe. Nie miał pojęcia, w jaki sposób udaje się jej udawać niewinność. Było to wyjątkowo zniewalające, choć Eric był przekonany, że Mathieu został jej kochankiem. Cóż, pomyślał, co nieco wiem o sprawianiu rozkoszy kobietom i zadbam, aby to moje imię wykrzyknęła tej nocy.

Drobne palce rozpięły klamrę i pas opadł ze szcęknięciem na ziemię. Spojrzała na niego niepewnie, sięgając wstydliwie po tunikę.

– Teraz to?

– Proszę – szepnął Eric. Jej nieśmiałość stawała się coraz większą torturą.

Rowena chwyciła rąbek tuniki, uniosła go i roześmiała się cicho.

– Jesteś za wysoki, musisz mi pomóc.

Jednym ruchem zerwał z siebie odzienie. Rowena zagryzła usta i popatrzyła na jego pierś, a jej dłonie zamarły na chwilę. Westchnęła i ostrożnie dotknęła jego skóry. Przeszedł go przyjemny dreszczyk.

– Ericu... – wyszeptała.

Nachyliła się i pocałowała jego tors. Eric zdmuchnął kilka świec, objął ją w talii i usiadł z nią na brzegu łoża. Nie opierała się. Jej oczy, oświetlone blaskiem pozostałych świec i ogniem z kominka, wydawały się ogromne; połyskiwały pożądaniami. Nie opierała się również i wtedy, gdy po kilku skradzionych pocałunkach i jej nerwowych chichotach poprosił, aby zdjęła koszulę.

Zaparło mu dech. Była drobna w porównaniu z większością kobiet, jednak w jej sylwetce nie było nic dziecięcego. Jej piersi były jędrne, a talia wąska. Linia jej bioder urzekła go. Wszystko razem tworzyło doskonałą kobiecą figurę.

Eric położył dłoń na jej biodrze i pogładził je. Jej skóra była delikatna jak jedwab.

– Roweno – odezwał się zdławionym głosem. – Twoje ciało... Jestem najszcześliwszym z mężczyzn!

Jej policzki splonęły rumieńcem, lecz uśmiechała się zachęcająco, obserwując ze spokojem, jak Eric przygląda się jej z wyraźnym upodobaniem. Ufała mu. Gładził dłonią jej kolana i piersi, napawając się miękkością skóry. Jej oczy pociemniały i Eric odczytał w nich zaproszenie. Pospiesznie rzucił z siebie resztę ubrań i położyli się na miękkich poduszkach.

Nie miał zamiaru się spieszyć. Pieścił ją powoli, z zapamiętaniem, a ona odwzajemniała każdą pieścizotę. Wreszcie położył się na niej i wśliznął jednym zdecydowanym pchnięciem. Poczł rozkosz, kiedy jej ciało zamknęło się wokół niego. Zaczł się poruszać, ale nagle Rowena jęknęła boleśnie.

Znieruchomiał. Jej drobne palce zacisnęły się na jego ramionach.

– Nie ruszaj się... Poczekaj chwilę...

– Sprawilem ci ból?

Wpatrywała się w niego.

– Zaraz przejdzie, wiem.

Jej cichy, jakby podszyty nutką zażenowania śmiech sprawił, że chciał się wycofać.

Rowena potrząsnęła głową, a jej złote loczki rozsypały się na poduszce. Chwyciła go za pośladki, zatrzymując w sobie.

– Nie. Zostań.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale źle ją ocenił. Była dziewicą, pomyślał ze zgrozą.

Boże, sprawilem jej ból!

– *Mon Dieu*, Roweno, wybac mi. – Ukrył twarz w jej szyi. – Jestem głupcem.

Wsunęła palce w jego włosy i pocałowała go w usta.

– Nie muszę ci niczego wybaczać – wymruczała, lekko poruszając biodrami. – Wszystko jest tak, jak powinno być...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś niewinna? – zapytał Eric, okrywając ich kołdrą. Rowena leżała przytulona do jego boku i obejmowała go w pasie. Czuł się źle, ponieważ nie dał jej rozkoszy. Był tak przerażony tym, że sprawił jej ból, że pospiesznie dokończył i natychmiast się wycofał.

Uniosła głowę; Eric poczuł zapach letnich kwiatów.

– Z tego, co mówiłaś, wywnioskowałem, że miałaś kochanka.

– Nie miałam. – Spojrzała na niego ze zdumieniem.

Eric usiłował przypomnieć sobie dokładnie, co powiedziała.

– Mówiłaś, że ty i twój giermek...

– Nazywał się Mathieu de Lyon i nie był moim gierkiem. Kochałam go, ale nigdy nie byliśmy kochankami. – Narysowała palcem kółko na jego brzuchu, a Eric mimowolnie napiął mięśnie. – Byliśmy uosobieniem rozsądku i przyzwoitości. Mathieu mówił, że za bardzo mnie szanuje.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Przynaglałem cię...

– Myślałaś, że oddałam się Mathieu?

– Tak. – Uniósł jej dłoń i pocałował. – Wybaczysz mi?

– Oczywiście. – Gdy obdarzyła go uśmiechem, odetchnął z ulgą. – Wiesz przecież, że niezamężna dama nie powinna... nie może... oddać swego ciała... To byłoby nierozsądne.

– Wiem. Ale to się zdarza.

– Wyobraź sobie, co powiedziałby ojciec, gdybym urodziła nieślubne dziecko. –

Wzdrygnęła się. – W każdym razie myślałam wtedy, że kiedyś wyjdę za mąż i zachowam niewinność aż do nocy poślubnej.

Eric przesunął palcami po długim, złotym kosmyku jej włosów. Rowena należała do niego, a nie do Mathieu de Lyona. To odkrycie sprawiło, że poczuł dumę. – Dziękuję ci. Żałuję tylko, że sprawiłem ci ból...

– To nic takiego, za pierwszym razem można spodziewać się odrobiny bólu. Mówiono mi, że następnym razem jest lepiej.

Eric mruknął coś niezrozumiale i przytulił ją do siebie; przepelniało go poczucie ulgi. Rowena przesunęła głowę i dalej rysowała małe kółeczka na jego brzuchu. Przegarniała palcami sprężyste włosy na jego piersi. Eric zazgrzytał zębami, czując powolne pulsowanie obudzonego na nowo pożądania.

Westchnął i nieoczekiwanie dla samego siebie zaczął się zastanawiać, dlaczego hrabia Faramus postanowił oddać swoją dziedziczkę nisko urodzonemu rycerzowi. Jakkolwiek by na to patrzeć, hrabia spodziewał się z pewnością lepszej partii. Przecież zaręczył ją z hrabią Gawainem! Nakrył dłonią jej rękę, przerywając rozkoszne, niewinne pieszczoty.

– Roweno?

– Tak?

– Czy ojciec wiedział o twojej znajomości z de Lyonem?

– Oczywiście, że nie. Mathieu bardzo się go bał, więc ukrywaliśmy naszą znajomość.

Jesteś jedyną osobą, która o tym wie.

Serce Erica wezbrało z emocji. Nie został wybrany po to, aby ukryć skandal. Jej ojciec naprawdę pragnął mieć go za zięcia. Ujął jej twarz w obie dłonie.

– A więc ojciec naprawdę mnie wybrał.

Odpowiedziała mu pytającym spojrzeniem.

– Wezwał cię do Jutigny, prawda? Poprosił cię, żebyś mnie porwał?

– Tak.

– Ericu, ojciec cię wybrał. Zawsze ci ufał. Wierzy też, że będziesz któregoś dnia troszczył się o jego ziemię. I muszę ci wyznać, że jestem zadowolona z jego wyboru.

Eric, targany sprzecznymi uczuciami, nie był w stanie nic powiedzieć. Uśmiechnął się do żony, próbując zapanować nad pożądaniem. Nie chciał przstraszyć Roweny ani jej do siebie zrazić. Przyglądał się jej lśniącom włosom, kształtnym policzkom, nosowi, barwie jej warg. Upajała go samym wyglądem i pięknym, kwiatowym zapachem. Nie wiedział, jak długo powinien pozwolić jej odpocząć. Tydzień?

Boże, czy wytrzymam tak długo? – zadał sobie zaraz pytanie.

Poczuł ból w sercu. Rowena przesunęła palcami po jego skórze, mrucząc sennie. Eric stłumił jęk i postanowił, że poczeka przynajmniej do jutra. Wtedy powinna już dojść do siebie.

Była zafascynowana męskim ciałem. Wyczuwała kształt mięśni, podobały jej się nieco szorstkie włosy na jego piersi, tworzące kształt trójkąta skierowanego w dół, ku wybrzuszeniu na koldrze – oznace jego pożądania. Uśmiechnęła się i otarła o niego, zauważając z satysfakcją, że wstrzymał oddech. Zawsze sądziła, że Eric był najprzystojniejszym z rycerzy jej ojca... A teraz jest jej mężem.

Splotła palce z jego palcami i spojrzała na koldrę zakrywającą jego brzuch. Ich zbliżenie nie było tak bolesne, jak się spodziewała, i pozostawiło w niej uczucie niedosytu. W bliskości z mężczyzną musiało być coś więcej. Świadczył o tym choćby sposób, w jaki pokojówki w Jutigny wodziły wzrokiem za Erikiem... Tak, z pewnością chodziło o coś więcej...

– Ericu?

– Dobrze się czujesz? Może podgrzeję dla ciebie trochę wina?

Mówił niskim głosem. Rowena przyciągnęła jego dłoń do ust i pocałowała ją, odnotowując z zadowoleniem, że znowu wstrzymał oddech.

– Nie, dziękuję za wino. Ale możesz zrobić dla mnie coś innego.

– Tak? Co takiego?

– Powinniśmy spróbować jeszcze raz... – wyznała z błyskiem w oczach.

Uniósł dłonią jej podbródek.

– Sprawilem ci ból... Powinnaś najpierw dojść do siebie.

– Nie jestem ze szkła...

Eric zaśmiał się radośnie.

– Roweno, kochanie...

– W takim razie przyznam się, że jestem ciekawa... bo mówiono mi, że za drugim razem już nie boli.

– Nie wiem... Nigdy przedtem nie byłem z dziewczyną.

– Cóż, Ericu, możemy więc to sprawdzić. – Pocałowała go w policzek. – Jestem ciekawa... i głodna doświadczeń.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Głodna? – Przygarnął ją do siebie i z rozmysłem przesunął dłoń na jej pośladki. – Nie mogę pozwolić, aby moja żona była głodna...

Pocałowała go jeszcze raz, a on zatopił dłonie w jej włosach i delikatnie obrócił ją na plecy, by następnie pokryć jej piersi pocałunkami. Gdy rozsunął jej nogi i zaczął ostrożnie pieścić palcami, jęknęła rozkosznie.

– Ericu...

Położył się na niej i zaczęli poruszać się w jednym zgodnym rytmie.

– Jeszcze... – szepnęła między urywanymi oddechami.

Eric przygryzł delikatnie płatek jej ucha. Dotykał jej, zaspokajając głód doświadczeń i na nowo go podsycając. Jęknęła, a on odpowiedział stłumionym pomrukiem. Serce Roweny biło jak młotem. Chciała być coraz bliżej męża, czuć go całą sobą. Trzymała się tak mocno, jakby chodziło o jej życie, aż nagle wszystko rozbłysło tysiącem iskier i oboje opadli bez sił na posłanie. Leżeli, oddychając ciężko, i powracali powoli do rzeczywistości.

Eric przytulił ją i przewrócił się na bok, uśmiechając się ciepło.

– Lepiej? Czy zaspokoilem twoją ciekawość?

– Och, tak...

– Nie bolało?

– Nic a nic.

Uśmiechnęła się i przyciągnęła go do siebie. To niezwykle, jak bezpiecznie czuła się przy Ericu. Jak bardzo mu ufała.

– Dziękuję. Wiedziałam, że jest w tym coś więcej.

– Cała przyjemność po mojej stronie, zapewniam cię...

Kiwnęła głową, westchnęła i złożyła głowę na jego piersi. Eric wiedział, jak sprawić, aby kobieta go pragnęła. Co więcej, umiał dawać rozkosz równie umiejętnie, jak ją przyjmować. Naprawdę miała szczęście, nie wszyscy mężczyźni tak dobrze rozumieli kobiety. Z tego, co zaobserwowała w Szampanii i w Sainte-Colombe, większość nawet nie miała ochoty się uczyć.

– Dlaczego wzdychasz? – Dotknął jej policzka. – O co chodzi?

– Nie, nic takiego. – Rowena odgarnęła włosy do tyłu i pokręciła głową. – Panie, zrobiłeś z moich włosów ptasie gniazdo!

Eric wyciągnął dłoń, potargał jej włosy jeszcze bardziej i obdarzył ją leniwym, zmysłowym uśmiechem, sprawiając, że znowu go zapragnęła.

– Dla mnie wyglądasz idealnie.

Następnego dnia w południe Rowena siedziała w głównej sali, gdy dobiegły ją odgłosy poruszenia na dziedzińcu. O wschodzie słońca Eric wyruszył bowiem do Jutigny i sądząc po tym zamieszaniu, przywiózł ze sobą cały oddział. Rowena wybiegła z sali i stanęła u szczytu schodów.

Na dziedzińcu stali jeźdźcy w pełnych zbrojach, a na ich włóczniach powiewały proporce w barwach jej ojca. Wielu pochyliło przed nią głowy w pozdrowieniu. Jej wzrok powędrował jednak prosto do Erica, który zsiadał właśnie z konia, wręczając wodze Alardowi.

Wbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, i skłonił się, aby złożyć pocałunek na jej dłoni.

– Dzień dobry, ukochana.

Rowena wpadła w panikę, czując śmiały dotyk jego ust na skórze.

– Ericu, proszę cię, nie jesteśmy sami. – Zacerwieniła się, wyrwała mu dłoń i ukryła w fałdach sukni. – Widzę, że rozmawiałeś z moimi rodzicami. Powiedziałeś im o naszym ślubie?

Wyprostował się, skinął głową i zwinnie schwycił jej dłoń, po czym razem skierowali się w stronę głównej sali.

– Oczywiście.

– Czy byli zaskoczeni?

– Trochę. – Eric zniżył głos. – Jednak gdy przedstawiłem im okoliczności, zrozumieli.

Niepokoją się o ciebie i kazali mi poprosić cię, abyś bezzwłocznie wróciła do Jutigny. – Wskazał dłonią oddział żołnierzy. – Eskorta zapewni ci bezpieczną podróż.

Rowena zagryzła wargi.

– Uważasz, że nie jestem tu bezpieczna?

Eric oparł się o drzwi.

– Nasz zamek nie może się równać z Jutigny. Jutigny to forteca, a hrabia Faramus ma dziesięć razy więcej ludzi niż ja.

Rowenę nawiedziła potworna myśl. Ścisnęła go za rękę.

– Ericu, ale nie odsyłasz mnie, prawda? Pojedziesz ze mną?

Eric uniósł brew, a Rowena dostrzegła błysk w jego oczach.

– Spróbuj mnie przed tym powstrzymać! – Nachylił się i złożył pocałunek na jej ustach.

Po chwili wyszeptał: – Tęskniłem za tobą.

Usłyszeli za sobą radosne pohukiwanie i cichy chichot.

Rowena zarumieniła się i odwróciła głowę. Eric lubił się z nią drażnić, a ona nie zdążyła się jeszcze do tego przyzwyczaić.

– Mężu, zachowuj się, jak należy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zawstydzilem cię?

– Wiesz, że tak.

– Szkoda. – Ucisnął jej palce. – Ale ci się to podobało!

Otworzyła usta, aby zaprzeczyć, ale nie miała zamiaru kłamać; lubiła skupiać na sobie jego uwagę. Myśl, że Eric za nią tęsknił, nappełniła ją nadzieją i radością. Ona sama również za nim tęskniła; sypialna komnata bez niego była zimna i pusta.

– Jesteś niepoprawnym flirciarzem, panie.

– De Lyon nigdy nie flirtował? – spytał cicho.

– Nigdy.

Rowena zrozumiała, że Mathieu był na to o wiele za młody i niedoświadczony. Nie można jednak było powiedzieć tego o jej mężu. Bardzo się od siebie różnili. Mathieu był rozsądny, poważny i szczery. Niewinny. Eric natomiast jest zabawny, czarujący i bardzo przystojny.

Naraz poczuła wyrzuty sumienia. Dzisiejszego poranka usiłowała przypomnieć sobie twarz Mathieu. Kochała go tak bardzo, a teraz nie pamiętała już, jak wyglądał. Boże, jakie to dziwne. Gdyby za niego wyszła, po miesiącu zanudziłaby się na śmierć.

Natomiast małżeństwo z Erikiem nigdy jej się nie znudzi. Już teraz była o tym przekonana. Zacznie od wzmocnienia więzi między nimi. Lubią się nawzajem, to oczywiste, jednak Eric nie zaangażował w pełni swych uczuć. Wiedziała o tym.

Rowena nie uważała, że miłość jest niezbędną, aby stworzyć udane małżeństwo. Poza tym ani razu nie widziała Erica zakochanego. Przeczynała, że nigdy by sobie na to nie pozwilił. Będzie ją czarował i kusił, lecz nigdy się w niej nie zakocha. Oznaczało to, że musi znaleźć inny sposób, aby zacieśnić ich związek. Nauczy go znajdować pocieszenie tylko w niej i nikim innym. Dopóki ten cel nie zostanie osiągnięty, nie będzie miała pewności, że ich małżeństwo przetrwa, a Eric pozostanie jej wierny.

Na czas pobytu Erica i Roweny w Jutigny sir Guy miał zostać zarządcą Monfort. Dlatego pół godziny później na dziedzińcu Rowena siedziała na koniu w otoczeniu eskorty, słuchając instrukcji wydawanych sir Guyowi przez Erica.

– Kowal jest godny zaufania – mówił. – I jest zorientowany, o czym mówią we wsi. Guy, kazałem mu od razu dać ci znać, jeśli obcy znowu się pojawią. Obiecał, że poinformuje cię o wszystkich dziwnych zdarzeniach w okolicy. Nie muszę ci przypominać, że chciałbym, abyś pisał mi o wszystkim, nawet o drobiazgach.

– Nie obawiaj się, panie, jeśli choćby gałązka trzaśnie w lesie, wyślę gońca do Jutigny.

– Dzięki. – Eric skinął głową.

Sir Guy rzucił okiem w stronę sieni, gdzie Helvise stała przy drzwiach, obejmując rękami brzuch.

– Panie, prawie zapomniałem, Helvise chciała z tobą porozmawiać, zanim wyjedziesz.

Eric gestem nakazał jej podejść bliżej. Rowena obserwowała go z niezwykle zainterесowaniem. Coraz lepiej umiała odczytywać wyraz jego twarzy i od razu zorientowała się, że nie musi się martwić.

– Coś się stało, Helvise? – spytał z życzliwym uśmiechem.

Helvise splotła dłonie.

– Nic takiego, panie. Chodzi o te tkaniny.

– Tak?

– Czy życzyś sobie, panie, abym zaczęła je obrębiać?

Eric sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Rowena ukryła uśmiech. Rozumiała, że pytanie Helvise było jedynie pretekstem do rozmowy. Ale Eric nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Helvise, sprawy domowe są teraz w rękach mojej żony. Zapytaj *lady* Roweny.

– Tak, panie. – Jej twarz wydłużyła się, lecz szybko wzięła się w garść i podniosła wzrok na Rowenę. – Pani, czy mam zacząć obrębiać obrusy?

Rowena uśmiechnęła się.

– Tak, proszę. Helvise, powierzam cały dom twojej opiece. Jednak jeśli będziesz miała zbyt wiele pracy, nie kłopotz się o to. – Zawiesiła przez chwilę wzrok na jej brzuchu i ściszyła głos. – Mam nadzieję powrócić wkrótce do Monfort, lecz jeśli tak się nie stanie, możesz z pewnością zwrócić się do sir Guya, kiedy przyjdzie twój czas.

Sir Guy odchrząknął.

– Oczywiście! Z chęcią pomogę.

Rowena kiwnęła głową.

– Dowiem się też o akuszerkę i najlepszą przyślę do ciebie.

Helvise skłoniła głowę.

– Dziękuję, pani. Jesteś nazbyt łaskawa.

– To było miłe z twojej strony – odezwał się Eric, gdy kierowali się na główny trakt. – Sam powinienem był na to wpaść. To jej pierwsze dziecko i Helvise na pewno bardzo się martwi. Nie znam się na tych sprawach, ale nie potrwa to już długo.

– Zgadzam się, porozmawiam z matką zaraz po przyjeździe. A jeśli dziecko nas zaskoczy, jestem pewna, że w wiosce znajdzie się ktoś, kto jej pomoże.

Rowena pochyliła się do przodu i poklepała Lily po szyi. Po obu ich stronach jechali ludzie jej ojca i Erica; z pewnością słyszeli, o czym rozmawiają. Zniżyła głos.

– Ericu, czy wiesz, że Helvise jest w tobie zakochana?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Co za bzdura.

– Jestem tego pewna. Helvise cię kocha.

– W takim razie popełnia wielki błąd.

– Ericu, ona cierpi.

– Nie możesz mieć mi tego za złe. Nie zachęcałem jej. – Eric podążył wzrokiem za parą łabędzi, lecących w kierunku rzeki. – Im prędzej zrozumie, że miłość nie jest ważna, tym lepiej dla niej.

Rowena zamrugła zdziwiona.

– Miłość jest nieważna? Jak możesz tak mówić?

– Miłość nie pomoże Helvise. Roweno, nasłuchiłaś się ballad. A one kłamią. Miłość osłabia ludzi. Żaden z niej pożytek. – Eric uśmiechał się z rozbawieniem. – Życie jest ciężkie,

a najlepsze małżeństwa oparte są na rozsądku.

Rowena poprawiła się w siodle. Miłość do Mathieu wzbogaciła jej życie, choć przyniosła jej także ból. Nie wyobrażała sobie jednak życia bez miłości – byłoby bez wątpienia szare i zimne. Miała nadzieję, że będzie kiedyś dzielić to piękne uczucie z Erikiem.

– Masz na myśli nasze małżeństwo?

Słowa Erica zapiekły ją do żywego. Od chwili ich ponownego spotkania zaczęło do niej docierać, że zawsze go lubiła. I bardzo chciałyby wiedzieć, że jej sympatia jest odwzajemniona.

Postanowiła zacząć od wyznania. Wzięła głęboki oddech.

– Dla mnie nasze małżeństwo jest czymś więcej niż tylko kontraktem. Darzę cię wielkim szacunkiem. Zawsze tak było.

– Czuję to samo, Roweno. Żywię do ciebie najwyższy szacunek. A nasza jednomyślność w sypialni stanowi nagrodę, której się nie spodziewałem. Ale nie oczekuj ode mnie miłości. Nie mogę cię pokochać.

– Nie możesz?

Zmarszczyła brwi. Eric z pewnością oszukuje samego siebie. Zawsze stanowił dla niej zagadkę, lecz na pewno jest zdolny do miłości. Była już świadkiem lojalności i sympatii, które potrafił wzbudzać w innych. Pomyślała o swojej uczcie weselnej i uśmiechniętych twarzach wokół stołu. Pomyślała o matce, która przed laty zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby znaleźć w Sainte-Colombe miejsce dla zagubionego chłopca. I o służących, których twarze rozjaśniały się na jego widok. Nie uwielbialiby go tak, gdyby nie czuli bijącego odeń ciepła. Człowiek wzbudzający taką lojalność, wręcz oddanie, musi być zdolny do miłości.

Chcę, aby prawdziwie mnie pokochał. Ta myśl zaskoczyła Rowenę. Nie rozumiała tego; nie powinna potrzebować jego uczucia. Jako żona ma wielkie szczęście, będąc tak bardzo przez niego szanowaną i cenioną jako towarzyszką.

Szacunek jednak jej nie wystarcza. Pragnie miłości, czułości i namiętności.

– Miłość jest jak kamień młyński, Roweno. Powoduje niekończące się kłopoty, nie mówiąc już o bólu.

Instykt mówił Rowenie, że dotknęli istoty sprawy.

– Bólu?

Kiwnął głową.

– Przecież sama się o tym niedawno przekonałaś. Pomyśl. Przez miłość znalazłaś się w klasztorze, choć nie jesteś stworzona do noszenia habitu. Klasztor to ostatnie miejsce, gdzie powinnaś się znaleźć. A trafiłaś tam tylko dlatego, że zakochałaś się w Mathieu de Lyonie.

– Ale to uczucie mnie wzbogaciło...

– Wzbogaciło? – Spojrzał na nią z powątpiewaniem. – Jak możesz tak mówić? To uczucie sprawiło, że znalazłaś się w niewłaściwym miejscu. Umarłabyś, gdybyś została w tym klasztorze choćby o jeden dzień dłużej. Twój rodzice byli tego świadomi, ty też w głębi duszy o tym wiedziałaś.

– Cieszę się, że stamtąd odeszłam, nie przeczę.

Rowena umilkła. Jeśli Eric łączy miłość z bólem, to naturalnie będzie się przed nią bronił. Dlatego unikał emocjonalnych więzi.

Miało to z pewnością korzenie w jego przeszłości. Porzuconemu w dzieciństwie, trudno było wierzyć w miłość. A jednak pokonał przeciwności losu i został pasowany na rycerza...

Rowena była pewna, że odkryła prawdę. To dlatego Eric trzyma kobiety na dystans.

– Cóż, to czy wierzysz w miłość, czy też nie, nie ma znaczenia – powiedziała. – Helvise cię kocha. To oczywiste.

Podjechał bliżej i dotknął grzbietu jej dłoni.

- Roweno, jeśli wyobrażasz sobie, że Helvise i ja...
- Nie. Myślałam o tym przez chwilę, ale uwierzyłam ci.
- *Dieu merci.*

Rowena nachyliła się ku niemu z cichym śmiechem.

– Kiedy po raz pierwszy znalazłam się w Monfort i zorientowałam się, jak Helvise na ciebie patrzy, pomyślałam, że dziecko jest twoje.

Eric wybałuszył oczy.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Twoja reputacja dała mi do myślenia.

– Moja reputacja... – powtórzył ponuro. – Z tego, co wiem, nie mam jednak dzieci.

– Gdyby tak było, uznałbyś je – powiedziała w nagłym przebłysku zrozumienia. Eric nigdy nie pozwoliłby cierpieć żadnemu dziecku.

Zamrugał. Widać było, że jest wzruszony i zaskoczony jej odpowiedzią.

– Tak. Cieszę się, że to rozumiesz. – Odchrząknął. – Kiedy wygrałem Monfort, jego poprzedni dzierżawca, Ralph de Honnecourt, wyjechał bez pożegnania. Moim zdaniem zaniedbywał swoje obowiązki... i swoich ludzi. Helvise była w strasznym stanie. Zraniona i przerażona.

– *Sir Ralph* jest ojcem jej dziecka?

– Nigdy nie powiedziała tego wprost, ale tak sądzę. Pierwszej nocy wśliznęła się do mojej komnaty...

Utkwił spojrzenie w chmurze wiszącej nad horyzontem i na chwilę zawiesił głos.

– Zaoferowała ci swoje ciało.

– Skąd o tym wiesz?

– Bała się, że ją oddalisz... i pomyślała, że pozwolisz jej zostać, jeśli...

– Właśnie tak było. Obiecałem jej, że zawsze będzie dla niej miejsce w Monfort i że nie musi mi się oddawać, aby je sobie zapewnić. Zamierzam dotrzymać obietnicy.

– Żal mi Helvise – wyznała cicho Rowena. – To musi być straszne... zostać porzuconą w takim stanie. Ralph de Honnecourt nie posiada ani krzty honoru

Eric mruknął potakująco. Tymczasem kawalkada dotarła do głównego traktu. Eric dał znak eskorcie i przynaglił konia do galopu. Rowena nie sprzeciwiła się, domyśliwszy się, że mąż pragnie jak najprędzej dowieźć ją bezpiecznie do zamku ojca. Będzie jeszcze miała czas na zastanowienie.

W zamyśleniu wpatrywała się w Erica. Jego sympatia wobec Helvise nie była niespodzianką. Eric pojawił się w Jutigny tuż przed jej narodzinami. Słyszała jednak tę opowieść tak często, że znała ją na pamięć. Była to śnieżna wigilia Bożego Narodzenia; strażnik znalazł chłopca drżącego z zimna pod murem przy bramie. Wezwał hrabinę Barbarę, a ta zabrała chłopca do zamku, gdzie go nakarmiono i odziano. Hrabina uparła się, aby już pozostał w Jutigny.

Rowenę przeszedł dreszcz, kiedy się zastanawiała, ile razy Eric wracał myślą do owej śnieżnej nocy. Miał wtedy około sześciu lat. Był zziębnięty, samotny i zupełnie zdezorientowany. I na pewno tęsknił za rodziną.

Jej matka rozesłała umyślnych, aby znaleźli osobę, która zostawiła go przy bramie. Przeszono ulice Jutigny i Provins, lecz bez skutku. Tak jakby Eric zjawił się znikąd.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Ericu – wyszeptwała.

– O co ci chodzi?

Rowena z uśmiechem potrząsnęła głową i pospieszyła konia w stronę ojcowskiego zamku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zbliżając się do zamku Jutigny, Eric odchylił głowę. Kamieniarze pracowali przy łuku bramy. Widział ich już rano, lecz teraz wrzało tu jak w ulu. W powietrzu dźwięczały uderzenia młotów. Górną część bramy oplatało drewniane rusztowanie; skrzypiący dźwig wciągał na górę wielki blok kamienia. Rusztowanie skrzypiało pod ciężarem mężczyzn, którzy niosąc na ramionach kubły z zaprawą, wymijali się zwinnie jak w tańcu.

Rowena podążyła za wzrokiem Erica.

– Wygląda na to, że ojciec postanowił w końcu wmurować nasz herb na bramie.

„Nasz herb”. Eric prawie nie mógł w to uwierzyć. Poślubiając Rowenę, nie był już obcym, tylko członkiem rodu Sainte-Colombe. Miał rodzinę. Wreszcie, po latach, zyskał poczucie przynależności.

Tok jego myśli przerwało soczyste przekleństwo, rzucone przez jednego z robotników. Rowena z lekkim uśmiechem uniosła brew, a Eric wyszczerzył zęby. Zaraz jednak ich uszu doszły ostrzeżenia.

– Jezu, uważajcie! Uwaga!

Dźwig kołysał się niepokojąco; Eric szybko ocenił, że lina się rozwiązała i kamień za chwilę spadnie. Odruchowo wyrwał Rowenie wodze i błyskawicznie pociągnął jej konia na dziedziniec.

Udało im się w ostatniej chwili. Kamienny blok upadł na zwodzony most dokładnie w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stali, przebił deski i wpadł do fosy.

Wokoło zapadła cisza. Erica przeszedł zimny dreszcz. Oddychając chrapliwie, spojrzał w dziurę w moście.

Twarz Roweny była kredowobiała. Eric zmusił się do beztróskiego tonu.

– *Mon Dieu*, cóż za nieostrożność. – Nie chciał dodatkowo straszyć Roweny, ale był bardzo zaniepokojony. Ponura myśl kształtowała się w jego głowie, osiadając w piersiach jak ciężka bryła lodu. Nie, to chyba niemożliwe... – Będę musiał porozmawiać z mistrzem kamieniarskim, przecież mogłaś zginąć. Chodźmy do komnaty, twoja matka czeka.

Następne pół godziny upłynęło wśród uśmiechów, uścisków i życzeń. Sir Macaire powitał ich u stóp schodów, promieniając jak słońce. Berthe, pokojówka Roweny, podbiegła do niej, chlipiąc i ocierając oczy; w korytarzach i na schodach służące zbijały się w stadka jak wróble, aby poplotkować o ich ślubie.

Eric prawie tego nie dostrzegł. Mroczne podejrzenie na dobre zagnieździło się w jego głowie. Po tym, co wydarzyło się w Monfort, nie mógł przestać myśleć, że kamień nie spadł przypadkiem. Czyżby ręce sir Armanda sięgały aż tak daleko?

W końcu dotarli do komnaty, gdzie znaleźli się sam na sam z hrabią Faramusem i jego żoną. Hrabia podał Ericowi puchar z winem i obaj stanęli przy kominku. Eric nie mógł oderwać wzroku od Roweny, siedzącej przy oknie i pogrążonej w rozmowie z matką. Słyszał, jak pyta hrabinę Barbarę, którą akuszerkę najlepiej wysłać do Monfort, lecz nie dosłyszał odpowiedzi. Myślał tylko o tym, że jeśli sir Armand ma swoich ludzi w zamku, to Rowena nie będzie tu bezpieczna. Nie wiedział, co robić.

Nie może ani na chwilę spuścić jej z oka.

– Rozmawiałem z Danielem, mistrzem kamieniarskim – mówił hrabia. – Nie może zrozumieć, w jaki sposób ta lina się rozluźniła, podobno rano sprawdzał ją osobiście.

– Czy można mu wierzyć, panie?

Hrabia Faramus upił łyk wina.

– Bez wątpienia. Daniel jest niezwykle dokładny, nie przychodzi mi do głowy, co mogło pójść nie tak. Kazałem mu zamontować nowy blok i mocniejszą linę. – Spojrzał na córkę. – Dzięki Bogu, że Rowenie nic się nie stało.

– Panie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chcę sam porozmawiać z Danielem – powiedział cicho Eric.

– Oczywiście, ale nie sądzę, abyś dowiedział się czegoś więcej.

– Mimo to chciałbym z nim pomówić.

Hrabia spojrział na niego koso.

– Co ci chodzi po głowie, de Monfort?

Eric machnął ręką i zmusił się do uśmiechu.

– To był najprawdopodobniej zwykły wypadek.

Odwrócił się tyłem do Roweny i zniżył głos niemal do szeptu.

– Czy *lady* Rowenie zdarzały się już takie wypadki?

Hrabia ze zmarszczonym czołem kopał polano czubkiem buta.

– Nie, na Boga, nie zdarzyło się nic podobnego.

– Jesteś pewien, panie, że przed wstąpieniem do klasztoru nic się nie działo?

– Nic. I uprzedzając twoje pytanie... w klasztorze także nic się nie wydarzyło...

Eric wpatrywał się w ogień.

– Nie mamy, oczywiście, pewności, czy to Rowena miała być ofiarą, ale byłoby głupotą odrzucać taką możliwość. – Skrzywił się. – W dniu, kiedy eskortowałem twoją córkę do zamku, zauważyłem podążających za nami jeźdźców, ale stwierdziłem, że to ty, panie, wysłałeś za nami swoich ludzi. Gdybym zorientował się wcześniej, że nie mieli oni nic wspólnego z tobą, byłbym ostrożniejszy i nie naraziłbym Roweny na ten wypadek w lesie.

Teść fuknął z irytacją.

– Dlaczego miałbym posyłać za tobą ludzi? Ufam ci całkowicie, de Monfort. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Myślałem, że to rozumiesz. Kiedy zostałeś pasowany na rycerza, pozwoliłem ci wybrać barwy pasujące do moich. Nie wszystkim na to pozwalam. Myślałem, że to wiesz.

Eric poczuł ucisk w gardle.

– Dziękuję, *mon seigneur*.

Nie poczuł się jednak ani odrobinę lepiej, choć pochlebiało mu zaufanie hrabiego de Sainte-Colombe. Ktoś w Jutigny próbował zabić Rowenę.

– Panie, muszę pilnie porozmawiać z tobą w cztery oczy.

– Czy to dotyczy mojej córki?

– Tak, panie.

Hrabia z brzękiem odstawił puchar i wskazał na drzwi.

– Przejdźmy do kaplicy.

– Dziękuję. Panie, byłbym spokojniejszy, gdyby Macaire mógł towarzyszyć paniom pod naszą nieobecność.

Eric wytrzymał pytające spojrzenie teścia, który w końcu skinął głową.

– Dobrze, skoro sądzisz, że to konieczne.

Kiedy mężczyźni wyszli, hrabina wzięła Rowenę za rękę i pospiesznie zmieniła temat.

– Czy jesteś zadowolona z naszego wyboru zięcia?

– Tak.

– A czy jest dla ciebie równie miły jak w dzieciństwie?

– Tak.

Hrabina spojrzała córce prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że i w sypialni wszystko układa się dobrze?

– Mamo!

– Och, Roweno, przy mnie nie musisz się wstydzić.

– Tak, mamo, wszystko w porządku.

Matka z westchnieniem oparła się o poduszki.

– Dzięki Bogu. Wiedziałam, że mam rację co do tego chłopca. Wiedziałam, że jeśli ktokolwiek może przekonać cię do małżeństwa, to tylko Eric. Zawsze pragnęłam dla ciebie małżeństwa z miłości...

– Mamo, nie możesz się oszukiwać. Eric i ja nie jesteśmy zakochani.

– Jeszcze nie – powiedziała łagodnie matka. – Ale będziecie.

Rowena nie była tego pewna.

– Dobrze wiem, że to ojciec stoi za naszym małżeństwem. – Hrabina milczała, więc Rowena ciągnęła: – Wiedział, że Eric nie odmówi mu.

Matka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– To prawda.

– To nie było uczciwe wobec Erica.

Hrabina wzruszyła ramionami.

– Nie widzę, żeby narzekał. Jeśli Bóg pozwoli, Eric zostanie kiedyś hrabią. Poza tym między wami wszystko się układa.

Rowena bawiła się frędzlami poduszki, usiłując zapomnieć o niepokoju.

– Poślubiłam go, aby ratować swoją dumę. Ponaglał mnie.

– Roweno, trzeba było cię przynaglić, przecież zamknęłaś się w klasztorze. *Sir* Eric pomógł ci uciec.

– Mamo, przyznaję, że pójście do klasztoru było nieroztropne, ale wtedy wydawało mi się, że to jedyna droga. Wybaczysz mi?

Matka poklepała ją po ręce.

– Nie muszę ci niczego wybaczać. Wszystko jest dobrze, chcę tylko, abyś była szczęśliwa z Erikiem.

– Mamo, to nie jest małżeństwo z miłości. – Rowena szarpnęła za srebrny frędzel. Matka po prostu nie rozumie, że Eric poślubił ją, ponieważ jest człowiekiem honoru. I sama mówiła, że ożenił się z nią ze względów dynastycznych, myśląc o ziemiach Sainte-Colombe. – Nie żebym kiedykolwiek na nie liczyła, szczególnie po zerwanych zaręczynach z *sir* Gawainem. – Wzięła głęboki oddech, ignorując ukłucie tęsknoty w sercu. – Wszystko jedno, stało się. Jesteśmy małżeństwem i muszę się do tego przyzwyczaić.

– Zapewne po czasie spędzonym w zakonie może to trochę potrwać.

– Tak. Mamo, czy byłaś na mnie zła, kiedy poszłam do klasztoru?

– Wprost przeciwnie, poczułam ulgę.

Rowena ze zdumienia otworzyła usta.

– To twój ojciec forsował związek z *sir* Gawainem, nie ja. Ja zawsze wolałam Erica.

– Tak?

– Eric jest dla mnie jak syn, którego nigdy nie miałam. Twój ojciec nigdy się do tego nie przyzna, lecz jestem pewna, że czuje to samo. Niestety dawna umowa z rodziną jednego ze sprzymierzeńców zmusiła go do wybrania Gawaina. Gdyby połączyć nasze ziemie z jego majątkiem w Meaux, powstałby wielki, silny sojusz. Nie mogłam z tym dyskutować.

– Ale nie zgadzałaś się z nim do końca?

– Nie. A kiedy ty i *sir* Gawain postanowiliście zerwać zaręczyny, ucieszyłam się.

Wiedziałam, że da wam to czas do namysłu. – Uśmiechnęła się. – Potrzebowaliście go oboje, zarówno ty, jak i twój ojciec.

– Chcesz mi powiedzieć że zawsze wolałaś Erica?

– Tak. Po prostu ojciec musiał się oswoić z moją opinią. Pomogło i to, że wysoko ceni Erica za jego osiągnięcia.

Wiadomość, że matka od jakiegoś czasu uważała Erica za kandydata na zięcia była dla niej odkryciem, podobnie jak fakt, że to ona przekonała do tego ojca. Zawsze wydawała się mu ustępować. Najwyraźniej pozory mylą.

Naraz przypomniała sobie o królu. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zastanawiała się nad jego reakcją.

– Jak uważasz, mamo, co zrobi król, kiedy dowie się o moim ślubie?

– Cóż, jego królewska mość nie będzie zachwycony. Prosił, abyśmy uwiadamiali go o twoich postępkach w zakonie. Sądzę, że nawet chciał być obecny przy twoich ślubach. Musimy niebawem do niego napisać. Król zazwyczaj wyraża zgodę na ślub dziedziców swoich wasali, choć akceptuje tylko te związki, które leżą w interesie Francji. Jestem pewna, że jego królewska mość dostrzeże – tak jak i my – że małżeństwo z Erikiem jest dla ciebie odpowiedniejsze niż życie zakonne. A co najważniejsze, twój ojciec wybrał człowieka, który godnie go zastąpi i utrzyma bezpiecznie jego majątek.

– Eric będzie musiał złożyć królowi hołd lenny – powiedziała Rowena.

– Tak.

Zza drzwi dobiegły je jakieś odgłosy.

– Co to takiego? – spytała hrabina Barbara

– Może służący? – Rowena podeszła do drzwi, aby je otworzyć.

Na podeście schodów stał tyłem do niej sir Macaire. Odwrócił się.

– Pani, czy wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. – Rowena zmarszczyła brwi. – Co tu robisz, Macaire?

Sir Macaire odchrząknął wyraźnie zakłopotany.

– Pani mąż prosił, abym tutaj został na wypadek, gdyby... gdyby pani czegokolwiek potrzebowała.

– Poprosił, żebyś mnie pilnował.

W drzwiach pojawiła się hrabina.

– To bardzo rozsądne, biorąc pod uwagę ostatnie wypadki. Macaire, nie musisz stać na zewnątrz jak strażnik. Wejdz. – Wskazała gestem boczny stolik. – Napijesz się czegoś?

Zakłopotany sir Macaire wszedł do komnaty.

– Dziękuję, hrabino. Chętnie napiłbym się piwa.

Hrabina wskazała mu dzban i kufle, po czym znowu usiadła przy oknie.

Rowena spojrzała na sir Macaire'a.

– Mamo, czy to konieczne?

– Nigdy dość ostrożności.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Czy *sir* Armand naprawdę mógłby chcieć ją zabić? Czy jego ambicje są tak wielkie, że nie cofnie się przed zbrodnią?

– Mamo, sądzisz, że to mój kuzyn stoi za tym wypadkiem przy bramie?

– Trudno mi w to uwierzyć. Nigdy nie lubiłam *sir* Armanda, ale to wyjątkowo bogobojny człowiek. Wręcz niebezpiecznie bogobojny, można powiedzieć.

– Co masz na myśli?

– Żąda zbyt wiele od swoich dzierżawców, a większość jego dochodów łąduje w kościelnych skrzyniach. Jego majątek topnieje. Twój ojciec nie chciałby, aby podobny los

spotkał ziemie Sainte-Colombe.

– To zrozumiałe.

Matka uspokajająco poklepała ją po ręce.

– Biorąc pod uwagę bogobojność *sir* Armanda, trudno sobie wyobrazić, że pragnie twojej śmierci. Mimo to Eric ma rację. Nie powinniśmy ryzykować.

– Jestem chyba bezpieczna w Jutigny?

– Mam taką nadzieję. Nie winię jednak Erica za nadmierną ostrożność.

Rowena wpatrzyła się w podłogę. Pierwszy wypadek w lesie łatwo było wytłumaczyć. Kłusownicy. Drugi okazał się bardziej niepokojący, lecz wkrótce wzięła ślub z Erikiem i nie miała do tego głowy. Potem nadeszła uczta weselna i ich pierwsza wspólna noc...

– I zaraz potem przyjechaliśmy tutaj – wyszeptwała.

– Co mówisz, kochanie?

– Czuję się tak, jakby porwał mnie przyływ.

Rowena potarła czoło. Ten przyływ nazywał się Eric de Monfort. Jego zaloty sprawiły, że uleciały wszystkie jej myśli, w tym ta najbardziej niepokojąca. *Sir* Armand może pragnąć jej śmierci.

Wyprostowała się.

– Mamo, co się stanie, jeśli *sir* Armandowi się uda? Czy nie będzie pierwszym podejrzanym?

Na twarzy matki pojawił się wyraz bólu.

– Nie myśl o tym, kochanie.

– Odpowiedz, proszę. Co się stanie?

– Twój ojciec i ja umrzemy z rozpacz – wyszeptwała matka.

– A jemu trzeba będzie udowodnić winę...

Rowena zamilkła i pogrążyła się w czarnych myślach. Jeśli nie jest bezpieczna w Jutigny, to gdzie indziej mogłaby się schronić?

Eric prowadził Rowenę po krętych schodach do wieży południowej, ściskając ją mocno za rękę. Ze względów bezpieczeństwa postanowił wraz z hrabią, że zajmą pokój na samej górze. Na wszystkich niższych piętrach stały już strażę; hrabia zaklinał się, że składają się jedynie z ludzi lojalnych i nieprzekupnych. Eric nalegał, aby ich sypialni strzegł jego człowiek, sierżant Yder.

Dla Erica decyzja o pozostaniu w Jutigny była najtrudniejsza i modlił się, aby okazała się słuszna. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś stało się Rowenie, lecz hrabia Faramus był nieprzejednany. Chciał mieć dowód postępku *sir* Armanda. Rowena, po wyrażeniu zgody, miała stanowić przynętę.

Eric zacisnął zęby. Nie mógł znieść myśli, że może grozić Rowenie niebezpieczeństwo. Na szczęście sypialnia na szczycie wieży, chroniona grubymi, dębowymi drzwiami, służyła kiedyś jako skarbiec, a na niższych piętrach zostali rozmieszczeni strażnicy, *sir* Macaire i Alard...

Ciężkie drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Służba błyskawicznie wykonała jego polecenie: przygotowano wielkie łóżce i przeniesiono rzeczy Roweny z jej dawnej komnaty. Było tam kilka skrzyń pomalowanych w białoniebieskie wzory, a na bocznym stoliku leżał grzebień z kości słoniowej i małe lustro. Łóżce przykryto adamszkową peleryną podbitą futrem. Alard dopilnował, aby przyniesiono kufer podróżny Erica, a także jego tarczę i kolczugę.

Rowena zaczerpnęła tchu.

– To jest komnata, którą wybrałeś?

– Tak.

– Okno jest takie wysokie i wąskie, że widzę tylko niebo. Co jest nie tak z moją dawną sypialnią?

– Nic. Ale na razie musimy spać tutaj. Jest bezpieczniej.

– Chciałeś powiedzieć, że łatwiej się bronić. – Puściła jego dłoń i wzięła ze stolika swoje lusterko. – Nie sądziłam, że jeszcze je zobaczę. W zakonie lustra były zakazane.

Eric patrzył w milczeniu, jak Rowena przygląda się jego rzeczom, i żałował, że nie umie odczytać jej myśli.

Spojrzała na niego.

– Mam być tu więźniem.

– Nie. Jest jeszcze gorzej.

– Gorzej?

Podszedł i chwycił ją za rękę, delikatnie przesuwając kciukiem po jej chłodnych palcach.

– Za twoim pozwoleniem, Roweno, odegrasz rolę przynęty... Sprawisz, że się ujawni.

Jeśli za wszystkimi tymi wypadkami stoi *sir* Armand, to musimy go sprowokować. Jeżeli ma w zamku sojusznika, zdemaskujemy go.

Nie odpowiedziała od razu.

– Mam być jego przynętą... jeśli się zgodzę.

– Roweno, to najlepszy sposób, aby go schwytać. Będziesz tu całkowicie bezpieczna.

W tej chwili do wieży może wejść tylko kilka osób. Strażnicy zostali wybrani osobiście przez twojego ojca i mnie; mają rozkaz nie zostawiać posterunków. Komnatę piętro niżej zajął Macaire. Alard...

– Sądziłam, że poślubiając ciebie, odzyskam trochę swobody – westchnęła, uśmiechając się smutno. – A znalazłam się tutaj. Wygląda na to, że zamieniłam jedno więzienie na drugie.

Eric poczuł ołowiany ciężar w sercu. Chwycił kosmyk jej włosów i owinał go sobie wokół palca.

– Nie jesteś więźniem. Poza tym wkrótce to się skończy... Nie mamy innego wyjścia.

– Naprawdę? Możemy przecież uciec i zostawić to wszystko za sobą. – Zatoczyła ręką krąg po komnacie, mając na myśli nie tylko zamek, ale także ziemie swojego ojca.

– Wszystko?

– Wszystko. – Westchnęła. – Możemy wyjechać w świat i się ukryć. Zacząć nowe życie jako inni ludzie. Musi być miejsce, w którym będziemy bezpieczni.

Eric nagle zaczął rozważać ten szalony pomysł, ale po chwili potrząsnął stanowczo głową. Walczył jak lew, aby zdobyć ostrogi, a wejście do rodziny Roweny było częścią planu. Miał zostać zarządcą Sainte-Colombe i nie zamierzał odrzucić takiej szansy. Był zdecydowany udowodnić, że zasługuje na zaszczyt, którego dostąpił. Nawet dwa zaszczyty – bo ślub z Roweną był takim samym honorem, jak opieka nad majątkiem jej ojca.

– Nie możemy porzucić naszych obowiązków, to nic nie da. Jak będziemy żyć? Co będziemy robić? Co z twoimi rodzicami? To by ich zabiło.

– Masz rację. To by się nie udało.

– A więc zostaniesz tutaj? – popatrzył na nią uważnie.

– Tak, Ericu, zostanę. I odegram swoją rolę. – Chwyciła brzeg jego tuniki. – Tylko nie oczekujcie, że ani na moment nie opuszczę tej wieży.

– Nie, nie. Możesz spacerować po całym zamku, jeśli obiecasz, że będziesz mówić sierżantowi Yderowi, dokąd idziesz. On dopilnuje, żeby towarzyszyło ci dwóch strażników.

– Obiecuję.

– Za każdym razem, bez wyjątku.

Uniosła brwi.

- A jeśli będę musiała pójść do ustępu?
- Strażnicy poczekają na zewnątrz. Roweno, daj mi słowo.
- Masz je, kochany.
- Dobrze. Matka może cię odwiedzać, kiedy zechce, będziesz też miała pokojówkę.
- A co z przejazdami?
- Tylko ze mną.

Ujął jej twarz w obie dłonie i powiedział coś, czego nigdy nie zamierzał mówić żadnej kobiecie.

- Roweno, będę cię chronił własnym życiem... Jesteś moja, najdroższa.

Uśmiechnął się do niej, lekko oszołomiony brzmieniem własnych słów. Mówił jednak prawdę. Rowena była mu najdroższa i zamierzał otoczyć ją najczulszą opieką.

Odwzajemniła jego uśmiech i dotknęła lekko policzka.

- Dziękuję, Ericu.

Nie mógł się jej oprzeć, gdy patrzyła na niego wzrokiem pełnym oddania. Objął ją w talii. Jej usta były tak blisko... Jeśli ją pocałuje, napięcie spowodowane troską o nią na pewno zelżeje. Myśl o tym, że mogłaby zostać skrzywdzona, przyprawiała go o zimny dreszcz strachu.

Wsunęła palce w jego włosy, odgarniając mu je z oczu, jakby chciała dokładniej mu się przyjrzeć.

– Zawsze podobał mi się kolor twoich włosów – wyszeptwała. – Takie lśniące i kasztanowe. Latem pięknie się rozjaśniają.

Eric uniósł brwi.

– Podobają ci się moje włosy? – Pochylił się i potarł nosem jej policzek, a potem pocałował w ucho. – Bardzo mnie to cieszy.

Rowena uśmiechnęła się do siebie. Wpatrywała się w niego i starała się go rozgryźć. Na pewno nie była pierwszą kobietą, która go komplementowała. Zresztą nie tylko kobiety odnosiły się do niego przychylnie. Mężczyźni także go podziwiali; wszyscy ludzie Erica wiedzieli, że zawsze mogą na nim polegać. Wielokrotnie udowodnił swoją wartość. Nawet jej surowy i wymagający ojciec go szanował, a jej matka darzyła go matczynym uczuciem.

Będę cię chronił własnym życiem, wspomniała jego słowa i uświadomiła sobie, jak wiele Eric de Monfort dla niej znaczy. Spędzili ze sobą zaledwie kilka dni po długiej rozłące, a już nie wyobrażała sobie, jak mogłaby żyć bez niego.

Rowena zastygła w bezruchu. To niemożliwe, powiedziała sobie w myślach. To niemożliwe, żebym tak szybko się zakochała. A jednak...

- Roweno, co się stało?

– Nic, nic – skłamała.

Kocham go, pomyślała. Boże, kocham mężczyznę, który potrafi oczarować niemal każdą kobietę...

Spojrzała mu głęboko w oczy. Była pewna, że uczucia Erica są ukryte głęboko, pod maską beztróskiego uwodziciela.

Poruszył głową pod jej palcami.

- Dlaczego przestałaś? – Przymknął oczy. – Podobało mi się to.

Tak, musiała przyznać, że Eric był niezwykle zmysłowy. Doskonale, stwierdziła z przekonaniem w duchu. Wykorzysta to i zdobędzie jego miłość.

Zacisnęła lekko palce na jego włosach i pocałowała go. Na chwilę zamknęła oczy. Otworzył je jednak, gdy tylko sięgnęła do jego paska.

- Roweno?

Uśmiechnęła się zalotnie, rozpinając klamrę.

– Jesteś moim mężem, Ericu.

– Hm, tak?

Jego dłoń przesunęła się po jej piersi, masując ją delikatnie.

Wstała i pociągnęła go w stronę łóżka.

– Kazałeś służbie wnieść dla nas łóżko aż tutaj. Powinniśmy więc z niego skorzystać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czemu się uśmiechasz? – spytał Eric, całując żonę lekko w ramię.

Leżeli, wtuleni w siebie, a Rowena nie próbowała nawet ukryć swojego zadowolenia. Ścisnęła Erica w talii i otarła się o jego policzek okryty szczecina zarostu. Uwielbiała ten dotyk, a najbardziej cieszyło ją odkrycie, że Eric naprawdę ceni sobie jej towarzystwo. Z czułością gładził ją po plecach i choć zarzekał się, że nigdy nie zdoła jej pokochać, swoim zachowaniem zdawał się przeczyć własnym słowom.

– Lubię tak z tobą leżeć – powiedziała szeptem.

– A ja z tobą. – Westchnął i zmierzwił jej włosy. – Niestety, muszę cię opuścić. Twój ojciec czeka na mnie w zbrojowni.

Rowena wsparła się na łokciu i przyglądała mu się uważnie. Uwielbiała grę światłocieni na jego udach i pośladkach. Kiedy przytoczył miecz, stanął przy łóżku. Był ucieleśnieniem ideału mężczyzny.

– Zobaczymy się na obiedzie – powiedział. – Nie zapominaj o tym, że kiedy wyjdiesz z komnaty, będą ci stale towarzyszyć strażnicy.

– Tak, Ericu.

Pochylił się nad jej dłonią i lekko musnął ją ustami.

– Przyślę tu Berthe, żeby ci pomogła.

Siedziała na stołku, krzywiąc się, ilekroć Berthe szarpnęła jej włosy grzebieniem. Służąca nie kryła swej dezaprobaty.

– Boże, co też ten człowiek zrobił z pani włosami? Pewnie nie ma pojęcia, ile trwa ich rozczesywanie.

Rowena ukryła uśmiech, zastanawiając się, co powiedziałyby Berthe, gdyby wiedziała, że Eric uwielbia, gdy jej włosy są w nieładzie.

– Pani włosy były takie piękne, zanim Eric de Monfort zaczął się panią zajmować. Ten człowiek nie ma pojęcia, jak należy obchodzić się z damą. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, chodzi im tylko o łożo.

Rowena wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru opowiadać o tym, że Eric po prostu lubi jej towarzystwo, a nie tylko sam miłosny akt. To byłoby zbyt osobiste wyznanie. Wpatrzyła się w świecę stojącą na półce i pomyślała z satysfakcją, że zaczyna łączyć ich coraz silniejsza więź. Ich pożycie układało się doskonale.

Berthe wzięła głęboki oddech.

– Powinnyśmy się cieszyć, że wciąż ma pani włosy. Zostałyby obcięte, gdyby pozostała pani w zakonie. Jest pani szczęśliwa z *sir* Erikiem?

To niespodziewane pytanie wydało się Rowenie odrobinę zbyt zuchwałe. Uniosła ręczne lustro tak, by widzieć twarz Berthe.

– Słucham?

– *Sir* Eric ma wiele uroku, ale nie jest tak dobrą partią, jakiej się pani z pewnością spodziewała.

Rowena znieruchomiała.

– Co masz na myśli?

– Nikt nic nie wie na temat jego rodziny. Nie jest szlachetnie urodzony, być może nawet pochodzi z nizin. – Berthe powoli szcztokowała włosy Roweny. – Zdobył ziemię i majątek, ale nie dorasta do pięt *sir* Gawainowi.

Rowena obróciła się tak szybko, że jej włosy wplątały się w szczotkę. Westchnęła ciężko, by się opanować.

– Dość już tego! Berthe, pozwalasz sobie na zbyt wiele!

– Pani?

– Hrabia Faramus wybrał dla mnie Erica na męża. Nie masz prawa kwestionować wyboru swojego pana.

Berthe wbiła wzrok w ziemię.

– Pokornie proszę o wybaczenie.

– Powinnaś się wstydić. Eric jest moim mężem i odczuwam niezmierne zadowolenie z tego faktu.

– Tak, pani. Nie chciałam pani obrazić. Wszyscy w Jutigny lubią i szanują Erica, tylko że...

– Berthe, *sir* Eric jest wzorem rycerskich cnót i nigdy nie zawiódł mojego ojca. W pełni zasłużył na wszystkie zaszczyty.

– Tak, pani. – Służąca przygryzła wargę. – Naprawdę mi przykro, że panią uraziłam.

Proszę mnie nie wysyłać za karę do pracy w pralni.

– Nie żartuj, Berthe, nie mam takiego zamiaru.

Służąca uśmiechnęła się wymuszenie.

– Dziękuję. Naprawdę jest mi bardzo przykro. Nie wiedziałam, jak się państwu układa.

Rodzice Roweny uświadomili jej znaczenie uczciwości; zwłaszcza ojciec często powtarzał, że człowieka należy oceniać po jego czynkach, a nie po pozorach i pozycji. Zaskakujące uwagi Berthe dały jednak Rowenie dużo do myślenia.

Czy w Jutigny także inni podzielali wątpliwości służącej na temat Erica z powodu jego niskiego urodzenia? Jeśli tak się rzecz miała w istocie, Eric przez lata stykał się z uprzedzeniem i zniewagami. Czy spodziewał się tego także i teraz?

Do tej pory słyszała tylko plotki na temat rodziców Erica. Zważywszy na wiek, w którym jej matka wzięła Erica pod swą opiekę, musiał ich pamiętać. Mimo to nigdy o nich nie wspominał. Czyżby działał się tak dlatego, że bał się surowej oceny i utraty tego, co udało mu się zdobyć ciężką pracą i latami wyrzeczeń?

Czy naprawdę aż tak źle o nas myśli? A zwłaszcza o mnie?

Zdając sobie sprawę, że Berthe patrzy na nią wyczekująco, wskazała niebiesko-biały kufer pod ścianą.

– Spodziewam się, że są w nim moje ubrania?

– Tak, pani. Nikt ich nie ruszał od czasu, kiedy poszła pani do klasztoru.

– Brakowało mi ich.

– Wcale się nie dziwię. – Berthe podeszła do kufra, czując wyraźną ulgę. – Miło będzie zobaczyć panią w czymś weselszym niż te zakonne szaty.

– Gdybyś znalazła tę dopasowaną różową brokatową suknię okoloną futerkiem, włożyłabym srebrny pas i srebrną opaskę na głowę.

– Z kremowym welonem?

– Tak, proszę. – Różowa suknia była ulubionym strojem Roweny. Ciekawiło ją, czy spodoba się Ericowi. W ciągu minionych dni widywał ją jedynie w ponurych sukniach. Rowena nie uważała się za próżną, chciała jednak, by Eric ujrzał w niej ponętną kobietę. Różowa suknia miała misternie sznurowane rękawy i boki. Na samą myśl o Ericu, starającym się ją uwolnić z tej sukni, poczuła lekkie podniecenie.

Berthe przyjrzała się jej dziwnym wzrokiem, a Rowena poczuła, że się rumieni. Przez chwilę miała wrażenie, że służąca czyta w jej myślach.

Kiedy zabrzmiał dzwon na kolację, na dziedzińcu panował już mrok. Eric i hrabia Faramus rozmawiali przy wartowni. Kiedy szli przez dziedziniec, towarzyszyli im rycerze, którzy wrócili z obchodu; wynurzali się ze stajni, wykrzykiwali rozkazy przez ramię i zmierzali do fontanny, by się obmyć.

– Sprawdź podkowę na tylnej nodze, Pierre.

– Tak, panie.

– I porządnie go wyczysz.

– Zaraz to zrobię.

Służąca wybiegła ze spiżarni, niosąc kosz jajek. Zauważywszy hrabiego Faramusa, wykonała głębokie dygnięcie.

– Dobry wieczór, panie.

– Dobry wieczór, Mary.

Mary napotkała wzrok Erica i spłonęła rumieńcem.

– Miło jest znowu pana widzieć, Ericu.

Eric lekko skinął głową.

– Dobrze cię widzieć, Mary.

Kiedy Mary oddaliła się w stronę kuchni, hrabia Faramus uważnie przyjrzał się Ericowi.

– Ładna dziewczyna z tej Mary – powiedział.

Eric odprowadził Mary wzrokiem.

– To prawda.

– Lubi flirtować.

Eric poczuł na sobie badawcze spojrzenie Faramusa. Zesztywniał.

– *Mon seigneur*, Mary jest ładna, ale zupełnie mi obojętna.

Hrabia Faramus uniósł brwi.

– Wszyscy wiedzą, że przed laty Mary miała do ciebie słabość.

– To było dawno, a poza tym to niewinna historia.

Hrabia wybuchnął nieprzyjemnie brzmiącym śmiechem. Eric poczuł, że się czerwieni.

– Niewinna? Tej wiosny, kiedy wyjechałeś z Jutigny, widziano cię, jak leżałeś z Mary na łące nad rzeką.

– Nie wszystko jest takie, jak się zdaje. – Eric pamiętał tę wiosnę, kiedy poszli z Mary nad rzekę, żeby porozmawiać. Poczuł się dziwnie na myśl o tym, że ktoś ich śledził i doniósł o tym hrabiemu Faramusowi. W każdym razie nie działo się nic zdroźnego. Przyjaźń Erica i Mary oparta była głównie na sympatii i zaledwie kilka razy się pocałowali.

– Co to znaczy?

– Ten, kto zobaczył nas nad rzeką, źle odczytał sytuację – powiedział stanowczym tonem Eric. – Mary nie jest latawicą. A nawet gdyby nią była, zapewniam, panie, że nigdy nie dam pańskiej córce powodu do zwątpienia w moją wierność.

– Cieszę się, że to słyszę, de Monfort. – Hrabia Faramus poklepał Erica po ramieniu. – I nie musisz patrzeć na mnie takim wilczym wzrokiem. Ojciec lubi się upewniać, że podjął właściwą decyzję dotyczącą przyszłości córki.

– Daję słowo, panie, że uczynię wszystko, by nie zawieść ciebie ani *lady* Roweny.

Zbliżając się do schodów u boku hrabiego Faramusa, Eric doszedł do wniosku, że jego przyjaźń z Mary była podobna do znajomości Roweny z Mathieu. Te dziecięce fascynacje były całkiem niewinne, ale mogły stanowić pożywkę dla rozmaitych domysłów.

– *Mon Dieu*, byłem ślepy – oznajmił niespodziewanie.

Hrabia Faramus zwrócił się w stronę Erica.

– Tak?

Eric przestąpił próg sali i po plecach przeszedł mu dreszcz. Jednak Mathieu de Lyon nie żył.

– *Mon seigneur*. – Świadomy tego, że mieszkańcy domu schodzą się na kolację, mówił niemal szeptem. – Słyszałem, że po moim odejściu został tu przyjęty młody giermek, Mathieu.

Hrabia Faramus odezwał się dopiero, gdy doszli do szafki z miską i ręcznikami. Zanurzył dłonie w wodzie i chrząknął.

– To prawdziwa tragedia.

– Co się stało?

– Chłopak został zabity w ulicznej awanturze w Provins. – Faramus pokręcił głową i uniósł rękę.

– Tak?

– De Lyon znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Podobnie jak wszyscy inni miał rozkaz pozostać tutaj i gasić ogień. Na swoje nieszczęście w dniu zamieszek postanowił go nie wypełnić. Jego ciało znaleziono w bocznej uliczce.

– Kim był napastnik?

– Najprawdopodobniej ktoś pijany. To się działo w okolicach placu przy gospodzie „Pod Słońcem”.

– „Pod Słońcem”?

– To tawerna przy St. Ayoul. – Hrabia Faramus dał Ericowi znak, by zajął jego miejsce przy miednicy. – Kapitan hrabiego Henryka zajmował się sprawą śmierci tego chłopca, ale niczego się nie dowiedział.

– Nikomu nie postawiono zarzutów?

– Niestety, nie. Wielka, wielka szkoda. Chłopak nie miał odpowiedniej budowy na rycerza, ale byłby z niego świetny łucznik.

Podszedł służący z winem na tacy. Hrabia Faramus sięgnął po kielich.

– Mathieu de Lyon po prostu wybrał zły dzień na nieposłuszeństwo.

Eric w zamyśleniu przyjrzał się swemu teściowi. Hrabia Faramus zapewne miał rację, a śmierć Mathieu nastąpiła w wyniku tragicznego splotu okoliczności. Przeczynał jednak, że za tym kryje się coś więcej. Mathieu de Lyon mógł zostać zamordowany.

Czy dlatego że widziano go z Roweną? To całkiem możliwe. Ktoś nie chciał dopuścić do związku pomiędzy rodzinami Lyon i Sainte-Colombe.

Armand de Velay. Ale czy byłby na tyle przebiegły?

Eric sięgnął po kielich wina i podszedł do głównego stołu, przy którym zasiadał po prawej ręce pana jako mąż Roweny i dziedzic ziem Sainte-Colombe. Miał wiele pytań do hrabiego Faramusa, a jeszcze więcej do Roweny. Jednak sala szybko się zapełniała – rycerze i żołnierze, damy, dziewczęta i dzieci, ksiądz... wszyscy zmierzali ku swoim miejscom przy długim stole. Służba stawiała tace i półmiski. Eric westchnął. Jego pytania musiały poczekać.

Otworzyły się drzwi prowadzące do południowej wieży i weszli żołnierze. Jeden z nich na polecenie Erica osobiście pilnował Roweny. Mężczyzna przytrzymał drzwi, skłonił się, a zaraz potem pojawiła się Rowena, za którą szła pokojówka i drugi strażnik.

Myśli Erica rozproszyły się. Rowena miała na sobie ciemnoróżową suknię, podkreślającą zalety jej wspaniałej figury. Z pewnością mogła stać się obiektem zazdrości wszystkich kobiet pod słońcem.

Bon sang, jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, pomyślał. Jej kremowy welon z błyszczącego jedwabiu, spływający na plecy, przytrzymała srebrna opaska, lśniąca w świetle świec. Delikatna tkanina tylko częściowo skrywała włosy splecione w luźny warkocz ozdobiony różowymi wstążkami i zwieszony z przodu. Wąską talię Roweny zdobił srebrny pas,

komponujący się z obręczą na głowie.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, posłała mu nieśmiały uśmiech. Ericowi zaparło dech. Poślubił najpiękniejszą dziewczynę na świecie! Odstawił kielich, podszedł do niej i podał jej ramię.

– Cieszę się, że nie zapomniałaś o strażnikach.

Rowena uśmiechnęła się do niego. Nakrył jej dłoń swoją.

– Twoje piękno przyćmiewa słońce – powiedział cicho i poprowadził ją obok sir Breona na miejsce przy stole.

Podano gęstą zupę, a sir Macaire zajął hrabiego Faramusa rozmową na temat sporu z miejscowym kupcem. Następnie wniesiono półmiski z pieczenią wieprzową i hrabina zaczęła dyskutować z mężem na temat prośby otrzymanej z klasztoru, w którym ostatnio mieszkała córka. Kiedy podano deser, gruszkę w czerwonym winie i miodzie, Eric postanowił, że porozmawia z hrabią Faramusem następnego dnia rano. Wolał cieszyć się towarzystwem Roweny.

Paź napełnił winem ich wspólny kielich. Eric podał naczynie żonie. Trudno mu było oderwać wzrok od jej warg. Jej nieśmiały uśmiech przyprawiał go o zawrót głowy. A suknia miała tak głęboki dekolt, że kiedy się pochylała, widział, jak falują jej piersi.

– Może masz ochotę na ciasto miodowe?

– Nie, dziękuję. – Welon poruszył się, gdy pokręciła głową. Jej oczy błyszczały w świetle świec. Tego wieczoru miały fascynujący kolor nieba. Nie mógł oderwać od nich wzroku.

Uniosła smukłą dłoń, by ukryć ziewnięcie.

– Przyznaję, że jestem trochę zmęczona. Życie w klasztorze toczyło się ustalonym, monotonnym trybem i zapewne dlatego wydarzenia minionych dni tak mnie wyczerpały.

Nie sprawiała wrażenia ani trochę zmęczonej. Eric byłby gotów przysiąc, że udała ziewnięcie. Poza tym przygryzała wargę, by ukryć uśmiech. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu. Nawet tutaj, w Wielkiej Sali, w obecności rodziców i rycerzy.

– Roweno... – powiedział zduszonym głosem.

Była niewinna, kiedy się pobrali, jednak dobrze знаła swoją uwodzicielską moc. Iskierki w jej oczach mówiły mu, że stara się doprowadzić go do wrzenia. Ziewnęła jeszcze raz i oparła głowę na jego ramieniu. Łatwo było odebrać ten gest jako wyraz uczucia i zaufania, jednak Eric nie miał żadnych złudzeń. Rowena próbowała go uwieść. Zerknął na piersi unoszące się i opadające w rytm przyspieszonego oddechu i niemal jęknął.

Najwyraźniej nadszedł czas na kapitulację. Poleciał Berthe, by rozpałała ogień w ich sypialni – miał nadzieję, że o tym pamiętała.

– Jesteś zmęczona, pani? – Objął jej szczupłą kibić i odstawił talerz z gruszkami, z westchnieniem równie nieszczerym jak ziewnięcia Roweny. Zwrócił się do hrabiego Faramusa.

– Za twoim pozwoleniem, panie, Rowena i ja chcielibyśmy już udać się na spoczynek.

Słaby blask ognia wypełniał sypialnię. Eric sięgnął po długą cienką świecę, przyłożył ją do węgielków i zapalił świeczkę w lichtarzu na ścianie.

– Chodź tu, czarodziejko.

– Czarodziejko? – Podeszła, szeleszcząc brokatową suknią. – Nie minął jeszcze tydzień, odkąd zostaliśmy małżeństwem, a ty już mnie przeżywasz?

– Bo jesteś czarodziejką. Najwspanialszą. Twoje zachowanie w Wielkiej Sali... – Pokręcił głową i westchnął z rozmarzeniem.

– Zaskoczyłam cię – powiedziała, kładąc rękę na jego torsie.

Ujął ją za biodra.

– Bóg jeden wie, co musiała sobie pomyśleć twoja matka.

– Mama myśli, że się kochamy i z tego powodu wybaczy nam... prawie wszystko.
– Kochamy? – Twarz Erica stężała. – To niemożliwe.
– Wiem – odparła. – Ale musisz to wybaczyć mamie, nasłuchiwała się zbyt wielu pieśni trubadurów.
Odsunął się od niej, by przyjrzeć się jej sukni.
– Ericu, co ty robisz?
– Szukam sznurowania. Do diabła, czyżby to była suknia z jednego kawałka tkaniny? Dobiegł go cichy śmiech.
– Na rękawach i z boków. – Rowena wysunęła się z objęć Erica, położyła opaskę na półce obok świecy i zdjęła welon.
Eric chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Sznurówki przy rękawie były cienkie i musiał wykazać się nie lada cierpliwością.
– Ta suknia musiała przyprawiać zakonnice o ból głowy.
Światło świecy zalśniło w jej oczach.
– Nie zabrałam jej do klasztoru.
– Wcale się temu nie dziwię. – Uporał się z jednym rękawem i zabrał się do drugiego. – Chociaż zakonnice nie martwiłyby się, gdyby wiedziały, jak ciężkim zadaniem jest uwolnienie cię z tej sukni.
Roześmiała się.
– Nie jest też łatwo ją włożyć. Berthe musiała mi pomóc.
Rozsznurowawszy drugi rękaw, zajął się bokiem sukni.
– Roweno?
– Hm?
– Chciałbym cię zapytać o Mathieu de Lyona.
– Tak?
– Jesteś pewna, że nikt was razem nie widział?
– Najzupełniej pewna. A dlaczego pytasz? – Dotknęła jego dłoni. – Słyszałeś jakieś plotki?
– Nie, tylko coś sobie pomyślałem.
Ścisnęła jego rękę.
– Powiedz mi.
– Nie jestem jeszcze niczego pewien... – Nie umiał jej wyznać, że Lyon mógł zostać zamordowany z jej powodu. Przydzielił jej strażników i nie chciał przysparzać dodatkowych zmartwień. Pocałował ją w czoło. – Obiecuję, że jeśli dowiem się czegoś konkretnego, natychmiast ci o tym powiem.
Wysunąwszy ostatni kawałek sznurowadła, Eric wydał westchnienie ulgi.
– Dzięki Bogu. Teraz już pójdzie łatwo.
Chwycił różową tkaninę i ściągnął suknię z Roweny...
Kiedy Rowena się obudziła, blade światło sączyło się do wnętrza przez szpary w okiennicach. Zadrzała. Ogień wygasł w nocy, a Eric zabrał jej całą kołdrę. Naciągnąwszy na siebie część nakrycia, przytuliła się do męża. Zamruczał coś, otworzył zaspane oczy i uśmiechnął się.
– Nie mów mi, że to już ranek.
Nie spali wiele tej nocy.
– Nie, ale było mi zimno. Jesteś złodziejem kołder, panie.
Otoczył ją silnym ramieniem.
– Złodziejem kołder? Mam inne sposoby, żeby cię rozgrzać, o ile się na nie zgodzisz.

Potem Eric wstał i podszedł do szafki z miednicą i dzbankiem, by się umyć. Był całkiem nagi i ani trochę nie wydawał się skrępowany tym faktem. Rowena podziwiała go, leżąc w łóżku.

– Ericu, dziękuję ci, że się ze mną ożeniłeś – powiedziała nagle.

Uśmiechnął się i odłożył ręcznik na szafkę.

– Zapewniam cię, że to ja powinienem ci dziękować. – Ucałował jej dłoń. – Lubię przebywać w twoim towarzystwie.

Popatrzyła mu poważnie w oczy.

– Ja też lubię spędzać z tobą czas, ale chcę cię ostrzec. Spodziewam się znacznie więcej po naszym małżeństwie.

– Chodzi ci o dzieci? Ja też mam nadzieję, że będziemy mieli dzieci.

Oczami wyobraźni Rowena ujrzała małego chłopca i dziewczynkę o niezwykłych oczach Erica. Serce ścisnęło się jej tęsknotą.

– Nie miałam na myśli dzieci. Chcę wykorzystać naszą fascynację fizyczną, żeby cię do siebie przywiązać.

Zdjął ubranie z kołka.

– Roweno, jestem już z tobą związany węzłem małżeńskim. Czy może istnieć silniejsza więź?

– A miłość?

Znieruchomiał.

– Miłość? Pragniesz mojej miłości?

– Tak.

Odchrząknął; wyraźnie zabrakło mu słów.

– Powiedziałem ci, że nie możesz mnie pokochać – rzekł stanowczym tonem.

Czyżby zabraniał jej miłości?

– Dlaczego?

– Roweno, po prostu nie możesz...

Odwrócił się, pozwalając jej podziwiać swe szerokie ramiona. Coś mówiło jej, że Eric nie jest gotowy do rozmowy o miłości. Zbyt wcześnie poruszyła temat. Westchnęła. Będzie musiała spróbować innym razem.

Kiedy unióś koszulę, szybko wyszła spod kołdry.

– Ericu, mam coś dla ciebie. – Owinęła się prześcieradłem i podeszła do kufra. Zawiasy jęknęły, gdy uniosła wieko. Sięgnęła po koszulkę. – Skończyłam ją wczoraj tuż przed kolacją. Jeśli ci się nie spodoba, nie musisz jej nosić.

Wręczyła mu prezent i wstrzymała oddech. Eric rozprostował koszulkę i wpatrywał się w nią w milczeniu, jakby nigdy nie widział podobnej części ubrania.

– To właśnie to zaczęłaś w Monfort?

– Tak.

– Koszulka... – powiedział schrypniętym głosem. – Dla mnie... – Przesunął palcem po tkaninie. Jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Ericu, nie musisz jej nosić. To nic wielkiego, tylko podkoszulek.

Poczuła się nieswojo. Nigdy nie widziała Erica w takim nastroju. Uszyła dla niego koszulkę, a on nie miał pojęcia, jak się zachować.

A może po raz pierwszy otrzymał jakiś prezent? Jej matka dawała Ericowi ubrania, kiedy pojawił się w Jutigny, i potem, gdy dorastał. Wszystko jednak brała od kwatermistrza. Jak sięgnąć pamięcią, zawsze miał na sobie typowy strój. Jego tuniki były proste... jak ich właściciel. Tyle że ostatnio odkryła, że to jedynie pozory.

Wpatrywał się w inicjały, które wyszła z przodu niebieską i karmazynową jedwabną

nicia.

– To piękny haft, Roweno. Bardzo ci dziękuję. Nigdy nie miałem czegoś tak ładnego. Przesunął palcem po niebieskim „R” i zagryzł wargę. Potem dotknął karmazynowego

„E”.

– Podoba mi się, że tak ładnie splotłaś nasze inicjały.

– Jesteś moim mężem. Pomyślałam, że ładnie będą wyglądały razem.

Wpatrzył się w nią swoimi zielonymi oczami. Jego twarz pozostawała jednak nieprzenikniona. Potem chwycił tunikę i pas do miecza, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Rowena siedziała na brzegu łóżka, przyciskając do siebie prześcieradło. Zamknęła oczy. Jej pierwszy prezent przeznaczony specjalnie dla Erica rozgniewał go, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Przecież był zadowolony z tego, że wszedł do rodziny. W dodatku ten prezent go wzruszył. Może właśnie to stanowiło problem? Nie wiedział, jak ma zareagować.

Popatrzyła na drzwi. Nie słyszała kroków męża; musiał być już na dole z Alardem. Na szczęście wziął prezent. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek go włoży. Zdobycie serca Erica okazało się zadaniem trudniejszym, niż przypuszczała. Będzie musiała działać powoli, krok po kroku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Eric wyszedł na dziedziniec, giermek czekał na niego przy bramie. Mieli do wykonania zadanie, a właściwie dwa.

Konie były już osiodłane i uwiązane do pierścienia w murze. Alard opierał się o końską szyję i ocierał oczy. Na widok Erica wyprostował się i uwolnił wodze Kapitana.

Eric włożył rękawice i chwycił wodze.

– Dziękuję.

Kiedy dosiedli koni, Alard popatrzył na swego pana.

– Dokąd jedziemy?

– Do Provins. Na targ bławatny.

Alard wybałuszył oczy.

– Znowu?

Eric zaczerwienił się.

– Złożyłem obietnicę i muszę jej dotrzymać.

Wciąż miał przed oczami belę niebieskiego brokatu. To było jego pierwsze zadanie. Rowenie bardzo spodobała się ta tkanina i teraz, po ślubie, chciał kupić jej wystarczającą ilość na suknię. Nie spodziewał się, że będzie miał na to ochotę tak szybko.

Skrzypnęła skóra, gdy ścisnęli piętami konie, i ruszyli. Zasnute chmurami niebo przybrało ołowianą barwę; wiał północny wiatr. Z pewnością będzie padać, pomyślał Eric i potarł tors. Prezent od Roweny znajdował się tuż przy skórze, pod kubrakiem i tuniką. Ubrał się w komnacie piętro niżej, a kiedy wciągnął podkoszulek, poczuł wzruszenie. To dziwne, że tak niewielki prezent poruszył go aż do tego stopnia.

Kiedy zostawili za sobą zamek Jutigny i wjechali na drogę do Provins, Eric doszedł do wniosku, że jego reakcja na prezent pozostawiała wiele do życzenia. Rowena musiała pomyśleć, że poślubiła niewrażliwego gbura. Eric zamierzał pięknie podziękować i pochwalić jej zdolności, gdy zobaczył, że delikatny czerwono-niebieski haft jest nie tylko pięknym wzorem, ale zawiera ich połączone inicjały. To odkrycie odebrało mu mowę.

Co takiego zrobił, by na nią zasłużyć? Lady Rowena de Sainte-Colombe poślubiła go pod przymusem. Było oczywiste, że opłakiwała Mathieu de Lyona i zdecydowała się pójść do klasztoru. Została zmuszona do małżeństwa z Erikiem, a mimo to zachowywała się tak, jakby sama dokonała wyboru. Eric nie dorównywał jej stanem. Został rycerzem, ale nikomu nie jest znane jego pochodzenie.

W zamyśleniu patrzył na uszy Kapitana, wspominając łagodne spojrzenie oczu Roweny, kiedy wodził palcem po inicjałach. Jesteśmy złączeni, wydawały się mówić, na zawsze.

Fakt, że Rowena zaakceptowała go, szczerze go zdziwił. Nie mógł w to uwierzyć. Postanowił się nad tym nie zastanawiać. To nie powinno mieć znaczenia. Był zachwycony swoją świeżo poślubioną żoną, a chociaż nigdy nie zdoła jej pokochać, zawsze będzie darzył ją szacunkiem.

Hrabia Faramus wspomniał, że Mathieu de Lyon zginął w pobliżu gospody „Pod Słońcem”. Eric postanowił przeprowadzić małe dochodzenie.

– Alard?

– Panie?

– Byłeś kiedyś w „Pod Słońcem”? To gospoda przy placu, niedaleko St. Ayoul.

– Wiem, gdzie to jest, ale nigdy nie byłem w środku.

– *Dommage*. Szkoda.

Alard wpatrywał się w Erica oczami ze zdziwienia okrągłymi jak spodki.

– To podejrzane miejsce... niedawno giermek z Jutigny został napadnięty w pobliskim zaułku. Kiedy go znaleziono, już nie żył.

Eric chrząknął.

– Słyszałem o tym. – Nie zamierzał wyjawiać, że śmierć giermka nie daje mu spokoju. Zamierzał się udać do gospody „Pod Słońcem”. Najwyraźniej Rowena kochała tego chłopaka. *Bon sang*, pogrążona w żałobie po jego śmierci, zerwała zaręczyny z sir Gawainem.

Eric wciąż nie potrafił pogodzić się z myślą, że de Lyon tak wiele znaczył dla Roweny. Jeszcze gorsze było podejrzenie, że śmierć chłopaka mogła się jakoś z nią łączyć. Musiał się dowiedzieć, jak i dlaczego zginął Mathieu de Lyon.

Niedługo potem Eric stał przy straganie i patrzył, jak kupiec wyjmuje nożyce zza pasa.

– Ile pan sobie życzy?

– Nie wiem, ile metrów i centymetrów potrzebuję, chcę tylko, by starczyło na suknię dla damy.

Kupiec z uniżeniem rozwinął belę, tak że jedwabna tkanina utworzyła niebieską rzekę na ladzie.

– Przypuszczam, że to dla damy, która niedawno tu panu towarzyszyła... drobnej damy o blond włosach?

– Tak, to moja żona. Proszę nie szczędzić materiału.

– Dobrze, panie.

Nożyce przecięły tkaninę. Kupiec uniósł wzrok, w którym kryła się nadzieja.

– Zapewne zechce pan też kupić odpowiednie wstążki do przystrojenia włosów damy? – Wskazał wielką tacę ze wstążkami we wszystkich kolorach tęczy.

Eric bezradnie popatrzył na wstążki. Zamierzał kupić tkaninę na suknię i nie myślał o niczym innym. Pamiętał jednak, że Rowena często miała włosy przystrojone wstążkami z tej samej tkaniny co suknia.

– Dziękuję, kupię te dwie niebieskie. I kremową przetykaną srebrem. I jeszcze tę czarno-złotą. – Jego wzrok przyciągnęła różowa wstążka. Wiedział, że Rowena lubi ten kolor. – I tę różową.

– Bardzo proszę.

Sprzedawca owinął niebieską tkaninę i wstążki w płótno, wręczył je, a Eric dał mu monety.

Alard czekał z końmi nieopodal. Kiedy Eric stał przy straganie, na targ przybyło tak wiele osób, że musieli przeciskać się przez tłum. Ponad głowami kupujących de Monfort dostrzegł jasnożółty szyld przedstawiający słońce.

Eric przytroczył tkaninę i wstążki do siodła i ruszył w stronę gospody. Alard podążył za nim. Byli już w połowie placu, kiedy zobaczyli kasztanowatego wałacha uwiązanego pod prowizorycznym dachem najwyraźniej służącym za stajnię. Eric zatrzymał się w pół kroku, czując dziwne mrowienie w karku.

– Alard? – powiedział cicho.

– Panie?

Eric wysunął się z tłumy i dał znak giermkowi. Przystanęli w pewnej odległości od gospody.

– Poznajesz tego konia? – spytał, wskazując kasztana ruchem głowy.

– Wałacha? To koń *sir Breona*.

Eric zamyślił się. Z jakiegoż to powodu *sir Breon* miałby gościć akurat w tej karczmie?

Absolutnie nie wierzył w przypadek. Zastanawiał się, czy powinien wejść do gospody, kiedy otworzyły się boczne drzwi i stanął w nich sir Breon.

Eric i Alard szybko schowali się za Kapitanem, więc sir Breon ich nie zobaczył. Uważnie przysłuchiwali się temu, co mówi jego towarzysz – wysoki, śniady mężczyzna o ostrych rysach twarzy i cienkim nosie. Eric nigdy przedtem go nie widział.

– Dziękuję, Breonie, nie zapomnę – powiedział mężczyzna.

Rycerz mruknął coś niezrozumiale w odpowiedzi. Jego towarzysz poklepał go po ramieniu i pstryknął palcami na szczerbatego ulicznika.

– Nasze konie, chłopcze.

– Tak, panie.

Kiedy dwaj mężczyźni odjechali w stronę wzgórza, Eric wyprostował się. Sięgnął do sakiewki po monetę i poprowadził Kapitana pod markizę. Pokazał pieniędzy małemu urwisowi.

– Jest twój, chłopcze, jeśli podasz mi nazwiska tych mężczyzn, którzy przed chwilą odjechali.

Oczywiście Eric znał sir Breona, ale mogło się okazać, że ten posługuje się przybranym nazwiskiem w czasie wizyt „Pod Słońcem”.

Chłopak chwycił monetę.

– To łatwe pytanie. Mężczyzna na kasztanie urodził się w Provins, to *sir* Breon.

– A ten drugi?

– To sierżant Gildas, panie.

Jeden z zamków hrabiego Henryka z Szampanii znajdował się w wyżej położonej części miasta. Sierżant mógł służyć właśnie tam.

– Pewnie jest zatrudniony w zamku?

– Chyba nie. – Chłopiec nie spuszczał wzroku ze srebrnej monety. – On nie pochodzi stąd.

To ciekawe. Eric postąpił o krok.

– Ale jesteś pewien, że jest sierżantem i nazywa się Gildas?

– Tak słyszałem. Przykro mi, ale nie wiem nic więcej. – Twarz chłopca niespodziewanie się rozjaśniła. – Ale jedna z dziewczyn w środku pewnie będzie mogła panu pomóc...

– Dziękuję. – Srebrna moneta rozbłysła, gdy Eric podawał ją chłopcu.

– Dziękuję, panie!

– Alard, chodź tutaj. – Eric wskazał drzwi. – Napiłbym się piwa, a ty?

Alard uśmiechnął się. Zostawili konie pod opieką chłopca i weszli do środka. Mimo że gospoda nie cieszyła się dobrą sławą, bliskość targu sprawiała, że większość miejsc na pokieroszowanych ławach zawsze była zajęta. Usiedli przy niewielkim stole pod belką poczerniałą od dymu. Zamówili ale.

Siedzący obok nich mężczyzna, wyglądający na kupca, jadł szarawą potrawę tak łapczywie, jakby od miesiąca nie miał niczego w ustach. Sądząc po zapachu, był to gulasz, chociaż trudno w nim było wypatrzeć kawałek mięsa. Kupiec obficie się pocił i kwaśny zapach niemile drażnił nozdrza Erica. Zrobiło mu się niedobrze.

Piwo przyniosła im młoda dziewczyna o brązowych oczach i włosach. Jej niewinne spojrzenie dowodziło, że pracuje tu od niedawna.

Eric uśmiechnął się do niej.

– Czy dobrze mi się zdaje, że widziałem odjeżdżającego sierżanta Gildasa?

– Tak, panie.

– *Dommage*. Szkoda. Miałem nadzieję, że z nim porozmawiam. Może wiesz, gdzie go mogę znaleźć? Czy mieszka gdzieś w pobliżu?

– Nie wiem, panie. Ale bywa tu regularnie, więc musi często przyjeżdżać do Provins.
Eric uśmiechnął się zachęcająco.

– Tak?

– Widziałam go tu wiele razy, sierżant i *sir Breon* są dobrymi przyjaciółmi. – Spojrzała w zamyśleniu na kufel piwa Erica. – Ostatnim razem, kiedy był tu sierżant Gildas, towarzyszył mu ktoś inny. Myślę, że był to rycerz, podobnie jak *sir Breon*. Sierżant wyraźnie stosował się do jego poleceń.

Eric wstrzymał oddech.

– Może wiesz, jak wołają owego rycerza?

Dziewczyna powoli pokręciła głową.

– Przykro mi, panie, ale nie pamiętam.

Ktoś zamachał, oczekując obsługi.

– Chodź tutaj, dziewczyno.

Odchodząc, obróciła się przez ramię.

– Jeśli sobie przypomnę, powiem panu przed odjazdem.

– Dziękuję.

Później, kiedy zmierzali do wyjścia, podbiegła do nich.

– Panie, przypomniałam sobie. To *sir Armand*.

Eric przeszedł zimny dreszcz.

– *Armand de Velay*?

– Chyba tak. – Wskazała koleżankę. – *Marguerite* pracuje tutaj dłużej niż ja i na pewno go zna.

– Dziękuję. – Eric wsunął napiwek w dłoń dziewczyny. – Podziel się z *Marguerite*.

– Dziękuję, panie. – Dygnęła z uśmiechem.

Jadąc w stronę bram Provins, Eric czuł coraz większy niepokój. Tymczasem giermkowi nie zamykały się usta.

– *Armand de Velay* jest krewnym hrabiego Faramusa, prawda? – pytał Alard.

– Jest jego dalekim kuzynem. – Z tego, co było Ericowi wiadomo, *sir Armand* nader rzadko gościł w *Jutigny*. – Ale widziałem go zaledwie parę razy.

– Zastanawiam się, skąd *sir Breon* go zna.

Eric ponuro popatrzył na giermka. To pytanie zaprzętało umysł także i jemu. Jednak *sir Armand* mógł spotkać *sir Breona* dosłownie wszędzie. Na turnieju, w Paryżu... gdziekolwiek. Mógł też odwiedzić *Jutigny* po tym, kiedy Eric zdobył własny majątek i odszedł ze służby hrabiego. Wydawało się to naturalne. Rowena była dziedziczką hrabiego, a gdyby zmarła bezpotomnie, *sir Armand* odziedziczyłby hrabstwo *Sainte-Colombe*.

Miał bardzo złe przecucia na ten temat. Tego ranka zamierzał udać się prosto do hrabiego Faramusa. Pragnął poznać opinię hrabiego na temat *sir Armanda*.

Boże, okazał się potwornym głupcem. Prezent od Roweny zmaćcił mu myśli. Stała mu przed oczami błękitna brokatowa tkanina i skupił się na tym, żeby jak najszybciej kupić go dla Roweny. Postanowił porozmawiać z jej ojcem później.

Zacisnął dłoń w pięść. Miał nadzieję, że mając przy sobie strażników, Rowena jest bezpieczna. Niemniej czuł suchość w ustach, a serce podchodziło mu do gardła. Musi jak najszybciej znaleźć się w *Jutigny* i ją zobaczyć.

– Alard, co wiesz o *sir Armandzie*?

– Niewiele poza tym, że większość czasu spędza na pielgrzymkach i pokucie. Ludzie mówią, że jest człowiekiem bogobożnym i pobożnym...

Mniej więcej to samo słyszał o nim Eric.

Wyjechali z miasta i ruszyli w szybszym tempie. Eric zdał sobie sprawę, że się oszukiwał. Wmawiał sobie, że rycerz taki jak sir Armand nie posunąłby się do morderstwa. Okazał się co najmniej nieostrożny.

Nie potrafił oderwać się od myślenia o Mathieu de Lyonie, który zginął tak blisko gospody „Pod Słońcem”, odwiedzanej przez sierżanta sir Armanda. W dodatku sierżant często spotykał się z sir Breonem. To najprawdopodobniej sierżant Gildas był jednym z jeźdźców, śledzących Erica i Rowenę w drodze z klasztoru do Monfort. Może to on strzelał do nich z łuku...

Im byli bliżej celu, tym bardziej podejrzenia Erica wzrastały. Po co sir Breon spotykał się z sierżantem sir Armanda? Czy rozmawiali o Rowenie? Czy sir Breon był odpowiedzialny za to, że lina dźwigu zerwała się w dniu, w którym Rowena przejeżdżała przez zwodzony most? W końcu sir Breon wiedział, kiedy Rowena ma przyjechać.

Eric nie przepadał za sir Breonem. Był on chciwy, zawistny i bezzwzględny. Bez wątplenia został sownie wynagrodzony za swą podłość. Kto by pomyślał, że człowiek tak pobożny jak sir Armand skala swą duszę tak potwornym uczynkiem?

– Do diabła, nie ma żadnych dowodów – mruknął Eric. Był pewien, że sir Armand pragnie śmierci Roweny. Sir Breon dostarcza wiadomości sir Armandowi. Jest opłacany przez de Velaya.

Galopem minęli dorodne dęby. Eric udawał, że nie widzi zaciekawionych spojrzeń Alarda. Nie będzie łatwo przekonać hrabiego Faramusa, że jego najlepszy rycerz musi odejść ze służby. W dodatku Eric nie miał żadnych dowodów.

Eric wszedł do Wielkiej Sali w Jutigny. Nie było tam Roweny, tylko jej ojciec w towarzystwie sir Macaire’a. Mężczyźni popijali piwo i rozmawiali. Dopisywał im humor.

– *Mon seigneur*, czy wie pan, gdzie mogę znaleźć Rowenę?

– Pojechała do klasztoru.

Eric miał nadzieję, że nie dał po sobie poznać, jak bardzo jest zaniepokojony tą wieścią. Musiał się jak najszybciej przekonać, że Rowena jest bezpieczna.

– Pojechała tam z eskortą?

– Oczywiście. De Monfort, nie wiem, co pan powiedział sierżantowi Yderowi, ale nalegał, żeby towarzyszyło jej czterech zbrojnych i dwóch stajennych.

– To dobrze. – Skinąwszy głową sir Macaire’owi, Eric popatrzył poważnym wzrokiem na ojca Roweny.

– Muszę z tobą bezzwłocznie porozmawiać, panie.

Hrabia Faramus wskazał boczne drzwi.

– W kaplicy?

– Jeśli tylko to miejsce tobie odpowiada, panie.

Eric zamknął za sobą drzwi kaplicy i usiadł obok hrabiego Faramusa na wyściełanej ławie. Opowiedział o wszystkim, co widział i słyszał „Pod Słońcem”; wymienił imiona sir Breona, sierżanta Gildasa i sir Armanda.

Hrabia spochmurniał.

Eric podzielił się także swoimi podejrzeniami dotyczącymi zabójstwa Mathieu de Lyona. Musiał uważać na słowa, wspominając znajomość Roweny z giermkim – powiedział tylko, że darzyli się sympatią i być może właśnie dlatego chłopak zginął.

Hrabia z niedowierzaniem kręcił głową i skubał baki, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Krótko mówiąc – podsumował Eric – myślę, że *sir* Breon został przekupiony przez de Velaya i wie, kto zamordował tego giermka.

– Breon służy u mnie od wielu lat.

Eric spodziewał się niełatwej rozmowy.

– Sądysz, panie, że źle oceniłem sytuację?

Hrabia Faramus zaklął pod nosem, a potem się przygarbił. Można było odnieść wrażenie, że w ciągu kilku chwil przybyło mu dziesięć lat.

– Niestety, nie. Chociaż wydaje się nieprawdopodobne, by ktoś taki jak mój kuzyn, który żyje jak zakonnik, próbował zabić Rowenę.

– Nie możemy ryzykować. *Sir* Breon musi zostać zwolniony ze służby. Jeśli to się nie stanie, Rowena i ja wyjedziemy stąd.

– Boże, nie mogę do tego dopuścić. – Hrabia podrapał się po twarzy i spojrzał na drewnianą rzeźbę Madonny z Dzieciątkiem. – Musimy uważać na słowa...

– Oczywiście. Wątpię, żeby *sir* Breon do czegokolwiek się przyznał, dopóki nie przedstawimy mu dowodów. Zanim je znajdziemy, nie powinien wiedzieć, że zajmujemy się sprawą śmierci giermka.

Hrabia Faramus gładził wąsy.

– De Monfort, powiedzmy, że doszła nas wiadomość, że zarządca jednego z moich pomniejszych majątków, na przykład *sir* Gareth... tak, Gareth Dubois, ciężko zachorował. Breon od dawna ostrzy sobie apetyt na posadę zarządcy, więc poczyta moją propozycję za honor. Proszę, przyslij do mnie skrybę, chcę wysłać list do *sir* Garetha.

Eric uniósł brwi.

– Czy to rozsądne?

Hrabia zamrugnął oczami.

– Do diabła, masz rację, musimy działać dyskretnie. Zapomnij o skrybie. Przynies pióro i pergamin. Zapiszesz, co ci podyktuję... masz wyraźniejsze pismo niż ja. Wyślemy list natychmiast, tak że będzie już daleko stąd, kiedy Breon opuści zamek.

– Dobrze.

– Znajdziesz pergamin w kufrze za podwyższeniem. Okropnie bołą mnie dziś stawy. Będę ci wdzięczny, jeśli mnie wyręczysz. Kiedy już wyślemy list do Dubois, wydam rozkazy Breonowi.

Rowena była zmęczona stałym towarzystwem żołnierzy. Kiedy przeszła wraz z Lily przez most zwodzony, a potem wróciła na dziedziniec Jutigny, miała ochotę krzyknąć.

Jeśli myślała, że nie może jej spotkać nic gorszego niż towarzystwo zastępu strażników, kiedy szła na śniadanie, to była w grubym błędzie. Kiedy pojechała do klasztoru spotkać się z nowicjuszką Amélie, wokół siebie miała tak liczną eskortę, że biedna Lily nie mogła puścić się kłusem, nie mówiąc już o galopie. A teraz, kiedy była już bezpieczna w murach zamku ojca, czekała, aż jej strażnicy zsiądą z koni. Sierżant Yder uparł się przejść z nią przez dziedziniec i osobiście wprowadzić do wnętrza.

W Wielkiej Sali zastała *sir* Macaire'a, siedzącego wygodnie na ławie przy głównym stole.

– Czy może widziałeś mojego męża? – zapytała. W towarzystwie Erica będzie mogła wreszcie odetchnąć i pozbyć się towarzystwa strażników.

– Tak, widziałem, rozmawia z pani ojcem.

– Doskonale. Pójdę do nich.

Na twarzy *sir* Macaire'a odmalował się niepokój. Odchrząknął.

– Przepraszam, *lady* Roweno, ale *sir* Eric prosił, aby im nie przeszkadzano.

Znieruchomiała.

– Ale to chyba mnie nie dotyczy?

– Obawiam się, że obejmuje także panią. Nikomu nie wolno tam wchodzić.

– Dobrze – powiedziała Rowena przez zaciśnięte zęby, coraz bardziej zaintrygowana. Jaka tajemnica mogła sprawić, że Eric nie życzył sobie udziału żony w rozmowie? Jeśli dyskusja dotyczyła tego, co zdarzyło się przy bramie, powinna przecież o wszystkim zostać powiadomiona. Miała do tego prawo.

Zaczerpnęła tchu. Eric zaczynał traktować ją po ojcowsku, z góry. Czyżby pomyliła się w jego ocenie? Pamiętała go jako chłopca i sądziła, że zasadniczo się nie zmienił. Czy wyższa pozycja zawróciła mu w głowie? Czy możliwość wydawania rozkazów innym sprawiła, że zapragnął rządzić także i swoją żoną?

Zmusiła się do opanowania. Nie mogła dać po sobie poznać sir Macaire'owi, jak bardzo jest rozczarowana. Skierowała się w stronę schodów w południowej wieży, a sierżant Yder sunął za nią jak cień. Kiedy Eric postanowi zaszczycić ją rozmową, wyraźnie da mu do zrozumienia, że nie życzy sobie być utrzymywana w niewiedzy. Przypomniała sobie jego słowa wypowiedane cichym głosem, kiedy ją uwodził. Mówił, że jest urocza i rozkoszna.

Ha! Pokaże mu, jaka potrafi być urocza. Dowie się, że jeśli chce mieć uroczą i delikatną żonę, musi sobie na to zasłużyć.

Nadszedł czas na zmianę taktyki. A chociaż chciała pomówić z nim na osobności, nie zamierzała czekać na niego w sali. Spotka się z nim na własnych warunkach.

Przystanąła u podnóża schodów.

– Sierżancie, idę na chwilę do swojej sypialni. Gdyby *sir* Eric o mnie pytał, proszę mu powiedzieć, gdzie może mnie znaleźć.

– Oczywiście, *madame*.

– A jeśli nadal będzie zajęty rozmową, kiedy przyjdzie czas kolacji, proszę, by Berthe przyniosła mi jedzenie do pokoju.

– Tak, pani.

– Dziękuję. – Zawahała się. – A czy jeśli dam panu słowo, że nie opuszczę wieży, czy pan i pańscy ludzie mogliby pozostać na swoich stanowiskach na dole?

– Jeśli takie jest twoje życzenie, pani...

Rowena szła po schodach. Strażnicy podążali za nią, a potem zgodnie z zapewnieniem sierżanta zostali z tyłu po pierwszym zakręcie. Samotnie przeszła do sypialni. Okiennice były otwarte na tyle szeroko, że widziała szare chmury na niebie.

Nie mogła już dłużej znieść poczucia osaczenia. Eric jej nie znał, jeśli myślał, że zgodzi się, aby trwało to w nieskończoność. Co gorsza, nie życzył sobie jej udziału w rozmowie z ojcem!

Czuła pulsowanie w skroniach. Potarła czoło i pomału odpięła welon. Marzyła o tym, żeby gdzieś wyjść, tymczasem siedziała jak więzień w zamku ojca. Odłożyła welon na łóżko. Cień gołębia na chwilę przesłonił światło i pozazdrościła mu wolności. Rowena spojrzała na wąski pasek nieba za oknem. Dawniej lubiła wchodzić na wieżę wartowniczą. Czy teraz byli tam strażnicy?

Podeszła do drzwi i bezszelestnie wyszła na korytarz. Dotarłszy do drzwi na górze, odsunęła ciężką żelazną zasuwę i wyszła na blanki. Drzwi za nią zamknęły się ze szcękaniem, budząc przestraszone wśród gołębi. Nie było strażników. Odetchnęła z ulgą.

Wiał lekki wietrzyk, dający orzeźwienie. Na podjeździe widać było niewielkie kałuże po przelotnym deszczu. Chmury powoli wędrowały na południe. Gołębie powróciły na swoje miejsca na murze. Rowena oparła się o blankę i wychyliła za krenelaż. Ojciec stał przy stajniach i rozmawiał z sir Breonem. Giermek rycerza przywiązywał juki do siodła kasztanowatego wałacha. Znajdowali się zbyt daleko od Roweny, by mogła cokolwiek wyczytać z ich twarzy, widziała jednak, jak sir Breon klepie jej ojca w ramię jakby w geście pożegnania.

Sir Breon wyjeżdżał? Jego giermek wszedł do stajni, wyprowadził swojego konia i przytroczył mu bagaże. Sądząc z ich ilości, wyjeżdżali na dłuższy czas. To dziwne. Nikt jej niczego nie mówił na temat wyjazdu sir Breona.

Szczęknięły drzwi, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ericu! Przestraszyłeś mnie!
Miał dłonie zaciśnięte w pięści i ściągnięte brwi. Przyjrzawszy się Rowenie, rozchmurzył się.

– Przepraszam. Zaniepokoiłem się, kiedy nie zastałem cię w sypialni. – Uśmiechnął się, a Rowenie z trudem udało się mu oprzeć. – Myślałem, że mi uciekłaś.

– Zmrużyła oczy.

– Przecież nie mogłabym tego zrobić. Ericu, to jest nie do zniesienia, pilnują mnie w dzień i w nocy!

Przyciągnął ją do siebie i zanim zdążyła zaprotestować, pocałował w nos.

– Nie podoba mi się to. Czuję się jak złoczyńca.

– Chodzi o twoje bezpieczeństwo.

– Mam już tego dość. Poza tym chciałabym, żebyś mi powiedział... – Przerwał jej stukot kopyt koni *sir Breona* i jego giermka na moście zwodzonym. Chwyciła ramię męża. – *Sir Breon* wyjeżdża?

– Chyba tak. Gareth Dubois potrzebuje pomocy.

– Co się stało?

– Zachorował.

– *Sir Breon* przejmie jego obowiązki?

– Na pewien czas.

Rowena odprowadziła wzrokiem odjeżdżających.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że *sir Breon* ma wystarczająco wiele cierpliwości, żeby zostać zarządcą. Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

Nakrył jej dłoń swoją.

– Nic podobnego. Dubois zachorował, a *sir Breon* na pewien czas go zastąpi.

– Ericu, nie jestem dzieckiem. Dowiedziałeś się czegoś na temat *sir Breona* i doprowadziłeś do tego, że został odesłany.

Nie odezwał się. Rowena cofnęła się, wysuwając dłoń z jego uścisku.

– Ericu, zgodziłam się wyjść za ciebie, bo zawsze cię lubiłam – powiedziała, dobitnie akcentując słowa. – Musisz jednak wiedzieć, że nie chcę mieć męża, który zataja przede mną prawdę. W dodatku podważasz mój autorytet.

Uniósł brwi.

– Co masz na myśli?

– Wydałeś rozkaz, żeby nie wpuszczono mnie do kaplicy, kiedy rozmawiałeś z moim ojcem. Wiem, że odkryłeś coś, co dotyczy *sir Breona*. Powiedz mi...

– Roweno, zaufaj mi, proszę. – Wyciągnął ku niej dłoń, ale jej nie przyjęła.

– Ufam ci. – Głos jej się załamał. – Myślałam, że jesteś inny, że stworzymy prawdziwe małżeństwo... – Szybko zamrugała powiekami, by powstrzymać łzy, napływające do oczu. Nie chciała, by widział ją w chwili słabości.

Podszedł do niej; wiatr mierzwił mu włosy.

– Roweno, tworzymy prawdziwe małżeństwo.

– Czyżby? Uważasz, że nie zdołasz mnie pokochać... Otaczasz mnie strażnikami... Zabraniasz mi rozmów z ojcem... Nic mi nie mówisz... To mało, Ericu?

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Słyszała, jak ciężko odetchnął.

– Dobrze, Roweno. Nie chciałem cię niepokoić, ale dzisiaj usłyszałem coś, co sprawiło, że zacząłem podejrzewać *sir* Breona o to, że maczał palce w tej sprawie z dźwigiem i kamiennym blokiem. Nie mam dowodu, więc na razie nie mogę wiele zrobić. Twój ojciec zgodził się jednak, że rozsądnie będzie na jakiś czas odesłać stąd *sir* Breona.

– Czy *sir* Breon wie, że go podejrzewasz?

– Nie. – Eric odgarnął włosy z twarzy. – Twój ojciec uważa, że będziesz bezpieczniejsza, jeśli *sir* Breon się nie dowie o tych podejrzeniach. Teraz, kiedy wyjechał, będę mógł bez przeszkód prowadzić śledztwo w Provins. – Kąciki ust uniosły mu się w lekkim uśmiechu. – Zapewne będziesz zadowolona, słysząc, że w związku z tym wszystkim twoja eskorta została zmniejszona. Odtąd kiedy opuścisz mury Jutigny, będzie ci towarzyszył sierżant Yder, strażnik i stajenny.

Rowena wsparła głowę o ramię Erica i westchnęła z ulgą.

– Dziękuję ci. Ci wszyscy strażnicy doprowadzali mnie do szaleństwa.

Uniósł jej twarz ku sobie i pocałował.

– Nigdy bym się tego nie domyślił... – powiedział z uśmiechem. – Chodź, mam coś dla ciebie.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Rowena przesunęła dłonią po błękitnej tkaninie leżącej u wezglowia łoża. Tak wspaniały brokat zachwyciłby nawet królową.

– Ta tkanina jest piękna, Ericu, dziękuję. – Popatrzyła na niego. – Musiała kosztować krocie.

– Chciałem ci podziękować za podkoszulek. – Policzki mu pociemniały. Wzruszył ramionami. – Tak czy owak, za szybko się pobraliśmy. Nie zakończyłem jeszcze zalotów.

– Ericu, jestem twoją żoną, nie musisz się do mnie zalecać.

– Obiecałem, że kupię ci tę tkaninę po ślubie, i z przyjemnością dotrzymałem słowa. – Ujął jej twarz w dłoń. – Równie wielką przyjemność stanowi dla mnie zabieganie o twe względy.

Chwycił ją w ramiona i Rowena zapomniała o bożym świecie.

Mijały dni, ale nic nie ulegało zmianie. Rowena i Eric nadal przeżywali uniesienia w sypialni, lecz nie stawali się sobie bliżsi. Rowena zaczęła tracić nadzieję. Czasami myślała, że mąż istotnie nie był w stanie zaoferować jej miłości. Widywała go coraz rzadziej. Codziennie wyjeżdżał do Provins, podobno po to, by szukać tam odpowiedzi na dręczące go pytania.

Pewnego wieczoru wczesnym latem Eric powrócił z wiadomością z Monfort. Kiedy wspinali się na schody prowadzące do sypialni, powiedział:

– *Sir* Guy pochwalił mi się, że Helvise urodziła chłopca.

– Dziecko czuje się dobrze?

– Doskonale.

– Jak ma na imię?

– James.

Eric otworzył drzwi. Zaraz po wejściu do pokoju zaczął zdejmować Rowenie opaskę i welon. Ich wzajemne pożądanie nie słabło. Oparła głowę o jego tors i patrzyła na jego usta, gdy ściągał z niej pas. Za chwilę ją pocałuje, krew zawrze w ich żyłach i na pewien czas Rowena zapomni o tym, że wciąż utrzymuje się między nimi dystans.

– Zdrowe dziecko – powiedziała niemal szeptem. – To wielka radość! – Czy gdyby ona i Eric mieli dziecko, staliby się sobie bliżsi? Czy rodząc mu dziedzica, zyskałaby jego miłość?

Potraktowała poważnie ostrzeżenia Erica dotyczące *sir* Breona. Stosowała się do rad męża i nigdy nie wychodziła z zamku sama. Jednak kiedy minęło parę tygodni, a nic niepokojącego się nie wydarzyło, zaświtała w niej nadzieja, że niebezpieczeństwo minęło.

Odesłanie Breona z Jutigny okazało się trafnym posunięciem. Mijało lato, kolejne dni zamazywały się w pamięci. W nocy miała przy sobie Erica. Mogła cieszyć się jego ciepłem i radością spełnienia. Nigdy nie mówili jednak o miłości. W ciągu dnia Rowena wraz z matką przeglądała zapasy w piwnicy i przesiadywała w pokoju nad różnego rodzaju robótkami. Podczas jazdy konnej słyszała śpiew skowronków, przelatujących nad polami i winną latoroślą, patrzyła na motyle, unoszące się nad purpurowymi ostami.

A potem, nie wiadomo kiedy, osty okryły się puchem, porywanym przez wiatr. Nastął wrzesień. Drzewa, krzewy i trawy zaczęły żółknąć... i wciąż nic złego się nie działo.

Kiedy jaskółki zaczęły odlatywać na zimę, Rowena doszła do wniosku, że nie potrzebuje już strażników. Nie zwolniła ich tylko dlatego, że nie chciała sprzeciwiać się woli Erica. Och, gdyby tak mogła uwierzyć w to, że tak należało na obecność strażników, bo darzył ją głębokim uczuciem! Bardziej prawdopodobne było jednak to, że po prostu bronił swych interesów.

Nie chciał jej utracić przed pojawieniem się dziecka na świecie. Eric potrzebował dziedzica, żeby zabezpieczyć swoje prawa do hrabstwa Saint-Colombe. Gdyby okazała się bezpłodna, sir Armand poczułby wielką ulgę.

Kiedy Eric bawił w zamku, był wspaniałym mężem. Kochali się bardzo często. W ich sypialni niemal każdej nocy słyhać było jęki i westchnienia rozkoszy. Eric był czuły i delikatny. Mimo to nie otwierał przed nią serca, wciąż strzegł go jak twierdzy.

Pewnego ranka Rowena obudziła się zmarznięta. Jak zwykle Eric wstał przed nią i leżała w łóżku sama. Dygocąc na całym ciele, okryła się szczelnie kołdrą i leżała, dopóki nie przyszła Berthe.

– Dzień dobry. Czy mam zapleść ci włosy, pani?

– Proszę. – Rowena sięgnęła po szal. Jej oddech tworzył w powietrzu mgielkę. – Berthe, czy *sir* Eric pojechał dziś rano do Provins?

– Tak myślę, pani.

– Znowu... – Rowena skrzywiła się na widok kwiatu własnoręcznie namalowanego na tynku. Wydał jej się krzywy. Będzie musiała go przemalować.

Skoro Eric nalegał, by mieszkali w wieży, postanowiła wykorzystać ten fakt. W rezultacie jej kufer wypełnił się po brzegi pędzlami, pojemnikami z najprzeróżniejszymi pigmentami i szmatkami. Miała ochotę wrócić do pracy. Nie było to takie łatwe, jak przypuszczała, jednak pomimo trudności udało jej się namalować wzory na ścianie. Miała nadzieję, że do powrotu Erica skończy ozdabiać kolejny fragment ściany.

Czy naprawdę musiał spędzać tak wiele czasu w Provins? Udało jej się wyciągnąć z niego tylko to, że prowadzi śledztwo na prośbę jej ojca. Berthe mogła coś podsłuchać; być może Alard się wygadał. Popatrzyła służącej w oczy.

– Dokąd udaje się *sir* Eric w Provins, Berthe? Może coś słyszałaś na ten temat?

Berthe niespokojnie rozejrzała się dookoła.

– Słyszałam, że spędza dużo czasu w pewnej tawernie.

– Której?

– „Pod Słońcem”.

– Gdzie dokładnie się znajduje?

– W niżej położonej części Provins, na placu przed St. Ayoul.

– Aha. – Gdy Berthe splotła jej warkocz, Rowena podeszła do pojemników z farbami i sięgnęła po pędzel.

– Zejdzie pani na śniadanie?

– Za chwilę. Chcę tylko czegoś spróbować. – Rowena sięgnęła po farbę z pigmentu – czerwoną ochrę – a potem starannie namalowała pięć kropek, mających przedstawiać płatki.

Przyjrzała się krytycznie swemu dziełu, namalowała drugi kwiat, po czym odłożyła pędzel. Tak, teraz było zdecydowanie lepiej. Uśmiechnęła się.

– Berthe?

– Tak, pani?

– Po śniadaniu skończę ten fragment, a potem pojadę do Provins.

Berthe podejrzliwie przyjrzała się swojej pani.

– Chyba nie wybierasz się, pani, do tej gospody?

– Dlaczego nie? Przecież to tylko gospoda.

Służąca skrzywiła się.

– To nie jest odpowiednie miejsce dla damy. *Sir Eric* z pewnością nie życzyłby sobie tam pani widzieć.

Rowena poczuła nieprzyjemne łaskotanie w żołądku. Aż do tej chwili nie przyszło jej do głowy, by wypytywać Erica o jego nader częste wizyty w gospodzie. Zachowanie Berthe dało jej jednak do myślenia.

– Ale... to nie jest dom uciech?

– Nie sądzę. Ale podobno w gospodzie zbiera się różne podejrzane towarzystwo i jest tam dość obskurnie. Nie powinnaś, pani, tam jechać. – Berthe dotknęła ramienia Roweny. – Nie powinienam była wspominać o tej gospodzie... *Sir Eric* byłby bardzo niezadowolony, gdyby się o tym dowiedział. Proszę nie mówić, skąd pani o tym wie.

– Możesz być spokojna, Berthe, nie pisnę ani słowa. – Rowena sięgnęła po dzban i umyła ręce. – Kiedy będę jadła śniadanie, powiedz, proszę, sierżantowi Yderowi, że wybieram się do miasta i będę potrzebowała eskorty. – Widząc kwaśną minę Berthe, uniosła podbródek i dodała:

– Zamierzam tylko przejechać obok.

– Mam taką nadzieję, pani.

Grudzień przyniósł wietrzne i deszczowe dni. Rowena miała ochotę rwać sobie włosy z głowy. Nie przybliżyła się ani odrobinkę do zdobycia miłości męża. Jej zainteresowanie gospodą „Pod Słońcem” zaprowadziło ją donikąd. Zdołała się jedynie dowiedzieć, że mąż był jednym ze stałych bywalców. I tak jak mówiła Berthe, „Pod Słońcem” było podrzędną gospodą, a nie przybytkiem rozpusty. Rowena dowiedziała się również, że Eric spędzał wiele czasu w garnizonie w zamku Provins i rozmawiał tam w cztery oczy z kapitanem hrabiego Henryka.

Kiedy Eric przyszedł wieczorem do sypialni, jak zwykle nie miał ochoty odpowiadać na pytania żony. Była zdecydowana to zmienić, bowiem zyskała pewność, że coś przed nią ukrywa. Kiedy się rozbierał, usiadła na łóżku, podparła się poduszkami i złożyła ramiona na piersi.

– Byłeś dzisiaj w garnizonie?

– Tak. – Posłał żonie czarujący uśmiech i zawiesił okrycie na kołku.

– Rozmawiałeś z kapitanem hrabiego Henryka?

– Mhm. – Dorzucił dREW do ognia i roztał dłonie. – Na dworze jest bardzo zimno. Wcale bym się nie dziwił, gdyby zaczął padać śnieg.

– Ericu, co tak naprawdę robiłeś przez cały dzień?

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Już ci mówiłem, Roweno, że działałem w obronie naszych interesów.

– I w związku z tym spędzasz całe dni w tej tawernie? – Miała wrażenie, że zawładnęła nim obsesja. Pomyślała, że zmiana otoczenia mogłaby przerwać to szaleństwo. – Chciałabym wrócić do Monfort.

Zacisnęła usta.

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

– Zobaczylibyśmy Helvise i małego Jamesa. Jestem pewna, że *sir Guy* chętnie by z tobą

omówił wiele tematów.

Wzruszył ramionami.

– Guy przysyła regularne sprawozdania. W Monfort wszystko jest w porządku.

– Ericu...

– Naprawdę mi przykro, kochanie, ale musimy tu zostać jeszcze przez jakiś czas.

Rowenie zapało dech z wrażenia. „Kochanie...” Eric powiedział do niej: „kochanie”.

Nie zdając sobie sprawy, jak bardzo ją zaskoczył, uniósł kołdrę i wsunął się pod nią.

Otoczył Rowenę ramieniem w pasie, ujął pasemko jej włosów i zaczął je nawijać na palce.

Czuła dławienie w gardle. Nie była pewna, czy Eric zdaje sobie sprawę z tego, co powiedział. Po raz pierwszy użył pieśzotliwego słówka. Postanowiła nie przywiązywać do tego większej wagi. Tymczasem po chwili okazało się, że jest obecna w jego myślach.

– Kochanie, to, co robię w Provins, nie jest łatwe. Twój ojciec liczy na to, że udowodnię, że twój kuzyn stara się pozbawić cię dziedzictwa. Nie możemy tak po prostu go oskarżyć. Nie mając dowodów, stracilibyśmy tylko wiarygodność. *Sir Armand* jest sprytny, a wyjazd *sir Breona* z *Jutigny*, chociaż odpowiednio uzasadniony, dał mu do zrozumienia, że coś podejrzewamy. Zachowa czujność, więc i my musimy postępować z wielką rozwagą. Ta sprawa wymaga cierpliwości i skrupulatności. Zaprzyjaźniłem się z paroma osobami z gospody, a to musiało trochę potrwać. Zdobycie czyjegós zaufania wymaga czasu. – Odsunął jej włosy i pocałował w ramię. – Jestem pewien, że *sir Armand* w końcu ukaze nam swe prawdziwe oblicze.

– I wtedy będziemy mogli pojechać do Monfort?

– Jeśli takie będzie twoje życzenie... – Popatrzył na jej usta, a jego wzrok złagodniał, co mówiło jej, że ma ochotę ją pocałować. – Tymczasem, najdroższa, chcę, żebyśmy byli razem. Oczywiście możesz odwiedzić Monfort, kiedy będziesz miała na to ochotę. Sierżant *Yder* z przyjemnością będzie ci towarzyszył.

Tym razem zwrócił się do niej: „najdroższa”. Po raz pierwszy po tak wielu miesiącach zaświtała nadzieja. Przepelniona szczęściem, wsunęła dłoń w jego ciemne włosy i złączyła się z nim w namiętnym pocałunku.

Było coraz zimniej, zbliżało się Boże Narodzenie i w kuchniach zamkowych w *Jutigny* rozpoczęto przygotowania do świąt.

Skubano gęsi, wędzono szynki, gromadzono kosztowne przyprawy – cynamon, goździki i gałkę muszkatołową. Wcześniej zamówione u kupców, były przechowywane pod kluczem. Giermkowie szukali odpowiednio okazałego bluszczu do przystrojenia Wielkiej Sali. Robiono zakłady, który paż zdobędzie nagrodę za znalezienie ostrokrzewu z najbardziej czerwonymi jagódkami. Było jeszcze za wcześnie na ścinanie zielonych gałązek; czekali z tym do dni bezpośrednio poprzedzających Boże Narodzenie. Pomieszczenia wypełniał zapach grzanego wina.

Zima rozgościła się na dobre. Było niespotykane mroźno, nawet jak na tę porę roku. W ogrodzie rośliny pokrywał szron. Lód na zamarznętych kałużach trzeszczał pod stopami, obłoczki pary otaczały głowy strażników na warcie. Było tak zimno, że któregoś ranka Rowena wysunęła głowę spod kołdry i pomyślała, że nie ma ochoty na przejażdżkę. Eric, oczywiście, już dawno wyjechał. Jego połowa łóżka była pusta i zniknęło wierzchnie okrycie.

Westchnęła. Bez wątplenia znowu wybrał się do Provins. Nie mogła go winić za sumienność, chociaż byłoby jej miło choć raz obudzić się przy nim. Wstała, otworzyła kufer i sięgnęła po robótkę. Dobrze już wiedziała, jak spędzi rano i w żadnym razie nie zamierzała wychodzić na zewnątrz.

Pracowała nad peleryną dla Erica. Miała zamiar dać mu ją jako prezent

bożonarodzeniowy. Pozostało jej już tylko doszycie zapieć. Skoro zrezygnowała z przejażdżki, powinna skończyć pracę do południa. Wełniana tkanina miała barwę głębokiej zieleni i doskonale komponowała się z kolorem oczu męża. Podbiła ją futrem – okazało się to niełatwym zadaniem, przy którym co chwila boleśnie kłuła się w palce.

Mam nadzieję, że peleryna spodoba się mojemu mężowi, pomyślała, szukając srebrnych klamer na dnie kufra. Kupiła je u złotnika w mieście. Miały celtyckie motywy i przypominały iluminowane litery w Biblii należącej do matki. Gdy uczyli się czytać jako dzieci, pochylali się nad tą Biblią wraz z Erikiem, bardziej niż treścią zafascynowani ilustracjami. Ciekawe, czy Eric to pamięta? – zadała sobie w duchu pytanie. Kiedy obrębiła brzeg, przyszyła klamry.

Peleryna była gotowa jeszcze przed południem. Rowena włożyła ją z powrotem do kufra i zeszła na dół zobaczyć, czy matka nie potrzebuje jej pomocy. Wieczorem, kiedy rozległ się gong na kolację, sala się zappełniła. Eric wciąż nie wracał.

Rowena zazwyczaj nie niepokoiła się jego spóźnieniem. Eric potrafił o siebie zadbać. Jednak za kilka dni mieli wspólnie obchodzić Boże Narodzenie i miała złe przeczucia.

Popatrzyła z namysłem na Mary, służącą, i przeszył ją lekki dreszcz. Coś się musiało stać, była tego pewna.

Zaczekała do czasu, aż posprzątano ze stołu.

– Mary, mogę ci zająć chwilę?

Służąca dygnęła.

– *Madame?*

Rowena odciągnęła Mary na bok. Czowała rosnące zakłopotanie. Nie chciała jej obrazić; musiała jednak się upewnić, że dziewczyna zrozumiała jej niepokój. Zniżyła głos do szeptu.

– Mary, wiem, że znałaś mojego męża przed naszym ślubem. Zanim dostał majątek.

Na policzki Mary wypłynął szkarłatny rumieniec.

– Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, pani.

Rowena starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

– Mary, przypominam sobie mgliście, że któregoś roku około Bożego Narodzenia Eric zniknął. Byłam bardzo młoda i nie pamiętam tego zbyt dobrze. Może wiesz, co się wtedy stało?

– Nie, pani. Ale powszechnie wiadomo, że Eric... o, przepraszam, pani... że *sir* Eric często znikał przed świętami. – Mary ruchem głowy wskazała główne wejście. – Zwłaszcza kiedy padał śnieg.

– A więc to się zdarzyło więcej niż raz?

– Tak, pani. – Mary zbliżyła twarz. – Zastanawiałam się, czy wspomina wtedy swoją przeszłość. Czas, kiedy hrabina przyprowadziła go do domu.

Rowena uściśnęła dłoń Mary.

– Dziękuję ci. Tak myślałam. Bardzo mi pomogłaś.

Na twarzy Mary odmalowało się wahanie.

– *Lady Roweno? Sir* Eric i ja... byliśmy tylko przyjaciółmi. Naprawdę, nigdy nie zostaliśmy kochankami.

– Dziękuję ci. – Rowena uśmiechnęła się. Mary mówiła tak poważnym tonem, że nie sposób było jej nie wierzyć. Lekko dotknęła jej dłoni. – Bardzo ci dziękuję.

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo. W tym czasie zdjęto deski stołowe z kozłów i oparto o ściany. Myślała o swoim mężu i jego skłonności do wymykania się z domu w okresie Bożego Narodzenia.

Zagryzła wargę i zerknęła w stronę drzwi. Eric z pewnością wspominał swoją utraconą przeszłość. Może cierpiał w samotności z powodu utraty rodziców?

Trudno było sobie wyobrazić Erica, tak pełnego życia i pewnego siebie, boleśnie

rozpamiętującego swą przeszłość. A jednak to właśnie musiał robić. Poczula ucisk w piersi. Spojrzała na dwa psy, wtulone w siebie przy ogniu. Pochodziły z tego samego miotu i były nierozłączne. Jeden z nich trzymał głowę na brzuchu drugiego, nie zastanawiając się nad tym, czy aby mu nie przeszkadza.

Doznała olśnienia. Eric nie spodziewał się, że ktokolwiek go pokocha. Jej matka i ojciec okazali mu tyle uczuć, ile mogli, zważywszy na to, że nie był ich dzieckiem. Traktowali go tak samo jak innych szlacheckich synów, których mieli pod swoją opieką. Jej ojciec był nawet dla Erica bardziej surowy niż w stosunku do innych paziów i giermków, tak jakby fakt jego nieznanego pochodzenia oznaczał, że musi bardziej od innych zasłużyć na posiadanie broni.

Tymczasem Eric pragnął być kochany. To dlatego nieustannie flirtował, a jednocześnie starał się zostać wzorowym, szlachetnym rycerzem. Chciał, żeby ludzie go lubili, ale nie potrafił im zaufać. Po tym, co przeżył w dzieciństwie, ani troska ze strony jej matki, ani pasowanie na rycerza, ani małżeństwo z Roweną nie mogły go uleczyć.

Naraz drzwi otworzyły się i do wnętrza wdarło się lodowate powietrze. Weszli wartownicy i zaczęli otrząsać buty ze śniegu. Eric był gdzieś na zewnątrz, sam, nieszczęśliwy.

Rowena obróciła się na pięcie i pospieszyła ku schodom na wieżę. Musi go znaleźć. Chciała, by wiedział, jak wiele dla niej znaczy. Jeśli to zrozumie, być może będzie w stanie odwzajemnić jej uczucie i ją pokochać. Musiała spróbować, chociaż nie była pewna powodzenia. Mijając pokój wartowników, wsunęła głowę do środka.

– Alain, znajdź sierżanta Ydera.

– Pani?

– Niech każe osiodłać Lily.

Wartownik wybałuszył oczy.

– Wyjeżdża pani? O tej porze? Ależ, pani, zapada już noc. Sypie śnieg.

– Znajdź sierżanta Ydera – powtórzyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Następnie udała się do sypialni, wzięła płaszcz, buty i pelerynę, którą uszyła dla Erica. Ten prezent mógł mu się teraz przydać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eric zamachał na Marguerite i popatrzył na Alarda. Chłopak siedział na rozklekotanej ławie, z głową opartą o brudny mur, i lekko chrapał. Musiał setnie się tu wynudzić... i nic w tym dziwnego. Krążyły plotki, że widziano w mieście sierżanta de Velaya. W rezultacie Eric i Alard całymi dniami przesiadywali „Pod Słońcem”, mając nadzieję, że jeśli nawet nie uda im się spotkać tego człowieka, to przynajmniej usłyszą coś na jego temat. Jednak nic się nie wydarzyło. Eric, w dużej mierze ze względu na Rowenę, był zdecydowany ukarać zabójców Mathieu de Lyona. Niestety, nic nie wskazywało na to, że mu się powiedzie.

Napisał do Garetha Dubois, pytając, czy sir Breon kontaktuje się z sir Armandem. Sir Gareth zapewnił, że nic takiego się nie dzieje. Mógł jednak zostać wyprowadzony w pole. W każdym razie Eric czuł, że coś się święci. Nic nie mówiąc, sir Gareth wysłał swoich ludzi jako stajennych do pracy w jego majątku. Jednak mężczyźni przekazali mu jedynie niewiele mówiące plotki.

Podobno Armand de Velay przebywał w Paryżu. Odwiedzał świątynię, w której znajdowały się relikwie Krzyża Świętego. To pasowało do opowieści o pobożności sir Armanda, jednak Eric był pewien, że owa pielgrzymka stanowiła jedynie zasłonę dla jego prawdziwych działań. De Velay nie zamierzał pozwolić na to, by Sainte-Colombe wyśliznęło mu się z rąk.

Siedzący na ławach przy przeciwległej ścianie zanosili się głośnym rechotem. Najwyraźniej zbyt intensywnie świętowali zbliżające się Boże Narodzenie. Eric westchnął. Nie poczynił żadnych postępów, co wprawiało go w przygnębienie. On i jego giermek spędzali kolejne godziny przy brudnym stole, podczas gdy ludzie dookoła się weselili. Miał tego serdecznie dość. Postanowił napić się czegoś na rozgrzewkę i wracać do Jutigny.

Podeszła Marguerite.

– Panie?

– Proszę kubek grzanego wina.

Od stołu w końcu sali dobiegły kolejne ryki. Marguerite popatrzyła na Alarda, śpiącego mimo hałasu. Młodzieniec miał mocny sen.

– A dla pańskiego giermka?

– To samo. Może wino pomoże mu oprzytomnieć, bo niedługo odjeżdżamy. Pewnie wciąż pada śnieg?

– Tak, panie. To prawdziwa zadymka.

Do diabła, gorzej być nie mogło, zaklął w duchu.

Kiedy Marguerite udała się po wino, Eric zamyślił się. Był pewien, że Mathieu de Lyon został zamordowany z rozkazu Armanda de Velaya i powinien mieć już dowody. *Mon Dieu*, jaki był naiwny kilka miesięcy temu, sądząc, że upora się z tą sprawą od razu.

Niepewność, a przede wszystkim niepokój o Rowenę doprowadzały go do szaleństwa. Czy ich życie już zawsze będzie naznaczone strachem? Nie mógł już tego znieść. Musiał się upewnić, że Rowena jest bezpieczna.

Stała mu się bliższa niż ktokolwiek inny na świecie. Czuł się winny, że zawarli małżeństwo w taki, a nie inny sposób; przez głowę przebiegały mu tysiące sprzecznych myśli. Skoro jednak Rowena wydawała się zadowolona z małżeństwa, dlaczego czuł się tak niezręcznie?

Potrzebowała jego pomocy, a on, z błogosławieństwem jej ojca, ją zapewnił. Dała mu wiele radości, a jednocześnie przyprawiła o zmartwienia. Nie było chwili, w której by się o nią

nie niepokoił. Wcześniej nie miał pojęcia, że mężczyzna może się tak martwić o żonę.

Zacisnął wargi. Musiał przyznać, że Rowena zawsze mu się podobała, ale nigdy nie myślał, że ją poślubi. Cenił sobie każdą jej cechę. Nawet upór i temperament.

Drzwi otworzyły się i do środka weszli dwaj mężczyźni. Kaptury ich peleryn pokryte były czapami śniegu. Wybrawszy najkrótszą drogę do celu, przecisnęli się obok stołu Erica.

– Jest tak zimno, że chyba zamarzyły mi oczy – sarknął jeden z przybyszów, wycierając rękawem śnieg z twarzy. Drugi przytaknął burknięciem.

Istotnie, aż wiało od nich chłodem. Eric patrzył, jak kierują się do beczek z winem. Niespodziewanie przypomniał sobie Wigilię, podczas której jego matka ciągnęła go przez ciemność i śnieg ku światłom u bramy zamku Jutigny. Zacisnął dłonie w pięści. Do diabła, zaklął w duchu, czy to się musi dziać każdego roku? Dlaczego nie może o tym zapomnieć?

– Zabaw strażników, Ericu – powiedziała jego matka, wskazując płonące pochodnie. – Na pewno wpuszczą cię do środka.

– Mamo, zimno mi. Chcę iść do domu.

Matka pochyliła się, mocno go uściśnęła i delikatnie pchnęła w kierunku zwodzonego mostu.

– Strażnicy ci pomogą. Zapytaj o hrabinę Barbarę. – Po tych słowach odwróciła się i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Tamtej nocy Eric przemarzył do szpiku kości. Łzy zdawały się zamarzać mu na policzkach. Sypał śnieg.

– Mamo? Mamo! Mamo!

Jakiś cień przesłonił mu światło; szybko wrócił do rzeczywistości. Zamrugał oczami, patrząc na parujące wino. Zaczepnął tchu.

– Dziękuję, Marguerite – powiedział chrapliwym głosem, dziwnie brzmiącym nawet w jego własnych uszach. Uniósł kubek i wciągnął w nozdrza świąteczne zapachy: cynamon, goździki i liść laurowy. Poczul skurcz żołądka. Nienawidził Bożego Narodzenia.

Od stołu pod ścianą dobiegało przeciągłe wycie. Eric dźgnął Alarda w zębra.

– Pij, chłopcze, bo już odjeżdżamy. – Uniósł kubek i wychylił go duszkiem. Tego dnia niczego już się nie dowiedzą. Połowa mieszkańców miasta tonęła w oparach piwa i grzanego wina.

Drzwi otworzyły się znowu i do środka wleciał wirujący śnieg. Płomyki świec zamigotały. Eric patrzył w kubek; docierało do niego niewiele słów.

– Boże, co za wichura!

– Na litość boską, zamknijcie te drzwi!

Usłyszał przeprosiny wypowiedziane łagodnym głosem i drzwi zamknięto. Świece znów zamigotały, a ktoś przecisnął się obok stołu.

Czyjaś dłoń dotknęła ramienia Erica.

– Ericu, wszystko w porządku?

Rowena? Tutaj? Zerwał się na nogi. Zdejmowała rękawiczki. Jej płaszcz był obsypany śniegiem, twarz miała ściągniętą z zimna.

– Boże, Roweno, co się stało?

– Nic. – Uśmiechnęła się do niego i pozwoliła, by zdjął z niej płaszcz. Położył go na końcu ławy. – Cieszę się, że tu jesteś i nie muszę cię szukać po całym mieście.

Kątem oka Eric dostrzegł sierżanta Ydera i strażników z Jutigny, zajmujących miejsca przy stole obok paleniska. Skinąwszy głową w stronę sierżanta, Eric zwrócił się do Roweny.

– Czy coś się stało w Jutigny? Jak ma się hrabia Faramus?

– Ojciec czuje się dobrze. Martwiłam się o ciebie.

Eric zamrugał oczami. Te słowa zdawały się nie mieć sensu. Od lat nikt się o niego nie niepokoił.

– Martwiłaś się o mnie?

Uśmiechnęła się znowu.

– Poza tym tęskniłam za tobą. – Przeszedł ją dreszcz. – Jest bardzo zimno i nie mogłam spokojnie myśleć o tym, że nie wiem nawet, gdzie się podziewasz. Zwłaszcza że zbliża się Boże Narodzenie.

– Miałem już wracać; możemy pojechać razem. Powinniśmy ruszyć jak najszybciej. Proponuję, żebyś napiła się trochę grzanego wina.

– Z miłą chęcią, dziękuję. Byłam ciekawa, jak wygląda ta gospoda... Przejeżdżałam obok niej kilka razy.

– Tak?

Rowena przytaknęła, usiadła na ławie obok Erica i rozejrzała się dookoła.

Eric podał płaszcz Roweny Marguerite, prosząc, by powiesiła go w pobliżu ognia, i zamówił wino.

– Kochanie, jest lodowato i nie powinnaś wyjeżdżać z domu, bo to niebezpieczne, możesz zachorować. W dodatku twojemu ojcu na pewno nie podobałoby się to, że przebywasz w takim miejscu.

– Wiem. Berthe próbowała mnie powstrzymać. Ale pomyślałam, że skoro towarzyszy mi sierżant Yder, nie będziesz się gniewał. – Położyła mu głowę na ramieniu i cichutko westchnęła.

– Zbliża się Boże Narodzenie. Nie chciałam, żebyś był sam i się smucił.

Eric miał zamiar powiedzieć, że Rowena powinna się martwić przede wszystkim o siebie, a on da sobie radę, lecz nagle uzmysłowił sobie, że jego żona ma rację. Rzeczywiście, nawiedziły go wspomnienia z przeszłości, a on udawał przed samym sobą, że nie czuje bólu. Boże Narodzenie często wprawiało go w fatalny nastrój, zwłaszcza kiedy padał śnieg.

– Nie jestem smutny.

– Kłamczuszek – powiedziała pieszczotliwie, ocierając się policzkiem o jego ramię. Chwyciła go za rękę.

– Jest Boże Narodzenie i pada śnieg. Powiedz mi, o czym myślisz.

Poprawił opaskę na jej włosach; musiała ją przekrzywić, zdejmując płaszcz. Ich spojrzenia się spotkały.

– Nie sądziłem, że wiesz o Bożym Narodzeniu – wyszeptał. – Kiedy twoja matka przyjęła mnie pod swój dach, nie było cię jeszcze na świecie.

– Ericu, od ilu lat jesteśmy przyjaciółmi? Po prostu wiem.

Marguerite postawiła kubek na stole, a Rowena jej podziękowała. Eric patrzył, jak pije wino. W ogóle lubił na nią patrzeć. Teraz podziwiał jej smukłą dłoń, linię nosa, czoło i zaróżowione policzki. Najbardziej podobały mu się jej wargi. Stłumił uśmiech. Jej usta niesłychanie pobudzały jego zmysły. Ilekroć na nie patrzył, chciał, by rozciągnęły się w uśmiechu. Pragnął je muskać i całować do utraty tchu. Będzie pożądał Roweny do końca swych dni. Był o tym przekonany. Sprawiała, że doświadczał nieznanych sobie dotąd uczuć. Martwił się o nią i przeżył wielkie zaskoczenie, dowiedziawszy się, że i ona się o niego niepokoii.

Niespodziewanie w jego pamięci odżyło odległe wspomnienie ojca, Simona. Boże, chyba muszą tu dodawać czegoś do wina, pomyślał. Eric przez wiele lat nie potrafił przywołać w pamięci twarzy ojca, a teraz wyraźnie stanęła mu przed oczami. Leżał na łożu śmierci i wyciągnął ku niemu rękę. Jego silne dawniej ramię było chude i wątłe. Oczy miał zapadnięte, a twarz wyniszczoną chorobą. Ojciec był wyczerpany cierpieniem, ale głos mu się nie zmienił.

– Posłuchaj, Ericu – powiedział cicho. – Słuchaj uważnie.

Eric przywarł policzkiem do ręki ojca.

– Synu, niedługo odejdę na zawsze. Proszę cię o jedno. Obiecuj, że spełnisz moją prośbę.

Eric był małym chłopcem i ledwie rozumiał, co się dzieje, niemniej skinął głową.

Ojciec uśmiechnął się. Eric czuł, że ten uśmiech kosztował go wiele sił.

– Zaopiekuj się matką. Obiecuj, że będziesz ją kochał i się nią opiekował. Rozumiesz?

– Tak, papo.

Eric powrócił do rzeczywistości i popatrzył na swą piękną żonę. Poczul, że coś w nim pęka. Ojciec bezgranicznie kochał matkę i na łożu śmierci myślał tylko o niej. Przełknął z trudem.

– Zawiodłem mojego ojca – wyznał.

Rowena nie spuszczała z niego wzroku.

– W jaki sposób?

Eric popatrzył na pęknięcie w belce. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiał i teraz słowa przychodziły mu z trudem.

– Ojciec był chory. Przed śmiercią chciał, abym mu obiecał, że zaopiekuję się matką.

Poprosił mnie tylko o to jedno, a ja go zawiodłem.

Rowena położyła dłoń na udzie Erica.

– Ile miałeś lat, kiedy umarł twój ojciec?

– Chyba trzy... Nie jestem pewien. – Potarł czoło. – Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć.

Gładziła go po udzie w geście pocieszenia, tymczasem efekt był przeciwny do zamierzonego. Zapięły go oczy i przez chwilę czuł się tak jak przez lata, gdy matka zostawiła go u bram zamku. Miał wrażenie, że ktoś wbija mu ostrze prosto w serce.

– Ericu, trzyletnie dziecko nie może być odpowiedzialne za dorosłego. Jest na odwrót.

– To dziwne... Kiedy twoja mama przyprowadziła mnie do komnaty, powiedziała mi to samo.

Rowena zagryzła wargę.

– Mama powiedziała mi, że miałeś około sześciu lat, kiedy zjawiłeś się w Jutigny. Twój ojciec nie żył już od paru lat.

– Tak.

– Ericu, jeśli przypominasz sobie rozmowę ze swoim ojcem, powinieneś pamiętać, co działo się po jego śmierci.

Zwrócił ku niej udręczoną twarz.

– Nienawidzę świąt Bożego Narodzenia...

– Wiem... Nie musisz nic więcej mówić, jeśli nie chcesz. Ale myślę, że poczułbyś ulgę, gdybyś komuś o tym powiedział.

Czuł suchość w gardle. Upił łyk wina.

– Jeśli mam komuś o tym powiedzieć, to tylko tobie... Ale to nie jest odpowiednie miejsce na taką rozmowę.

– Więc porozmawiamy o tym później?

– Może... – Ucałował jej dłoń. – Jeśli z kimś mam o tym porozmawiać, to tylko z tobą, kochanie.

Chyba sprawił jej swoimi słowami przyjemność, bo wtuliła się w niego z cichym mruknięciem. Ścisnęła jej dłoń.

Drgnęła i wysunęła rękę z uścisku.

– Roweno?

– Nic, nic, po prostu bolą mnie palce. Ostatnio trochę za dużo szyłam.

Przyjrzał się jej dłoni. Koniuszki palców były czerwone i spuchnięte.

– Nie używałaś napastrka?

– Używałam.

– Co takiego szyłaś, kolczugę?

Roześmiała się.

– Prezent dla męża.

Delikatnie potarł jej dłoń kciukiem.

– Żadna koszulka nie wymaga takiego wysiłku.

– To prawda. Porwałam się na coś znacznie poważniejszego. Chcesz zobaczyć?

Uniósł brwi.

– Przywiozłaś to z sobą?

– Tak. Zamierzałam ci dać to w dniu Bożego Narodzenia, ale skoro mamy taką pogodę, pomyślałam, że przyda ci się wcześniej.

Uniosła rękę i jakby na umówiony znak, sierzant Yder natychmiast wstał i podszedł do nich z pokaznym pakunkiem w dłoniach. Skłonił się Ericowi i się oddalił.

– Proszę – powiedziała i podała mu prezent.

Zielona wełna była związana srebrną wstążką. Świadom tego, że Rowena śledzi każdy jego ruch, uśmiechnął się i rozwiązał kokardę. Jego oczom ukazała się podbita futrem peleryna ze srebrnymi klamrami.

Rozprostował ją i dokładnie obejrzał. Została uszyta z pierwszorzędnego gatunku angielskiej wełny, podbita miękkim futerkiem, z pewnością dawała miłe ciepło. Po raz drugi tego wieczoru poczuł pieczenie pod powiekami.

– *Mon Dieu*, Roweno, to strój dla księcia. – Odchrząknął. – Musiałaś nad nim spędzić wiele godzin.

Roześmiała się.

– A nawet tygodni. Korzystaj z niej, bo wątpię, żebym zdecydowała się na uszycie kolejnej.

– Przyszycie tego futerka musiało być jak tortura. – Przyciągnął Rowenę i pocałował ją w policzek. – *Merci mille fois*... wielkie dzięki. Nigdy nie nosiłem tak wspaniałego stroju!

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba. – Uśmiechnęła się.

– Podoba? To za mało powiedziane!

Pocałował ją w usta. Smutne wspomnienia związane z okresem świąt Bożego Narodzenia rozwiały się i miał wrażenie, że znów jest lato. Rowena...

Pogłębił pocałunek i dopiero śmiech Alarda przywrócił go do rzeczywistości. Strażnicy z Jutigny również wydawali się rozbawieni.

Mężczyzna siedzący przy sąsiednim stole zarechotał i wykonał wymowne ruchy palcami.

– Na gorze jest materac.

Jakaś dziewczyna zachichotała. Eric westchnął. Pożądał Roweny, zawsze i wszędzie. Dotknął jej szyi, pochylił się i znieruchomiał. Na końcu języka miał słowa, jakich nie spodziewał się wypowiedzieć do żadnej kobiety. Te słowa nie mogły być prawdą, pomyślał w pierwszej chwili. „Kocham cię”. To niemożliwe... Nie był zdolny do miłości. I nigdy nie będzie. Nie chciał znowu cierpieć przez to uczucie.

– Ericu? – Popatrzyła mu w oczy.

Pocałował ją w uroczony zaróżowiony policzek, po czym się wyprostował.

– Pani, musimy już jechać. Grozi pani wielkie niebezpieczeństwo, jeśli będzie pani na mnie dalej patrzeć w ten sposób. A chociaż mam wielką ochotę kontynuować, ta gospoda nie jest do tego odpowiednim miejscem.

Na zewnątrz panowała ciemność i lodowaty ziąb. Śnieg zaczął siec twarz Roweny w chwili, gdy przestąpiła próg.

Eric dosiadł Kapitana. Największa srebrna klamra u peleryny błyszcząca pięknie. Rowena cieszyła się, widząc, że Eric doskonale się prezentuje w nowym stroju.

– Nie chciałbym, żebyś jechała do Jutigny w taką pogodę, kochanie – rzekł. – Zamarzniesz w drodze.

– Moglibyśmy zostać tu na noc – powiedziała. Okiennice w gospodzie były spękane i sączące się przez nie światło tworzyło żółtawe smugi na śniegu.

– Moja żona nie będzie spać w gospodzie „Pod Słońcem”. Jest tu tylko wspólna izba i niewygodne łóżka. A do tego na pewno są tu karaluchy, pchły, pluskwy i Bóg jeden wie, co jeszcze. – Ścisnął Kapitana piętami. – Nie zamierzam tu już wracać.

– Słucham?

– Wciąż nie dowiedziałem się niczego istotnego, a twój dzisiejszy przyjazd w otoczeniu strażników z Jutigny przekonał mnie, że muszę zrezygnować z tego tropu. Spróbuję działać w inny sposób.

– Och, Ericu, bardzo cię przepraszam, nie zdawałam sobie z tego sprawy! Powinnam była się domyślić, że wszystko jest w porządku.

– Nie wracajmy już do tego... Jest mi miło, że się o mnie troszczysz, a poza tym mam inne pomysły. Wymaż gospodę „Pod Słońcem” z pamięci. Na wzgórzu znajduje się pałac hrabiego Henryka i tam spędzimy noc. Zarządca jest mi winien przysługę. Chętnie udostępni nam pokoje gościnne.

Trzęsąc się z zimna, Rowena kiwnęła głową i szczerzej otuliła się płaszczem.

Miała wrażenie, że droga od rynku do pałacu nigdy się nie skończy. Śnieg chrząścił pod kopytami koni. Wiał lodowaty wiatr, miotając białymi płatkami po niebie. Kiedy zbliżali się do pałacowej bramy, Rowena była już pewna, że podjęli właściwą decyzję, zostając w Provins na noc. Pochodnie przy bramie oświetlały białą od śniegu drogę. Ciężko było oddychać na mrozie; Rowena czuła ból w gardle i w piersiach. Nie żałowała jednak wyprawy w tej śnieżnej zawierusze. Wprost przeciwnie, czuła, że nadchodzi oczekiwany przełom w jej relacji z Erikiem.

Gdy pojawiła się w gospodzie, z trudem skrywał smutek, wspominając przeszłość. Tak jak przypuszczała, pamiętał więcej, niż skłonny był przyznać. Tego dnia miała nadzieję, że się przed nią otworzy.

Zatrzymali się przy wartowni i czekali na pozwolenie wjazdu. Rowena obiecała sobie, że do rana pozna historię dzieciństwa Erica. Pomoże mu usunąć ten cień z jego duszy.

Eric dotknął jej ramienia.

– Roweno?

– Tak?

– Hrabina będzie się martwić, kiedy nie wrócisz na noc do domu. Ale jest tak okropna pogoda, że nie mam sumienia wysłać człowieka z wiadomością do Jutigny.

– Matka myśli, że jestem w sypialni, więc chyba żadna wiadomość nie jest potrzebna. Poza tym Berthe wie, dokąd pojechałam.

Ciężkie kroki zwiastowały nadejście sir Percevala, zarządcy pałacu hrabiego Henryka. Po niedługim czasie Rowena i Eric mogli cieszyć się ciepłem Wielkiej Sali. Wkrótce potem zaprowadzono ich do rozświetlonej świecami sypialni na końcu długiej galerii nad salą. Sypialnia była mniejsza niż ta w Jutigny. W środku ich oddechy zamieniały się w obłoczki pary, ale rozpalono już w kominku.

Rowena podeszła do ognia i dorzuciła kilka drewna. Eric zarygłował drzewi.

Sypialnia, choć niewielka, była bogato wyposażona. Terakotowe kafelki wokół paleniska

były ozdobione żółtymi wzorami w kształcie ptaków, a na ścianach znajdowały się panele z jasnego drewna.

Eric w zamyśleniu przyglądał się łóżku. Było za małe jak dla mężczyzny jego wzrostu, na szczęście leżały na nim liczne miękkie przykrycia. Rowena objęła go w pasie i uśmiechnęła się.

– Jestem przemarznięta. Jak to dobrze, że pomożesz mi ogrzać łóżko.

Pocałował ją w czubek głowy, a potem szybko się rozebrali. Wśliznęli się pod prześcieradła i zatonęli w objęciach. Rowena ujęła w dłonie twarz Erica.

– Powiesz mi teraz, co się stało po śmierci twojego ojca?

Zapatrzył się w jakiś odległy punkt.

– Ericu, poczuję się wyróżniona, jeśli mi to powiesz. – Poglądziła go po włosach.

Marzyła o tym, by jej zaufała, ale nie chciała go do niczego zmuszać. – Jeżeli nie jesteś jeszcze na to gotowy, zaczekam.

Przytulił ją.

– Nie... Nadszedł już czas, żebyś poznała prawdę. Po śmierci ojca mama...

Przerwało mu głośnie pukanie do drzwi; ktoś gwałtownie poruszał klamką.

– De Monfort, otwieraj! De Monfort!

Zakławszy pod nosem, Eric wstał i sięgnął po ubranie.

– Spokojnie, już idę. – Odsunął zasuwę.

Na progu stał sir Perceval z latarenką w dłoni.

– Wybacz, że przeszkadzam, *sir* Ericu, pani, ale pomyślałem, że życzyliby sobie państwo wiedzieć, że przed chwilą przyjechali posłańcy z Paryża. Zamierzają się udać do Jutigny.

Podobnie jak państwo, zdecydowali się przeczekać zawieję.

Perceval mówił tak poważnym tonem, że Rowenie zjeżyły się włosy na karku. Usiadła na łóżku i podciągnęła prześcieradła pod brodę.

– Posłańcy z Paryża? Co to może oznaczać?

Sir Perceval wszedł do środka i spojrzął w stronę korytarza, po czym zamknął drzwi.

– To królewscy posłańcy.

– Jest już prawie północ, *sir* Percevalu, czy to nie może poczekać? – zapytał Eric. –

Powiedz posłańcom, że rano *lady* Rowena i ja udamy się w ich towarzystwie do Jutigny.

Sir Perceval chrząknął.

– De Monfort, to nie wszystko...

Zapadła cisza. Eric skrzyżował ramiona na piersiach.

– Mów.

– Wysłannicy króla wiozą wezwanie do Paryża dla hrabiego Faramusa. Mają też nakaz aresztowania.

Rowena gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Nakaz aresztowania? Dla kogo?

Sir Perceval przestąpił z nogi na nogę, a na jego policzkach pojawiły się różowe plamy.

– Dla pani męża, *madame*. Król Ludwik wzywa Erica de Monforta, by odpowiedział na zarzut uprowadzenia jego chrześnicy, *lady* Roweny. Król wie, że *lady* Rowena miała złożyć ślubny w klasztorze Najświętszej Marii Panny. De Monfort, jest pan oskarżony o zmuszenie *lady* Roweny do małżeństwa.

Rowenę przeszedł zimny dreszcz.

– Ojciec obiecał, że napisze do króla i wszystko wyjaśni! Przede wszystkim musiałam prosić króla o pozwolenie na wstąpienie do klasztoru.

– Pamiętam... – rzekł Eric.

– Wiedziałam, że królowi nie spodoba się ta zmiana planów – ciągnęła Rowena, mając

wrażenie, że za chwilę głowa jej pęknie z bólu. – Ojciec mi obiecał, że udobrucha króla.

Eric skrzywił się.

– Wygląda na to, że o tym zapomniał. – Popatrył na sir Percevala. – Dobranoc, *sir* Percevalu. Dziękuję za wiadomości.

Zarządca uniósł brwi.

– Zamierzacie położyć się z powrotem do łóżka?

Twarz Erica stężała.

– Z pewnością nie mam zamiaru uciekać, jeśli to właśnie chciał pan zasugerować. Muszę stawić temu czoło. Proponuję, żebyśmy się dobrze wyspali. Czy powiadomił pan ludzi króla, że goszczę w pałacu?

Sir Perceval obrócił się z ręką na klamce.

– Jeszcze nie. – Uśmiechnął się blado. – Pomyślałem, że najpierw was ostrzegę.

– Dziękuję, że pan o tym pomyślał. Mimo wszystko byłoby dobrze, gdyby wiedzieli, że tu dziś nocuję.

– Co pan zamierza zrobić?

– Rano pojedę wraz z moją żoną i posłańcami do Jutigny. Kiedy królewscy porozmawiają z hrabią Faramusem, moja sytuacja zmieni się na lepsze.

– De Monfort, jest pan tego pewien?

– Najzupełniej.

Sir Perceval skłonił się i wyszedł. Eric zaryglował drzwi i wsunął się do łóżka.

Rowena patrzyła na niego, dziwiąc się jego spokojowi. Światło z paleniska padało na jego twarz. Chwytał rękę Roweny.

– Kochanie, posłuchaj. Nie wiem, czemu twój ojciec zwlekał z napisaniem listu do króla, ale wszystko wskazuje na to, że ktoś w Paryżu nie próżnuje.

– *Sir* Armand.

– Tak, Roweno. Teraz proszę cię, abyś zrobiła to, co powiem. Mogę być zmuszony do pozostania w Paryżu przez jakiś czas.

– Jadę z tobą.

– Nie, kochanie, nie jedziesz.

– Jestem twoją żoną! Moje miejsce jest u twego boku.

– Nie tym razem – uciął.

Rowena poczuła, że robi jej się duszno. Co tu się dzieje? – zastanawiała się gorączkowo. Eric, który tak niedawno był gotowy otworzyć przed nią serce, w jednej chwili zmienił się w tyrana.

– Brzmisz jak mój ojciec.

Zmrużył oczy.

– Roweno, posłuchaj...

– Roweno, posłuchaj? – przedrzeźniała go. – Nie chcę słuchać. Jadę z tobą do Paryża.

– Roweno. Kochanie. – Wziął ją w ramiona i oparł się czołem o jej czoło. – Nie możesz ze mną jechać. Muszę stawić się na dworze i wysłuchać oskarżeń. Chcę... muszę wiedzieć, że w tym czasie będziesz bezpieczna. Nie możesz przebywać w pobliżu Armanda de Velaya. Zostaniesz w Jutigny ze swoją matką. Roweno, obiecaj mi, że nie wyjedziesz z zamku!

– Nie ma mowy!

– Musisz mi to obiecać. Tylko w zamku rycerze twojego ojca i sierżant Yder mogą zapewnić ci bezpieczeństwo. Jeśli dopisze nam szczęście, niedługo spotkamy się z królem i wrócę do Jutigny szybciej, niż się tego spodziewasz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pomimo świąt hrabia Faramus i Eric wyruszyli do Paryża. Nie można było zwlekać w sytuacji, gdy o przyjazd prosił sam król. Król nigdy dotąd nie słyszał o Ericu de Monforcie; zamierzał go poznać i poddać ocenie. Mężczyźni wyruszyli następnego ranka.

I tak oto w dniu Wigilii uszczuplone grono mieszkańców zamku Jutigny udało się na tradycyjną pasterkę. W kaplicy unosił się zapach kadzidła; śpiew wznosił się ku sklepieniu i wypełniał nawy. Panował jednak smutny nastrój. Gdy zaczęto gasić świece, wierni ruszyli do wyjścia. Rowena z matką zostały w kaplicy same.

– Mamo, pamiętam, że kilka miesięcy temu ojciec obiecał, że napisze do króla i powiadomi go o naszym małżeństwie. Dlaczego tego nie zrobił?

Hrabina Barbara westchnęła.

– Czekał.

– Na co?

Matka opuściła wzrok.

– Dlaczego ojciec zwlekał? Musiał zdawać sobie sprawę, że to rozgniewa króla.

– Ziemie nadane ojcu przez króla nie stanowią istotnej części naszego majątku, kochanie – powiedziała cicho pani Barbara. – Nasze największe posiadłości znajdują się w Sainte-Colombe.

– Cóż, król najwyraźniej uważa, że nasze francuskie ziemie są ważne, bo w przeciwnym razie nie wzywałby ojca i Erica. Mamo, przecież Eric ma zostać uwięziony!

– Jestem pewna, że to nie potrwa długo, Roweno. Chyba słyszałaś, kiedy ojciec oznajmił, że będzie ręczył za Erica?

Kiwnęła głową, a matka nakryła jej dłoń swoją.

– Najdroższa, nie zamartwiaj się. Twój ojciec przekona króla, że Eric jest wspaniałym zarządcą, a król z pewnością go zaakceptuje. Potrzebuje lojalnych poddanych, ludzi, na których może polegać.

– Byłoby lepiej, gdyby ojciec powiadomił króla o naszym małżeństwie tuż po ślubie. Król Ludwik jest bardzo religijny, a przez cały czas myślał, że służę Bogu w klasztorze.

– Twój ojciec uważał, że król łatwiej zaakceptuje wasze małżeństwo, gdy wyjaśni się już kwestia sukcesji. Czekał na wiadomość, że jesteś brzemienna. – Matka nie odrywała wzroku od podłogi. – Kochanie, wybraliśmy Erica nie tylko ze względu na jego poczucie honoru, ale także z powodu jego reputacji. Pomyśleliśmy, że chyba tylko on będzie potrafił nakłonić cię do małżeństwa.

– Chcesz mi powiedzieć, że wybraliście go z powodu jego uroku i wdzięku?

Matka popatrzyła na nią wyraźnie zakłopotana.

– Wybraliśmy Erica przede wszystkim przez wzgląd na jego cechy charakteru i zdolności. Wiedzieliśmy, że już jako dziecko bardzo go lubiałaś. Doszliśmy do wniosku, że chyba tylko jemu uda się wydobyć cię z klasztoru i nakłonić do dzielenia małżeńskiego łóża. Jak sama zauważyłaś, Eric ma szczególny dar. Mieliśmy nadzieję, że w niedługim czasie nasz wnuk będzie w drodze. Twój ojciec sądził, że Eric będzie chciał szybko mieć dziecko, by zabezpieczyć swe prawa do majątku.

– Chodzi ci o to, że nie jest szlachetnie urodzony?

Matka rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Roweno, twój ojciec i ja, podobnie zresztą jak ty, zdajemy sobie sprawę ze wspaniałych

cech Erica. – Uśmiechnęła się. – W końcu wychował się tutaj, pomiędzy nami. Inni jednak nie patrzą na Erica naszymi oczami.

– Mamo, Ericowi niczego nie brakuje. Jest najbardziej prawy i honorowy ze znanych mi rycerzy.

– Oczywiście! Nie bój się, Roweno, twój ojciec uświadomi to królowi. Nie grozi wam unieważnienie ślubu.

Rowena znieruchomiała.

– Unieważnienie? Jakie unieważnienie? – Ogarnął ją paniczny strach. – Nie może tego zrobić!

– Obawiam się, że może. Poddani króla nie mogą zawierać małżeństwa bez jego zgody. Jednak z pewnością nie dojdzie do najgorszego. Twój ojciec poprze Erica i wystawi mu doskonałe świadectwo. – Uśmiechnęła się. – Przecież nietrudno jest się samemu przekonać o zaletach Erica. Nie masz powodów do niepokoju.

Rowena zerwała się na równe nogi. Nie wierzyła własnym uszom.

– Ależ mam powody do niepokoju, mamo! Zaraz idę się przygotować i o świcie ruszam do Paryża. Król musi się przekonać, że pragnę tego małżeństwa.

– Eric powiedział, żebyś tu została.

Rowena uniosła podbródek.

– Miłość i posłuszeństwo nie zawsze idą w parze. Moje miejsce jest teraz u jego boku.

– Roweno, twój ojciec podobnie jak Eric uważa, że nie powinnaś się stąd ruszać. Mają na względzie wyłącznie twoje dobro. Jestem pewna, że jeszcze przed Świętem Trzech Króli Eric i twój ojciec wrócą do domu i ten koszmar się skończy.

Rowena uniosła wzrok na krzyż na ołtarzu. Słowa matki podsunęły jej pewien pomysł. Niech jej Bóg wybaczy, bo zamierzała skłamać, i to w Jego domu.

Popatrzyła na matkę i przyłożyła rękę do brzucha.

– Mamo, muszę ci coś wyznać. Nie mówiłam o tym dotąd nikomu... jest jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność... ale chyba jestem brzemienna.

– Roweno, chyba nie kłamiesz? – spytała ostrym tonem matka.

– Mamo!

Matka zmrużyła oczy.

– Przykro mi, córko, ale ci nie wierzę.

Rowena przygarbiła się. Była niepoprawną kłamczuchą, a jej matka dobrze ją знаła. Skoro nie udało jej się przekonać matki, jak miałyby przekonać króla?

– Nawet nie myśl o tym, żeby próbować okłamać króla. Przecież zapewniałaś wszystkich, że zamierzasz zostać zakonnica!

– Warto zaryzykować, jeśli to odwiedzie króla od pomysłu unieważnienia mojego małżeństwa.

– A jeśli nie urodzisz dziecka?

– Powiem, że poroniłam.

– Córko, to szaleńczy pomysł!

– Mamo, nie mogę go utracić.

Twarz matki wypogodziła się. Hrabina dotknęła dłoni Roweny.

– Kochasz go...

– Oczywiście, że go kocham. Kocham go od wielu miesięcy.

W oczach matki pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Czuję, że Eric jest dla ciebie stworzony.

– Mamo, niezależnie od tego, co powiesz, wyjeżdżam do Paryża.

– Dobrze. – Hrabina wstała i rozprostowała spódnice. – Skoro na to nalegasz, i to mimo zakazu męża... Pojadę z tobą.

Rowena ściągnęła brwi.

– A co z rozkazami hrabiego? Przecież ojciec polecił ci zostać w zamku.

Matka przewróciła oczami.

– Zdradzę ci pewien sekret, kochanie. Zgadzam się z tobą co do tego, że miłość i posłuszeństwo to dwie różne sprawy.

Rowena oniemiała. Nie spodziewała się usłyszeć takich słów od matki.

– Zawsze zgadzałaś się z ojcem.

– Tak? Może tylko tak to wyglądało. Mniejsza o to, obie jedziemy do Paryża. Ale dobrze mnie posłuchaj, Roweno. Nie próbuj oszukać króla. Obiecujesz?

– Tak, mam.

Hrabina ruszyła do drzwi.

– Chodź, kochanie. Myślę, że przygotowania pójdą nam sprawniej, jeśli najpierw coś zjemy.

Mocny podmuch uniósł welon Roweny. Ktoś szedł korytarzem. Sierżant Yder.

– *Lady* Roweno, czy mogę z panią porozmawiać?

– Oczywiście, sierżancie.

– Dwie mieszczanki przyjechały tu z wiadomością dla *sir* Erica. Kiedy powiedziałem im, że wyjechał z hrabią Faramusem, zaczęły nalegać na spotkanie z panią. Pragną przekazać jakąś ponoć ważną wiadomość bezpośrednio pani.

– Wprowadź je tutaj.

– Uczynię to bezzwłocznie.

Usiadły w ławie, a wkrótce potem sierżant powrócił z dwiema strwożonymi interesantkami. Trzymając się za ręce, stanęły w drzwiach kaplicy.

Rowena wstała.

– Proszę, wejdźcie.

Natychmiast rozpoznała kobietę z gospody „Pod Słońcem”. Jej towarzyszka była dużo młodsza, mogła mieć najwyżej dwanaście lat. Były do siebie podobne i Rowena pomyślała, że ma przed sobą matkę i córkę. Dziewczyna miała okrągłą, prostoduszną twarz i piękne zielone oczy. Z podziwem wodziła wzrokiem po haftowanym obrusie na ołtarzu, złotym krzyżu i mosiężnych lichtarzach.

– *Lady* Roweno. – Kobieta wykonała niezgrabne dygnięcie. – Hrabino.

– W czym możemy pomóc?

– Przyszliśmy, bo dowiedziałyśmy się, że *sir* Eric został wezwany do Paryża.

– Wieści rozchodzą się zdumiewająco szybko – mruknęła hrabina.

– Tak, pani. Nazywam się Marguerite. Pracuję w gospodzie w niżej położonej części miasta.

– Chyba widziałam cię tam kilka dni temu – powiedziała Rowena.

– Tak, pani. Pani mąż ostatnio często u nas bywał. Jak tam siedział, to w gospodzie było spokojniej. Wszyscy lubimy pani męża.

– Miło mi to słyszeć.

– Wiemy, że pani mąż przychodzi do naszej gospody z powodu giermka z Jutigny. Chce, żeby sprawiedliwości stało się zadość... Proszę mi nie mieć za złe tego, co powiem... lubię i szanuję pani męża. Kiedy usłyszałam, że został wezwany do króla, pomyślałam, że nie mogę już dłużej milczeć. Znam świadka śmierci giermka.

Rowenie zamarło serce. Czy się nie przesłyszała? Czyżby ktoś miał potwierdzić fakt, że

jej kuzyn przyczynił się do śmierci Mathieu? Popatrzyła na dziewczynkę.

– To moja córka, Cécile – powiedziała Marguerite, obejmując dziewczynkę w pasie.

Rowena postąpiła o krok.

– Twoja córka widziała, co zdarzyło się tamtej nocy?

– Tak. Proszę nam wybaczyć, że nie powiedziałyśmy tego wcześniej. Cécile jest trochę inna niż dziewczęta w jej wieku i chciałam ją chronić. Nie jestem pewna, czy poradzi sobie, kiedy zaczną się pytania.

– Dziękuję, Marguerite – powiedziała Rowena. Uśmiechnęła się do Cécile. – Chciałabym z tobą porozmawiać. Mogę?

Marguerite lekko pociągnęła córkę za rękę.

– Cécile, to jest ta pani, o której ci mówiłam, *lady* Rowena. Porozmawiasz z panią?

– Tak, mam.

Rowena wskazała Cécile ławkę.

– Proszę, usiądź.

Paryż. Most na Île de France, *petit pont*, lśnił, pokryty lodową powłoką, gdy wjechali na niego hrabina, Rowena i ich towarzysze. Konie ślizgały się; kupcy prowadzący zwierzęta juczne przeklinali. Brzegi Sekwany okolone były białą wstęgą zamrożonego śniegu. Na wodzie, bezlitośnie chłostanej przez silny grudniowy wiatr, tworzyły się białe, pienne fale.

– Może powinniśmy zatrzymać się w pałacu? – Hrabina z niepokojem patrzyła na spienione wody Sekwany.

Rozprostowując zgrabiałe palce, Rowena szczerzej otuliła się peleryną.

– Nikt nas tam nie oczekuje, więc nie liczyłabym na gościnne przyjęcie. Sierżant Yder znajdzie dla nas odpowiednie pokoje.

We wschodniej części wyspy dumnie wznosiła się katedra Notre Dame, otoczona rusztowaniami. Na zachodzie widniała imponująca budowla Palais de la Cité. Można było odnieść wrażenie, że wynurza się wręcz ze spienionej rzeki.

Île de France zajmowała stosunkowo niewielki obszar, jednak dopiero o zachodzie słońca sierżant Yder znalazł odpowiednie pokoje w domu kupca w pobliżu pałacu. Ledwie Rowena zdążyła się umyć i przebrać w niebieską brokatową suknię, do drzwi zapukał sierżant Yder.

– Proszę wejść.

– Pani, zarządca pałacu powiedział mi, że król spędza dzień w dzielnicy kościelnej za Notre Dame. Jest *Dzień Niewinnych Dzieci Betlejemskich*. *Sir* Eric i hrabia Faramus mają się spotkać z królem po uroczystej mszy świętej.

Rowena sięgnęła po pelerynę.

– Prowadź, sierżancie.

Kiedy lady Rowena de Sainte-Colombe i jej matka przybyły do kościoła, msza już się skończyła. W tej części wyspy odśnieżano ulice. Skierowano je wzdłuż katedry do kamiennego budynku. Wejścia strzegł wyjątkowo potężnie zbudowany zakonnik. Jego twarz przecinała głęboka blizna. Od razu można było się zorientować, że ten mężczyzna, zanim wstąpił do klasztoru, był zaciężnym żołnierzem. Jego oddech tworzył obłoczki pary w powietrzu.

– Bracie. – Rowena dygnęła. – Ta pani to hrabina Barbara de Sainte-Colombe, a ja jestem jej córką. *Lady* Rowena de Sainte-Colombe.

– Czym mogę służyć?

– Dowiedziałam się, że mój ojciec, hrabia Faramus de Sainte-Colombe spotyka się tu z moim ojcem chrzestnym, królem. Zapewne towarzyszy im mój mąż, Eric de Monfort.

Przepraszamy za spóźnienie, ale chciałybyśmy do nich dołączyć.

Zakonnik splótł ramiona na piersiach. Rowena wyczuła, że ów człowiek nie lubi, kiedy

kobieta próbuje narzucić mu swe zdanie.

– Pani, nie mam żadnych rozkazów od jego królewskiej mości dotyczących państwa przyjazdu.

– Bracie, wiemy, że nasz przyjazd jest niespodziewany, ale chcielibyśmy widzieć się z królem... Przybywamy w bardzo ważnej sprawie.

– Mówi pani, że król Ludwik jest jej ojcem chrzestnym?

– Tak. – Rowena splotła ręce i przybrała potulny wyraz twarzy. Modliła się w duchu, by ten zakonnik nie słyszał historii o tym, jak uciekła z klasztoru i wyszła za mąż. – Bracie, myślę, że mam prawo być obecna przy rozmowie na temat mojego małżeństwa. Proszę nas wpuścić.

W średniej wielkości komnacie na bogato złożonym tronie z czerwonymi poduszkami siedział król. Sprawiał wrażenie surowego sędziego. W sali był też ojciec Roweny, duchowni i rycerze, wśród których Rowena dostrzegła swego kuzyna sir Armanda. Stłumiła jęk.

W obecności kuzyna trudno jej będzie dowodzić swych racji.

Popatrzyła na Erica. Kiedy weszła do sali, jego twarz wypogodziła się. Skłonił głowę.

– Pani.

Rowena uśmiechnęła się do niego promiennie. Bardzo za nim tęskniła, ale w obecności króla Ludwika nie mogła pozwolić sobie na więcej. Zawrzał w niej gniew. To nie Eric, ale sir Armand powinien być tu przesłuchiwany. Powinien odpowiedzieć za swe czyny i wszystko wskazywało na to, że to ona będzie musiała przekonać króla, by go uwieźił. Zastanawiała się, co zostało już powiedziane w sprawie ich małżeństwa.

Eric stał w wąskim kręgu światła. Zauważyła, że nie miał przy sobie broni. Jednak w tej komnacie żaden z rycerzy nie był uzbrojony. Nikt też nie został jeszcze skazany na więzienie.

Podszedłszy do króla, Rowena skłoniła głowę i wykonała głębokie dygnięcie.

– Wasza Królewska Mość, proszę wybaczyć niespodziewane przybycie, ale nie mogłam beczynnie czekać w Jutigny.

– *Lady Roweno.*

Król wypowiedział te słowa takim tonem, jakby wątpił w jej tożsamość. To nie był dobry znak. Nie śmiała unieść wzroku. Wpatrywała się w czerwone skórzane buty i złożone nogi fotela w kształcie zwierzęcych łap, mając nadzieję, że król złagodnieje.

Król wyciągnął białą dłoń, rubinowy pierścień zamigotał na jego palcu. Uniósł twarz Roweny ku sobie.

– Cóрко chrzestna, możesz wstać.

Rowena wyprostowała się.

– Dziękuję, Najjaśniejszy Panie.

Król uważnie przyjrzał się jej sukni.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś. Spodziewałem się ujrzeć cię w habitie zakonniczycy, a mam przed sobą zameżną damę.

– Wasza Królewska Mość...

Król przerwał jej gestem.

– W swoim ostatnim liście pisałaś, pani, obszernie o swoim zamiarze wstąpienia do klasztoru. Zdawałem sobie sprawę, że pani ojciec nie jest zachwycony tym faktem... pragnął, byś wyszła za mąż... ale wszystko wskazywało na to, że naprawdę odnalazłaś swe powołanie.

Madame, pani ojciec i człowiek, którego obecnie nazywa pani swym mężem, twierdzą, że jest pani szczęśliwa w małżeństwie. Oszukałaś jednak swego króla, pani.

Słowa króla Ludwika zabrzmiały jak dzwon żałobny jej małżeństwa. Rowena opuściła wzrok.

– Wasza Królewska Mość, nie było to moim zamiarem. Mogę jedynie przeprosić za to,

że...

Rozległ się odgłos kroków, a potem ktoś stanął obok Roweny. Kątem oka dostrzegła kawałek zielonej, podbitej futrem peleryny.

– Wasza Królewska Mość – powiedział cichym, spokojnym głosem Eric. – Proszę o zrozumienie. *Lady* Rowena za nic nie ponosi winy. Jest teraz zadowolona...

– To prawda – wtrąciła pospiesznie. – Nawet bardzo zadowolona.

Eric mocno chwycił ją za rękę.

– Roweno, jeśli pozwolisz... Wasza Królewska Mość... Porwałem Rowenę. To ja ponoszę winę za to, że nie została nowicjuszką.

Usłyszała kolejne kroki i stanął koło niej ojciec.

– Wasza Królewska Mość, jak już mówiłem, Eric był moim rycerzem, zanim wszedł w posiadanie majątku w Monfort. Porwał Rowenę za moją namową. To ja ponoszę winę za wszystko.

– Nie, mężu, to nie ty – odezwała się od drzwi hrabina. – O ile sobie przypominasz, wspólnie wybraliśmy Erica na męża dla naszej córki.

Hrabia Faramus chrząknął.

– Proszę, nic nie mów, najdroższa.

Hrabina postąpiła kilka kroków i wykonała głębokie dygnięcie.

– Wasza Królewska Mość, ponoszę winę w tym samym stopniu co mój mąż i *sir* Eric.

Ktoś zaczął wolno klaskać. *Sir* Armand, stojący w grupie rycerzy i duchowieństwa przed okazałym drewnianym krzyżem, skrzywił się i skłonił przed królem.

– Wasza Królewska Mość, ten wzruszający pokaz rodzinnej solidarności wynika z chłodnego, karygodnego wyrachowania. Nic nie może usprawiedliwić faktu zawarcia małżeństwa bez waszej zgody. Moim zdaniem francuskie majątki tej rodziny powinny zostać skonfiskowane.

Król postukał palcem o poręcz fotela.

– *Sir* Armandzie, o ile sobie przypominam, nie jest pan członkiem mojej rady.

– Nie, Wasza Królewska Mość – powiedział, nieco pokorniejszym już tonem pan. Z jego zachowania można było jednak wnioskować, że jak dotąd nikt nie wspomniał o podejrzeniach Erica dotyczących śmierci Mathieu ani o wypadkach w Monfort i Jutigny.

Król bębnił palcami w złoconą poręcz tronu.

– A jednak uzurpuje pan sobie prawo do udzielania mi rad?

– Ależ nic podobnego, Wasza Królewska Mość. – *Sir* Armand przeżegnał się i skłonił głowę przed krzyżem na ścianie. – Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli francuskie ziemie hrabiego Faramusa trafiłyby pod opiekę lojalnego krewnego, któremu głęboko leży na sercu dobro Francji, zostałaaby przekazana okazała darowizna na ukończenie budowy Notre Dame.

Król w zamyśleniu przeniósł wzrok z *sir* Armanda na hrabiego Faramusa, a potem popatrzył na Rowenę i Erica. We wszechogarniającej ciszy Rowena słyszała przyspieszony oddech ojca. Miała ochotę krzyknąć. Przebiegły *sir* Armand dobrze znał swojego króla i wiedział, jak bardzo zależy mu na ukończeniu katedry za swojego panowania.

Splótłszy mocno palce z palcami Erica, Rowena poczuła, że nie może już dłużej czekać. Król Ludwik musi zobaczyć prawdziwą twarz *sir* Armanda.

Serce waliło jej w piersi jak młot.

– Wasza Królewska Mość, czy mogę prosić o chwilę rozmowy z mężem? Chciałabym mu coś powiedzieć.

– Proszę.

Nikt się nie poruszył; ale spojrzenia wszystkich zwróciły się w ich stronę. Rowena miała

zamiar powiedzieć Ericowi, że zgłosił się tak długo poszukiwany świadek. Jak jednak mogła to zrobić, czując na sobie palący wzrok sir Armanda?

Zaczerwieniła się.

– Wasza Królewska Mość, chciałabym porozmawiać z mężem na osobności.

Król zacisnął wargi.

– Przykro mi, ale moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Zamierzam bezzwłocznie zająć się sprawą waszego małżeństwa. Posłuchamy, co ma pani do powiedzenia mężowi, a potem podejmę decyzję.

– W takim razie, Wasza Królewska Mość, ośmielam się zasugerować, żeby pojawiła się tu straż.

Król zamrugnął powiekami.

– Pani?

Pokrzepiona obecnością Erica u boku, Rowena nie dała się zbić z tropu.

– Wasza Królewska Mość, jeśli nie zostanie wezwana straż, nie powiem nic więcej. To, co chcę powiedzieć, nie dotyczy jedynie mojego małżeństwa.

Po krótkim namyśle król Ludwik pstryknął palcami i wymienił skinienia głowy z jednym z rycerzy. Po chwili rozległ się stukot butów o posadzkę i szmer głosów.

– Straże rozstawione, Wasza Królewska Mość.

Król popatrzył na swą córkę chrzestną i postukał palcem wskazującym w poręcz tronu.

– Kontynuuj.

Rowena wzięła głęboki oddech.

– Wasza Królewska Mość, przyjechałam do Paryża w dwóch sprawach. Pierwsza, najważniejsza, dotyczy mojego małżeństwa. Zamierzam o nie walczyć. Druga również wiąże się z moim małżeństwem... Najjaśniejszy Panie, błagam o wysłuchanie. Chodzi o wymierzenie sprawiedliwości za wyrządzenie wielkiego zła. – Splotła ręce. – Czy Wasza Królewska Mość mnie wysłucha? Czy mogę mówić dalej?

– Proszę.

– Kiedy *sir* Eric zabrał mnie z klasztoru, byłam przerażona. Jednakże nigdy nie użył siły. – Dostrzegła, że król lekko marszczy czoło. – Nie przeciwstawiłam się mu, Wasza Królewska Mość, bo wiedziałam, że nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. Jak Wasza Królewska Mość wie, *sir* Eric od dzieciństwa mieszkał w Jutigny i dobrze go znam. Poza tym zaczynałam rozumieć, że wstąpienie do klasztoru było pomyłką. Udałam się do klasztoru Najświętszej Marii Panny, bo nie chciałam, nie mogłam wyjść za *sir* Gawaina. Potrzebowałam też czasu, żeby pogodzić się z moimi rodzicami. Pragnęłam ich wybaczenia za to, że napisałam do Waszej Królewskiej Mości i prosiłam o pozwolenie na wstąpienie do zakonu. Bałam się też, że Wasza Królewska Mość jako mój ojciec chrzestny będzie rozczarowany moją postawą.

– Najjaśniejszy Panie, kiedy wstąpiłam do klasztoru, szczerze wierzyłam, że moja niechęć do małżeństwa z *sir* Gawainem wynika z mojego powołania. Podczas pobytu w klasztorze okazało się jednak, że się myliłam. Kiedy *sir* Eric przyjechał, żeby mnie zabrać...

– Człowiek honoru nigdy nie zdecydowałby się na porwanie – oznajmił z powagą król.

Rowena postąpiła o krok.

– Przyświecał mu szczytny cel.

– Proszę łaskawie mi to wyjaśnić. Słyszałam już co nieco na ten temat od hrabiego Faramusa, więc wysłucham i twojej relacji.

– *Sir* Eric zabrał mnie z klasztoru na prośbę mojego ojca. Próbował uratować mnie przed niechcianym małżeństwem. Postąpił tak ze szlachetnych pobudek. Do niczego mnie nie zmuszał. Wprost przeciwnie, dał mi możliwość wyboru. To dlatego mu zaufałam. I wciąż mu ufam, całym

sercem. *Sir Eric* jest rycerzem wielkiego serca i honoru.

Król popatrzył na Erica.

– Nic nie wiemy o jego pochodzeniu – rzekł król i oparł podbródek o dłoń. – Jego ojciec mógł być mordercą.

Rowena starała się nie patrzeć na swego kuzyna.

– Szlachetne urodzenie nie gwarantuje szlachetnego postępowania. Wasza Królewska Mość, znam *sir Erica*. Zawsze go lubiłam, a w ciągu kilku miesięcy naszego małżeństwa szczerze go pokochałam. Jestem dumna z tego, że zostałam jego żoną.

Po tych słowach Rowena opadła na kolana.

– Powinniśmy poczekać na zgodę Waszej Królewskiej Mości. Błagam o wybaczenie!

Rowena uniosła wzrok i zobaczyła, że po wargach króla przemknął uśmiech.

– A jaki jest drugi powód, dla którego zaszczyciłaś nas swym towarzystwem? – Król gestem ręki dał znak, by wstała. – Czy nie aby uczynić zadość sprawiedliwości?

Rowena czuła suchość w gardle. Miała wrażenie, że wzrok *sir Armanda* przeszywa jej plecy palącym promieniem. Zebrała się na odwagę i zwróciła do Erica:

– Chciałam ci powiedzieć, że wczoraj zgłosiła się osoba, której szukałeś w Provins.

– Świadek?

– Tak.

– Przyjechał z tobą do Paryża? – zapytał Eric.

Rowena wiedziała, że jej kuzyn łapczywie chłonie każde jej słowo.

– Świadkiem jest kobieta. Przykro mi, ale nie mogłam jej przywieźć. Nie czuła się na tyle dobrze, żeby podjąć trudy podróży. – Pomyślała, że dziewczynka nie czuje się również na siłach, by zostać świadkiem, ale nie mogła tego przecież teraz powiedzieć. Oznaczałoby to fiasko ich planu.

Sir Armand podszedł tak blisko, że Rowena czuła, jak owiewa swym oddechem jej welon. Na myśl o tym, co kuzyn mógłby zrobić *Cécile*, przeszedł ją zimny dreszcz strachu.

Eric wydawał się rozumieć, że Rowena nie może powiedzieć nic więcej w obecności *sir Armanda*.

Król zaczynał się niecierpliwic.

– *Lady Roweno*, czy musi pani nas trzymać w niepewności? Proszę się wyrażać jaśniej. Świadek czego?

– *Roweno*, myślę, że byłoby lepiej, gdybym to ja opowiedział o wszystkim – rzekł Eric. – Wybacz mi, kochanie, ale muszę zdradzić twoją tajemnicę. Wasza Królewska Mość, tuż przed zaręczynami *lady Roweny* z hrabią *Gawainem* w Provins został zamordowany giermek z *Jutigny*, *Mathieu de Lyon*. Uznano, że przypadkowo poniósł śmierć w pijackiej bójce przed gospodą. Gdy znów spotkałem *lady Rowenę*...

– Po tym, jak pan ją porwał i uniemożliwił dochowanie wierności prawdziwemu powołaniu – poprawił jadownicę *sir Armand*. Miał białe obwódki wokół ust i na przemian zamykał i rozprostowywał dłonie. Wyglądał tak, jakby miał ochotę rzucić się do ucieczki albo udusić Erica. – Nazwałbym to bluźnierstwem!

– *Sir Armandzie*, niech pan nie będzie śmieszny. – Eric pokręcił głową. – Wasza Królewska Mość, gdy *lady Rowena* opuściła klasztor i powróciła do *Jutigny*, doszedłem do wniosku, że śmierć giermka nie była wcale przypadkowa. Zdarzyły się bowiem wypadki, które kazały mi przypuszczać, że życie *Roweny* jest zagrożone.

Król szeroko otworzył oczy.

– Zaatakowano *lady Rowenę*?

Eric opowiedział o strzale, która o włos chybiła celu, oraz o grupce jeźdźców, grożącej

atakiem w pobliżu Monfort.

Sir Armand prychnął pogardliwie.

– Kto mógłby życzyć śmierci mojej kuzynce?

– Ktoś, kto ma powód do tego, by ją zabić, bo obawia się, że kuzynka wyjdzie za mąż i urodzi dziecko – odpowiedział cicho Eric. – Wasza Królewska Mość, po tych wydarzeniach *lady Rowena* i ja wzięliśmy ślub i powróciliśmy do Jutigny. Zaraz potem doszło do wypadku przy bramie zamkowej. Oboje mogliśmy zginąć. Wtedy nabrałem przekonania...

– To ty jesteś śmieszny! – zawołał sir Armand. – Te bajki mają na celu jedynie ukazać cię w korzystnym świetle. – Skłonił głowę przed królem. – Wasza Królewska Mość, proszę nie wierzyć ani jednemu słowu *sir Erica*. Zależy mu wyłącznie na utrzymaniu ziem, które wniosła w małżeństwo *lady Rowena*.

Eric uklęknął.

– Wasza Królewska Mość, przyznaję, że nie znam swego pochodzenia, ale przysięgam, że jeśli nasze małżeństwo zostanie uznane, będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. *Lady Rowena* jest mi bardzo droga.

– Kochasz ją? – zapytał król.

– Całym sercem.

Łzy napłynęły Rowenie do oczu. Słowa Erica zabrzmiały szczerze. Och, jak bardzo chciałaby mu wierzyć!

Eric przyłożył dłoń do serca.

– Małżeństwo z córką chrzestną Waszej Królewskiej Mości dało mi wszystko, o czym marzyłem. Piękną żonę i rodzinę, która jest dla mnie bardzo ważna.

– Wstań, de Monfort. – Król zamyślił się. – Słyszałem, że okazałeś się odpowiedzialnym zarządcą i powiększyłeś majątek, który wygrałeś.

Na twarzy Erica odmalowało się zaskoczenie.

– Wasza Królewska Mość?

– Kazałem to sprawdzić przed naszym spotkaniem. – Król uśmiechnął się. – Ale w tej chwili bardziej interesuje mnie temat śmierci tego giermka z Jutigny i jego powiązania z moją córką chrzestną.

– Wasza Królewska Mość, podejrzewam, że giermek został zabity z powodu przyjaźni z *lady Roweną*.

Sir Armand parsknął gniewnie.

– Nigdy w życiu nie słyszałem większej bzdury. Giermek miałby zostać zamordowany z powodu przyjaźni z moją kuzynką?

– Tak, aby upewnić się, że wyjdzie za mąż...

– Wasza Królewska Mość, proszę nie wierzyć ani jednemu słowu! – zaprotestował sir Armand. – On kłamie! To podły łotr, notoryczny kłamca, któremu udało się do tego stopnia zwieść hrabiego i hrabinę Sainte-Colombe, że uznali go za człowieka honoru. Wasza Królewska Mość, Eric de Monfort jest nikim. – Sir Armand zacisnął dłonie w pięści i posłał nienawistne spojrzenie w stronę Roweny. – Proszę nam powiedzieć, co widział ten niby świadek?

Rowena chwyciła dłoń Erica.

– Świadek widział pana.

Twarz sir Armanda w jednej chwili okryła się purpurą.

– Jak śmiesz? To kłamstwo.

– Nie, kuzynie, ta kobieta nie kłamie. Byłeś w Provins tej nocy, kiedy zginął Mathieu de Lyon. Widziano cię w zaułku koło gospody „Pod Słońcem”. To nie ty miałeś nóż, ale słyszano, jak wydawałeś polecenie człowiekowi, który zabił Mathieu. Nasz świadek mówi jasno

i wyraźnie, że wskazywałaś młodzieńca z kręconymi brązowymi włosami, czyli Mathieu de Lyona. Wiedziałaś, jak się nazywa, i kazałaś go zabić.

Sir Armand skoczył ku Rowenie, ale Eric zagroził mu drogę.

– Nie podchodź za blisko, de Velay.

– Podaj nazwisko tego niby świadka – zażądał sir Armand. – Kim ona jest? To pewnie jakaś wywłoka z gospody?

Eric zacisnął szczęki.

– Uważaj na słowa, de Velay.

– Kim ona jest?

– Nie powiem – odezwała się Rowena.

– Nie powiesz, bo nie ma żadnego świadka. – Sir Armand zwrócił się do króla. – Wasza Królewska Mość, ta opowieść o świadku jest, podobnie jak historia o morderstwie w Provins, jednym wielkim kłamstwem.

Król pogładził się po brodzie i spojrzął na rycerza stojącego pod ścianą. Jak na komendę, wszyscy rycerze stanęli przed drzwiami, tworząc szereg.

– Nie jestem pewien... – Król westchnął. – Miałem nadzieję zakończyć tę sprawę dzisiaj, ale najwyraźniej potrzebne są dodatkowe odpowiedzi. *Sir Ericu*, proszę dać mi słowo, że zostanie pan w Paryżu do czasu rozmowy z tym świadkiem.

Eric skłonił głowę.

– Wasza Królewska Mość ma moje słowo.

– Po tym, co tu usłyszałem, nie mam wyboru i muszę trzymać pana pod strażą. Pan i *lady* Rowena otrzymacie do dyspozycji komnatę w pałacu.

– Dziękuję, Wasza Królewska Mość.

– A pan... – Król spojrzął na Armanda. – Pan również musi pozostać w Paryżu.

– I także znajdę się pod strażą?

– Tak. Nie mogę ryzykować życia mojej córki chrzestnej.

Sir Armand ściągnął brwi.

– Czy mogę mieszkać w swoim domu?

– Tak, jeśli pan sobie tego życzy. Czy mam pańskie słowo na to, że nie wyjedzie pan z Paryża?

Sir Armand skłonił się uniżenie.

– Oczywiście.

Rowena wstrzymywała oddech. Król zamierzał zobaczyć się z Cécile, a Cécile nie miała sił na audiencję u króla. Już sama myśl o spotkaniu z królem przerazi ją do tego stopnia, że dojdzie do tragedii. Jakby z oddali dotarło do niej, że król przywołał jej ojca.

– Hrabio Faramusie, odnajdziesz tego świadka i przywieziesz tutaj. Proszę mnie wtedy niezwłocznie zawiadomić.

Rowena zamknęła oczy. Cécile nie mogła przyjechać do pałacu! Zaniemówi z wrażenia, a król będzie chciał za wszelką cenę wydobyć z niej prawdę. I ten koszmar nigdy się nie skończy.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Eric otrzymał od króla pozwolenie na opuszczenie sali. Oszołomiona strachem i zmęczeniem, poczuła, jak mąż wsuwa jej rękę pod swe ramię.

– Chodźmy. Przejechałaś dzisiaj wiele mil. Musisz odpocząć.

Wyszli z komnaty, a czterej rycerze podążyli za nimi w zapadającym zmierzchu w stronę Palais de la Cité.

– Cécile... – powiedziała szeptem Rowena. – Boże, miej nas w swej opiece.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy zostali wprowadzeni do przydzielonych im komnat w Palais de la Cité, Eric gwizdnął z uznaniem. Z niewielkiego przedpokoju przeszli bezpośrednio do luksusowo urządzonej sypialni z szerokim łóżem. W kominku płonęły duże polana. Przez trzy lancetowate okna sączyło się wieczorne światło. Na noc zaciągano grube zasłony, by chronić pokój przed zimnem. Barwne tkaniny na ścianach zdobiły wnętrze, a na kufrze przy łóżku piętrzyły się rozmaite nakrycia, w tym futrzane.

– Co za miejsce! Tu na pewno nie będzie nam zimno. – Eric zdjął pelerynę i usiadł na łóżku. Materac był wypchany pierzem; przyjemnie będzie opaść na niego z Roweną w ramionach. Uśmiechnął się do żony, zauważył, że jest zamyślona, i zrezygnował ze swego zamiaru.

Czyżby, podobnie jak on, martwiła się, że ich małżeństwo może zostać unieważnione? Postanowił oderwać ją choć trochę od smutnych myśli. W końcu nie zostali dziś rozdzieleni, a mogło tak się zdarzyć.

– Te komnaty osładzają fakt, że jesteśmy pod strażą. Gdyby *sir* Armand nie został potraktowany podobnie jak my, zaoponowałbym. Czy Berthe przyjechała z tobą?

Rowena pokręciła głową.

– Wyjeżdżaliśmy w wielkim pośpiechu. Jestem tu tylko z matką, nie licząc strażników.

– Doskonale, to dla nas ułatwienie. – Eric położył ręce na biodrach Roweny i przygarnął ją do siebie. – Alard i królewski strażnik mogą spać w przedpokoju. Będziemy tu bezpieczni. – Ujął jej welon i pociągnięciem zmusił Rowenę do pochylecia głowy. – Kazałem ci zostać w Jutigny, ale skoro już tu jesteś... mogłabyś mnie pocałować. Należą mi się przeprosiny za nieposłuszeństwo.

– Uniosła brwi.

– Za moje nieposłuszeństwo? – Położyła mu ręce na ramionach. – Nie jesteś tyranem, za jakiego chcesz uchodzić.

Pocałowała go namiętnie. Zamruczał, zastanawiając się, jak to możliwe, że najłżejszy choćby dotyk Roweny roznieca w nim ogień pożądania.

– Chodź, najśłodsza, stęskniłem się za tobą. – Pociągnął ją w stronę łoża.

Roześmiała się.

– Ericu, przecież nasza rozłąka trwała tylko jeden dzień, a poza tym niedługo nadejdzie sierżant Yder z moimi bagażami.

– Zostawi je w przedpokoju. – Położył dłoń na sercu. – Dzień bez ciebie jest dla mnie wiecznością.

– Ericu, naprawdę nie musisz już niczego udawać. Nie musisz mnie uwodzić, jesteśmy małżeństwem.

– Roweno, niczego nie udaję, dzień bez ciebie jest dla mnie dniem straconym. – Dotknął czołem jej głowy nieco oszołomiony tym, że powiedział to szczerze. – To prawda, kochanie. Bardzo cię lubię... Szaleję za tobą!

– Szalejesz? – Przyjrzała mu się uważnie. – Twoje wyznanie przed królem było szczerze?

– Które?

– Nawet nie pamiętasz... – Posmutniała. – Powiedziałeś, że mnie kochasz.

– *Mon Dieu*, Roweno, nie wiem. Powiedziałbym cokolwiek, co pozwoliłoby mi cię zatrzymać. Roweno, nie chcę... nie mogę cię stracić. Jesteś moja.

– Nie jestem rzeczą, Ericu.
Zapatrzył się w ogień w kominku.

– Myślę, że powiedziałeś królowi prawdę. Kochasz mnie. Będę się modliła, żeby to uczucie było trwałe i żebyś się z tym pogodził. Jednak odłóżmy na razie tę rozmowę, bo muszę ci powiedzieć o świadku.

– Chodźmy się położyć, kochanie, porozmawiamy w łóżku.
Cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Jest jeszcze za wcześnie, żeby się kłaść. To jest naprawdę ważne. Ericu, nasz świadek nie może zeznawać. Musimy powstrzymać mojego ojca.

– Dlaczego? – Eric zaniepokoił się. – Roweno, twój ojciec musi przywieźć tę kobietę. Potrzebujemy jej. Inaczej prawda nie wyjdzie na jaw. Musimy pociągnąć *sir* Armanda do odpowiedzialności.

– A raczej scementować twoje prawo do sukcesji – poprawiła.
Mocno chwycił Rowenę w ramiona.

– Przede wszystkim chcę, żebyś była bezpieczna! – Puścił ją i przeczesał włosy palcami.

– Nie zniosę dłużej tego strachu, że każdy dzień może być twoim ostatnim, bo ten człowiek chce cię zabić. Nie możemy zmarnować sobie życia. Nie uwolnimy się od Armanda, dopóki nie udowodnimy, że był zamieszany w śmierć Mathieu.

– Ericu, posłuchaj. Cécile... tak się nazywa ta dziewczyna, która go widziała... nie może zeznawać.

– Dlaczego?

– Gdybyś ją spotkał, nie pytałbyś dlaczego. Z przerażenia przed królem nie odezwałaby się słowem i *sir* Armand by się wywinął... Zresztą na pewno ją znasz, pracuje w gospodzie „Pod Słońcem”.

Eric potarł czoło.

– Cécile?

– Tak.

– To imię nic mi nie mówi.

– Ma okrągłą twarz i gęste kędzierzawe włosy. Prostoduszna. Jej matka ma na imię Marguerite.

Eric przypomniał sobie, choć nigdy z nią nie rozmawiał.

– Tak, tak. Kojarzę ją i rozumiem twoje wątpliwości. Widziałem Cécile w kuchni i w stajni. Nigdy nie wchodzi do gospody.

– Jest bardzo nieśmiała.

– Tak. A my potrzebujemy kogoś, komu król zaufa. Cécile bardziej nam może zaszkodzić, niż pomóc. – Podrapał się w policzek. – Szkoda, że o niej powiedziałaś. Król spodziewa się teraz spójnego zeznania i nie będzie zadowolony, kiedy się okaże, że świadkiem jest Cécile. Roweno, po co to zrobiłaś?

– Uważasz, że wprowadziłam króla w błąd?

– A jak inaczej można to nazwać?

– Nie miałam wyboru. Nie chciałam, żeby Cécile została wezwana do Paryża. Zamierzałam najpierw się cię poradzić, ale król nie dał nam ku temu sposobności.

Dotknął jej dłoni.

– Roweno, wybac, wiem, że to nie twoja wina. Po prostu potrzebujemy kogoś wiarygodniejszego, kto pomoże nam obnażyć prawdziwe oblicze twojego kuzyna.

Kiwnęła głową.

– Jak sądzisz, co zrobi Cécile, kiedy zobaczy mojego ojca?

Uśmiechnął się kwaśno.

– Ucieknie...

– To nie jest zabawne. – Rowena chwyciła Erica za rękaw. – Nie możemy dopuścić do tego, żeby ojciec pojechał do Provins. Gdzie jest Alard?

Ruchem głowy wskazał drzwi.

– W przedpokoju, z królewskim strażnikiem.

– Wyślemy go za twoim ojcem.

Eric za wszelką cenę pragnął pogrzyźć sir Armanda, jednak zgadzał się z Roweną co do tego, że Cécile nie jest odpowiednim świadkiem. Król wpadnie we wściekłość, kiedy się o tym dowie. Ale jak inaczej mogli udowodnić, że sir Armand jest mordercą?

Eric nie mógł zasnąć. Leżał w łóżku z Roweną w ramionach i patrzył na dogasający ogień, tworzący grę światłocieni na tkaninach.

Włosy Roweny lśniły jak złoto. Nawinał gładkie jak jedwab pasemko na palec. Poruszyła się i pocałowała go w ramię. Dotykała nagimi piersiami jego torsu, a nogą – jego nóg. Miał wielką ochotę kochać się z nią jeszcze raz, jednak nie zamierzał jej narzucać swej woli. Rowena była tak delikatna...

Nie potrafił tego zrozumieć. Dwa razy osiągnęli spełnienie, tymczasem wciąż nie był w pełni zaspokojony. Czy już zawsze tak będzie? – zastanowił się. Po ślubie nawet do głowy mu nie przyszło, że mógłby dzielić łożo z inną kobietą. To było niemożliwe, w ogóle nie wchodziło w rachubę.

– Kocham cię, Ericu – wyszeptała.

Przez chwilę miał ochotę udać, że jej nie usłyszał. Nie był przygotowany na podobne wyznania i wątpił, by kiedykolwiek nauczył się je przyjmować bez zakłopotania. Nie chciał jednak zranić Roweny. Przyłożył dłoń do jej policzka.

– Roweno, wiesz, że cię uwielbiam – powiedział, starając się nadać swemu głosowi lekkie brzmienie. – Zwłaszcza kiedy jesteś potargana.

– Uwielbiasz mnie? – Prychnęła jak kotka i uniosła głowę. Nie sprawiała wrażenia zadowolonej. – Kochasz mnie, Ericu, tak jak powiedziałeś królowi, tylko nie chcesz tego przyjąć do wiadomości.

– Czy kocham...? Nie mogę sobie pozwolić na miłość, najsłodsza. – Obwiodł palcem jej wargi.

Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego?

– Miłość łączy się z bólem. A ja wolę cię adorować. – Pocałował ją w usta; gdy rozchyliła wargi w odpowiedzi, natychmiast zapomniał o tym, że chciał, by wypoczęła tej nocy. Kiedy trochę ochłonęli, poprosił: – Cieszymy się swoją bliskością. Nie potrzebujemy miłości.

Popatrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Myślisz o swojej matce, Ericu. Jestem pewna, że cię kochała...

Zaśmiał się z przymusem.

– Tak mi mówiła. Ale to było kłamstwo. Zostawiła mnie... porzuciła.

– Na pewno było jej bardzo ciężko po śmierci twojego ojca.

– Tak.

– Twoja matka nie miała wyboru.

Eric obrócił się na plecy i wpatrzył w sufit.

– Było mi zimno, byłem głodny, a ona mnie opuściła. Zostawiła swoje własne dziecko!

– A czy mieliście pod dostatkiem jedzenia?

– Bardzo niewiele.

– Ericu, poczytam to za wielki zaszczyt, jeśli powiesz mi, jak znalazłeś się w Jutigny.
Eric milczał przez dłuższą chwilę. Cóż, jeśli miał komukolwiek o tym opowiedzieć, to tylko Rowenie. Westchnął ciężko.

– Po śmierci ojca matka ciężko pracowała.

– Mieszkaliście w Provins?

– Tak, w dolnym mieście. Stoi tam do tej pory.

Rowena przytuliła się policzkiem do ramienia męża.

– Widziałeś go potem?

– Jeździłem tam kilka razy, kiedy byłem giermkim. Potem już nie.

– Twoi rodzice byli kupcami?

– Nie. – Eric zawahał się. Chciał opowiedzieć Rowenie o swojej matce, ale nigdy nikomu nie mówił, jak wyglądało życie jego rodziców. Już jako chłopiec przekonał się, że większość rycerzy pogardza ludźmi, którzy pracowali w majątkach. Lekceważąco odnosili się również do kupców, chociaż niektórzy z nich zgromadzili fortuny bliskie królewskiej. Krótko mówiąc, szlachetnie urodzeni mieli za nic tych, co nie posiadali ziemi.

Eric wziął głęboki oddech i spojrzał w oczy żonie.

– Mój ojciec był piekarzem.

– Piekarzem? – Uniosła brwi.

W jej spojrzeniu dostrzegł jedynie zaskoczenie; ani śladu szyderstwa czy pogardy.

– Pamiętam żar pieca. Szybko nauczyłem się trzymać od niego z daleka. Pamiętam jasny płomień palących się węgli. Zapach chleba przypomina mi ojca.

– Pamiętasz, jak wyglądał?

Uśmiechnął się i pomyślał, że jego żona jest wspaniałym człowiekiem.

– Bardzo mgliście. Po śmierci ojca zaczęły się kłopoty. Matka nie знаła się na rzemiośle tak jak on... – Ujął twarz Roweny w dłonie i ją pocałował. – Dziękuję.

– Za co? Przecież nic nie zrobiłam. – Uniosła się na łokciu. – Wiesz, co się stało z twoją matką?

– Wiem bardzo dobrze. – Uniósł dłoń Roweny, smukłą i białą. To była ręka damy. Miała jedynie niewielki odcisk od przejazdów konnych i była pokłuta igłą podczas pracy przy jego pelerynie. Nie była poczerniała ani nie miała połamanych paznokci.

Eric musiał znosić wiele zniewag z powodu niepewnego pochodzenia. Wciąż miał w uszach drwiny głównego stajennego, Philipa. Rynsztokowy szczur. Znosił też epitety podobne do tych, jakimi obrzucił go sir Armand przed obliczem króla. Łotr. Kłamca. Nikt.

Nigdy jednak nie doznał krzywdy ze strony Roweny ani jej najbliższej rodziny. Nie usłyszał żadnej obelgi. Owszem, był karany przez hrabiego Faramusa, kiedy ociągał się podczas ćwiczeń. Usłyszał wtedy niejedno wyzwisko pod swoim adresem. Jednak nigdy nie wypominał mu pochodzenia.

– Pewnego dnia obok piekarni przejeżdżał rycerz nieposiadający ziemi. Chcąc zarobić, matka przędła wełnę dla przyjaciółki. Była tak pochłonięta pracą, że zapomniała o bożym świecie i spaliła całą partię chleba. Rycerz zwrócił jej uwagę na dym, wydobywający się z pieca, i tak zaczęła się miłość. Czy mówiłem ci już, że matka była bardzo piękna?

– Nie, ale potrafię to sobie wyobrazić – powiedziała ciepłym tonem. – Jesteś przecież jej synem.

Eric uśmiechnął się nieznacznie.

– Trzy tygodnie później rycerz namówił matkę, żeby z nim wyjechała. Nie chciał jednak mnie zabrać.

Westchnęła i pokręciła głową.

– To okrutne.

Eric zamilkł na dłuższą chwilę i wpatrzył się w sufit. Potem odchrząknął.

– Też tak myślałem. To dziwne, ale ostatnio zacząłem rozumieć przyczyny jego niechęci. Sama wiesz, jak wygląda życie rycerzy bez ziemi. Nie mają żadnej pewności jutra. Żyją nadzieją na kolejne zadania i na to, że spotkają uczciwego i hojnego seniora. W ich życiu nie ma miejsca na dzieci innych mężczyzn. Nie był na tyle zamożny, żeby utrzymać moją matkę i mnie. – Rozłożył ręce. – Matka dokonała wyboru. Powiedziała mi, że mnie kocha, i namówiła rycerza, żeby zawiózł nas do Jutigny. Resztę już znasz.

Rowena mocno go przytuliła.

– Teraz nareszcie rozumiem, dlaczego ziemia jest dla ciebie taka ważna – powiedziała cichym głosem. – Jak Bóg da, będziesz miał więcej ziem niż król Francji.

Uniósł palcem jej podbródek.

– Roweno, musisz wiedzieć, że ty jesteś dla mnie ważniejsza niż ziemia.

– Mam taką nadzieję! – Odrzuciła kołdrę i sięgnęła po koszulkę. – Wybacz mi, ale muszę iść do wygodki.

By się tam dostać, Rowena musiała wyjść na korytarz, przechodząc przez pokój, w którym spali strażnicy. Eric patrzył, jak Rowena wkłada pelerynę.

– Pójdę z tobą.

Zaśmiała się cicho.

– Nie ma takiej potrzeby. *Sir Armand* jest w swoim domu pod strażą, a ja ufam strażnikom króla. – Nacisnęła klamkę i przeszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Korytarz oświetlały świece w kinkietowych lichtarzach. Było tu zimno i Rowena okryła się gęsią skórą. Po jej policzku spłynęła łza, lecz natychmiast ją otarła. Powiedziała Ericowi, że go kocha, a on nie odwzajemnił jej słów. Już dawno temu zdała sobie sprawę, że darzy go uczuciem, ale nie chciała mu o tym mówić, bojąc się, że takie wyznanie będzie dla niego ciężarem.

Tego wieczoru uznała, że może to pomóc Ericowi. Jego próba obrócenia tego w żart głęboko ją rozczarowała. Trudno jednak było się mu dziwić. Cały czas pamiętał o tym, że opuściła go matka. W swym życiu zaznał niewiele miłości i nie ufał swym uczuciom. Rowena chciała sprawić, by uwolnił się od bolesnej przeszłości.

Eric potrzebował poczuć szczerą, bezwarunkową miłość. Kogoś, kto będzie stał u jego boku na dobre i na złe. Wiedziała, że go nie zawiedzie, a jej miłość nigdy nie wygaśnie. Musi mu to powtarzać tak długo, aż jej uwierzy.

Dobrze zrobiła, przyjeżdżając do Paryża. Dowiedziała się, jak bardzo zależy Ericowi na ich małżeństwie. Przekonała się, że zależy mu na niej bardziej niż na majątku. Teraz musiała tylko sprawić, żeby Eric uzmysłowił sobie, że ją kocha.

Otarła kolejną łzę. Nie chciała pokazać mężowi, że jest jej smutno. Kiedy wracała korytarzem, z skrytego w mroku wejścia do którejś z komnat wysunął się jakiś cień. Zamarła z przerażenia, ale był to tylko kot, biegnący w stronę schodów. Mijając drzwi, rozejrzała się na boki... i omal nie upadła.

W ciemnościach stał mężczyzna. Zastygł w swej pozie tak, że była bliska tego, by go nie zauważyć. Mężczyzna poruszył się. Zdjęta strachem, rozpoznała *sir Breona*.

Uśmiechał się złowrogo, ostrze sztyletu błysnęło srebrzyście.

– Dobry wieczór, pani.

Rowena rzuciła swą pelerynę na napastnika i rzuciła się do ucieczki.

Eric usłyszał głucho uderzenie, po chwili walenie do drzwi się powtórzyło, a potem dobiegł go stłumiony kobiecy krzyk.

Serce zamarło mu z przerażenia. Chwycił miecz i rzucił się do drzwi. Strażnicy otaczali stojącą w progu Rowenę.

– Ericu! – odezwała się z oburzeniem.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest całkiem nagi. Nie przejąwszy się tym faktem, odsunął strażników i chwycił żonę w ramiona.

– Roweno, kochanie – szeptał, całując jej włosy. Trzęsła się jak osika i nie miała na sobie peleryny.

– *Sir Breon* – powiedziała drżącym głosem i wskazała korytarz. – Tam.

– Co się stało? – Eric uzmysłowił sobie, że ją zawiódł; powinien był jej towarzyszyć.

– Miał nóż, myślałam, że chce mnie zabić. Rzuciłam na niego pelerynę i uciekłam.

– Moja dzielna dziewczyna. – Eric mocno ją tulił. – Znajdziemy go. Strażnik?

– Panie?

– Bramy pałacowe są zamykane na noc?

– Tak.

– To dobrze, w takim razie nie uciekł daleko. Na wszelki wypadek daj znać strażnikom na zewnątrz.

– Tak jest.

Popatrzył na swego giermka.

– Alardzie, zaprowadź moją żonę do naszej sypialni i z nią zostań. Zarygluj drzwi.

Zaczekacie do mojego powrotu. Zrozumiano?

– Tak jest.

Eric wykrzywił wargi.

– Zanim zamkniesz drzwi, rzuć mi tylko jakieś ubranie.

Alard uśmiechnął się i powtórzył:

– Tak jest.

Eric z zalem odsunął się od Roweny i lekko pchnął ją w stronę sypialni.

Na twarzy Roweny malował się niepokój.

– Nie martw się, strażnicy cały czas będą w przedpokoju. *Sir Breon* nie ma szans się do ciebie zbliżyć – powiedział Eric.

Dotknęła jego dłoni.

– Martwię się o ciebie, ośle.

Peleryna Roweny leżała na podłodze w korytarzu. Eric i strażnik bezszelestnie obeszlą komnaty na piętrze. Niestety nigdzie nie było śladu po *sir Breonie*. Przeszli przez Wielką Salę, w której ogromne gałęzie ostrokrzewu i bluszczu służyły za tło dla barw królewskich rycerzy. Zbudzili służących i zbrojnych. Nikt z obecnych w sali także nie widział napastnika, chociaż musiał tamtędy przechodzić, aby wydostać się na zewnątrz.

Wzięli pochodnie i wyszli na dwór. Światło gwiazd odbijało się w śniegu i szronie pokrywającym dziedziniec. Było tak wiele śladów, że nie sposób było się nimi kierować. Przeszukali stajnie, a na polecenie Erica do grupy dołączył stajenny z dwoma wilczarzami. Przeszli do kuchni, a potem do stodoły i do kaplicy. Żadnych rezultatów. Eric podszedł do wartowni.

Rowena martwi się o mnie tak, jak ja martwię się o nią, pomyślał. Boże, zamarło mi serce, kiedy usłyszałem jej krzyk!

– Widziałeś coś? – zapytał strażnika.

– Nikogo.

– Gdzie, do diabła, mógł się podziać?

Popatrzył na mury otaczające pałac. Miały wysokość co najmniej trzech mężczyzn

i rysowały się ciemną linią na tle rozgwieżdżonego nieba. Gdzieś tam błyszczało światło pochodni. Wartownicy z włóczniami przemierzali teren.

Jeden z psów zawył i pociągnął linkę. Patrzył w stronę wartownika, który nie miał ani hełmu ani broni. Sir Breon!

– Pilnujcie drabin – polecił cicho Eric.

Nie spuszczać wzroku z podejrzanego wartownika, ruszył powoli w jego stronę. Dobył miecza i doszedł do miejsca, w którym sterta desek uniemożliwiała sir Breonowi dotarcie do najbliższej drabiny.

– Straże! – krzyknął Eric. – Tutaj!

Wartownicy okazali się szybcy niczym błyskawice. Sir Breon toczył dzikim wzrokiem to w prawo, to w lewo, i przez chwilę Eric miał wrażenie, że zamierza rzucić się na mur.

– Nic z tego – powiedział Eric.

Zadźwięczała stal i sir Breon został otoczony. Odrzucił sztylet, a strażnik pochylił się, by go podnieść. Wszystko toczyło się podejrzanie gładko, choć jeszcze się nie skończyło.

– Gdzie jest twój giermek i miecz? – zapytał Eric. Jego serce waliło jak młotem. Bardzo chciał się z zmierzyć z sir Breonem, jednak odrzucił on sztylet i się poddał. Miecz zadrzał Ericowi w dłoni.

Sir Breon skrzywił się.

– W domu. Przecież nie wpuszczono by tu handlarza winem uzbrojonego po zęby, w towarzystwie giermka.

Eric ledwie nad sobą panował. Dotarło do niego, że to sir Breon zasztyletował de Lyona. To jego widziała Cécile.

Spokojnie, napomniął się Eric w duchu. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Roweny. Musiał zdobyć dowód, że sir Breon służy sir Armandowi. Zamierzał go przesłuchać w obecności wiarygodnych świadków. Musiał doprowadzić do tego, by sir Breon przyznał się do winy.

– Przesłuchamy go. – Eric rozejrzał się dookoła. – Tutaj, w wartowni.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sir Breon, z rękami związanymi za plecami, stał w lekkim rozkroku przy stole, na którym wałały się kubki, kielichy i okruchy chleba. Patrzył ponurym wzrokiem na Erica.

– Nie możesz mnie więzić, ty nędzny prostaku, nawet jej nie tknąłem. Kłamie, jeśli twierdzi, że było inaczej.

Eric ignorował obraźliwe słowa sir Breona. Zacisnął dłonie w pięści, choć wiedział, że nie może go uderzyć.

Szczęście mu sprzyjało, dwaj rycerze byli w wartowni, kiedy wprowadził sir Breona – sir Kay Tirel i sir Guivret Fitz Alan – grali w kości. Patrząc na sir Kaya i sir Guivreta, Eric z zadowoleniem stwierdził, że są czujni i rozumieją powagę sytuacji. Nigdy wcześniej nie spotkał tych rycerzy, ale oni słyszeli o nim. Rozumieli, że chodzi o wysoką stawkę, i cieszyli się opinią ludzi honoru. Stanowili parę idealnych świadków.

Eric był przekonany, że sir Breon zabił Mathieu de Lyona, i był zdecydowany wydobyc z niego przyznanie się do winy.

– *Lady Rowena* nie powiedziała, że próbowałeś ją zabić, panie – rzekł łagodnym tonem Eric – tylko, że wałęsałeś się po korytarzu. Dlaczego?

Sir Breon milczał przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

– Przyszedłem z ciekawości. Nigdy nie byłem w tym pałacu.

Sir Kay przerzucił kości z jednej ręki do drugiej.

– Do pałacu nie przychodzi się bez zaproszenia. Król musi zostać o tym powiadomiony.

Sir Breon rozłożył ręce.

– Ale to przecież nie jest wielkie przestępstwo... Nie zrobiłem nic złego.

– To się okaże – powiedział Eric. – Król z pewnością będzie bardziej dociekliwy i zada ci kilka pytań więcej... Uzbrojony i w przebraniu kupca zakradłeś się w poblize komnaty jego chrzestnej córki...

– Jakich pytań?

Eric skrzyżował ramiona na piersiach.

– Na przykład może zapytać o to, ile *sir* Armand zapłacił za zamordowanie de Lyona.

Sir Breon przebiegł wzrokiem po twarzach strzegących go rycerzy i pokręcił głową.

– De Monfort, jesteś szalony. Fakt, że taki prostak otrzymał rycerski majątek, stanowi obrazę dla naszego stanu.

Eric machnął ręką.

– To nie ja jestem zakałą stanu rycerskiego, tylko ty! Rycerz, który decyduje się na zamordowanie niewinnego giermka dla pieniędzy, okrywa nasz stan hańbą.

– Małżeństwo z córką hrabiego Faramusa najwyraźniej przewróciło ci w głowie. Niczego mi nie udowodnicie.

Eric postanowił blefować.

– Zanim bardziej się pograżysz, chcę cię powiadomić, że mamy świadka. Widziano cię przed gospodą „Pod Słońcem” w dniu śmierci de Lyona.

Sir Breon parsknął śmiechem i popatrzył na sir Kaya.

– Na litość boską, czy pan nie widzi, że ten człowiek kłamie? Nie ma żadnego świadka. – Szarpnął się. – Proszę mnie rozwiązać, de Tirel. Chyba możemy rozmawiać w cywilizowany sposób?

– Nasz świadek jest gotów zeznać, że widział cię tamtej nocy – kontynuował Eric. –

A także de Velaya. Co więcej, słyszał, jak de Velay dał rozkaz zamordowania giermka. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

– Kto to taki? Pewnie jakaś dziewczka z gospody? Słowo dziewczki ma znaczyć więcej niż słowo rycerza?

– Czas na wykręty dobiegł końca. – Zrobił pauzę. – Proszę stawić czoło prawdzie, jesteś naszym więźniem i staniesz przed obliczem króla. Jeśli się przyznasz, kara może będzie mniej surowa. Przemyśl to i zadaj sobie pytanie... czy jesteś gotowy okłamać samego króla?

Sir Breon był błąd jak ściana. W wartowni zapadła ciężka cisza, przerywana jedynie grzechotem kości obracanych w dłoni przez sir Kaya. Eric starał się nie okazywać żadnych emocji, choć również brakowało mu tchu. Był pewien, że sir Breon zaczyna się wahać.

– Król będzie bardziej pobłażliwy? – spytał sir Breon.

– To możliwe – odpowiedział Eric. Nie zamierzał dodawać, że przyznanie się do winy będzie oznaczało co najmniej pozbawienie sir Breona rycerskich przywilejów. – Król pragnie, by ta sprawa została szybko rozwiązana, a twoje przyznanie się do winy bardzo w tym pomoże. Wyznaj, że *sir* Armand dał rozkaz zabicia de Lyona. Król z zadowoleniem zakończy tę sprawę.

Sir Breon wpatrywał się w swoje buty. Eric zauważył, że wciąż są na nich widoczne ślady po ostrogach.

Sir Breon przygarbił się i uniósł wzrok ku niebu.

– De Monfort, wygrałeś. Przyjmuję twoją propozycję.

Eric powoli zaczerpnął tchu.

– Przyznajesz, że *sir* Armand kazał zabić giermka?

– Niech to szlag, tak!

– I że zapłacił ci za to?

– Tak. *Sir* Armand sownie mnie wynagrodził. – Sir Breon splunął na podłogę pod nogi Erica. – Powinieneś to rozumieć, jeszcze niedawno sam byłeś rycerzem bez ziemi.

Eric zwrócił się w stronę sir Kaya i sir Guivreta.

– Słyszeliście panowie to wyznanie?

– Tak – odpowiedział sir Guivret. – Poświadczymy to w obecności króla.

– Dziękuję. – Eric podszedł do drzwi. – Sierżancie!

– Panie?

– Proszę uwięzić *sir* Breona z dala od pałacu. Niech czeka na wezwanie króla. Nie znam dobrze Paryża i nazwa umknęła mi z pamięci, ale wiem, że jest tu twierdza obok *grand pont*.

– To Grand Châtelet.

– O, właśnie, tam go zabierzcie.

Sierżant zasalutował.

– Tak jest.

– Sierżancie?

– Panie?

– Kiedy już spełnisz ten rozkaz, udaj się po *sir* Armanda i także zamknij go w Grand Châtelet. Myślę, że wszyscy będziemy spać spokojnie. Tylko bądź ostrożny.

– Tak jest.

Rowena i Eric siedzieli na brzegu łóżka i patrzyli w ogień, popijając grzane korzenne wino z kielicha.

– Przyznał się? Naprawdę? – Rowena wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– Tak.

– I teraz razem z *sir* Armandem siedzi w Grand Châtelet? Jak udało ci się tego dokonać?

– Uciekłem się do podstęp. Powiedziałem mu o naszym świadku, a potem kazałem mu

sobie wyobrazić reakcję jego królewskiej mości po tym, co usłyszy.

Uzmysłowileś mu, jakie są konsekwencje okłamania króla?

– Tak. – Upił łyk wina. – Smaczne.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Sama je przyprawiłam. Posłałam Alarda do kuchni po korzenie.

Ściągnął brwi.

– Co zrobiłaś?

– Przyprawiłam wino.

– *Bon sang*, Roweno, Alard miał cię pilnować, a nie przeszukiwać kuchnię w poszukiwaniu dodatków do wina.

Położyła mu dłoń na udzie.

– Ericu, przed naszą komnatą aż się roiło od królewskich strażników. Byłam bezpieczna. Poza tym chciałam czymś się zająć podczas twojej nieobecności. Chyba nie spodziewałeś się, że będę spać?

– Znowu okazałaś nieposłuszeństwo, *madame*.

Zatrzepotała rzęsami.

– To prawda. I muszę cię ostrzec, Ericu. To się nie zmieni!

– Chyba już nie musimy się martwić o decyzję króla... Po zeznaniach *sir Breona* wszystko jest oczywiste.

Rowena dotknęła ramienia męża.

– Dzięki Bogu. Ericu, nie zniosłabym naszego rozstania. Tak bardzo cię kocham...!

To wyznanie, o dziwo, wcale go nie zirytowało. Patrzył na nią rozplómiennionym wzrokiem. Pragnął jej wierzyć. Była pewna, że on też ją kocha.

Ostrożnie odstawił kielich na kufer i pogładził Rowenę po włosach.

– Nie tęsknisz za de Lyonem?

– Bardzo przeżyłam jego śmierć. – Otoczyła męża ramieniem w pasie i uściśnęła. – Ale, Ericu, Mathieu był jeszcze chłopcem. Kochałam go młodzieńczą, naiwną miłością i jestem ci bardzo wdzięczna, że jego zabójcę spotka kara. To ty jednak jesteś moim mężem. Miłość do ciebie jest silniejsza niż uczucie, którym darzyłam Mathieu. Kocham cię jako towarzysza dziecięcych zabaw, jako najlepszego przyjaciela, jako męża i jako kochanka. Na początku się wahałam, bo wiedziałam, że nie zawsze będziesz potulny i uległy...

– Chciałabyś owinąć mnie sobie wokół palca?

– Tak myślałam... – przyznała. – Cierpiałam, bo postępowanie ojca zaprowadziło mnie do klasztoru, i nie miałam ochoty wiązać się z kolejnym tyranem obojętnym na moje potrzeby.

– Twój ojciec dobrze wiedział, że nie nadajesz się na zakonnice. Miał rację.

– Czasami papa jest zbyt popędliwy. Gdyby dał mi czas do namysłu, nie musiałabym szukać schronienia w klasztorze.

Eric delikatnie przesunął palcem po jej nosie.

– Jeśli o mnie chodzi, jestem bardzo zadowolony, że wstąpiłaś do klasztoru. W innym wypadku hrabia Faramus nigdy nie poprosiłby mnie, żebym cię stamtąd zabrał.

– Dzięki Bogu, że to zrobiłeś. Gdybyś nie przyszedł mi z pomocą, mogłam zostać żoną mężczyzny, który zamordował Mathieu.

– Roweno, Breon mógł cię zabić.

– Nie sędzę. Myślę, że moje ziemie były dla niego cenniejsze niż pieniądze od Armanda.

– Tak czy owak, nie mogę o tym spokojnie myśleć.

– Mam nadzieję, że król szybko wyda wyrok.

– Ja też mam taką nadzieję.

Przesunęła bosą stopą po łydce Erica.

– Zmuszenie *sir* Breona do przyznania się w obecności rycerzy było majstersztykiem. Jeśli do tego dodamy plotki, które Alard usłyszał od królewskiego strażnika...

– Jakie plotki?

– Dzierżawcy *sir* Armanda już kilka miesięcy temu wystosowali petycję do króla. Oskarżyli go o działanie na ich szkodę i przekazywanie ogromnych środków Kościołowi. Poza tym jego majątki były źle zarządzane.

Eric szeroko otworzył oczy.

– Jest aż tak źle?

– Najwyraźniej. *Sir* Armand nie poprzestał na przesyłaniu dziesięciny. Jego spichrze są puste. Wieśniacy głodują. Ziemie jałowieją. Król mu tego nie daruje. Pragnie, by jego ziemie znalazły się w rękach zaufanych ludzi, a nie ma już ani krzty zaufania do *sir* Armanda.

– Za to może bezgranicznie ufać hrabiemu Faramusowi.

Rowena uniosła kielich i upiła łyk wina.

– To prawda, zawsze doskonale się rozumieli. Król liczy się ze zdaniem ojca i to również działa na naszą korzyść. Przekonał się, że i tobie można ufać i że pewnego dnia zostaniesz doskonałym zarządcą naszych francuskich ziem.

– Wczoraj w Notre Dame twój ojciec udzielił mi ogromnego poparcia. Świadczył na moją korzyść.

– Jak mogłoby być inaczej? W końcu sam cię wyszkolił. – Rowena mocniej przytuliła się do męża i popatrzyła mu w oczy. – Ericu, widzę jednak, że coś cię trapi.

Przejechał włosy palcami.

– Nie potrafię zapomnieć o tym, że zostałam zmuszona do poślubienia mnie.

Odstawiła kielich i ujęła rękę męża. Gdy splekli palce, poczuła, jak jej serce przepełniają ciepłe uczucia.

– Chyba nie martwi cię to aż tak bardzo?

– Urowadzenie cię z klasztoru nie było aktem honorowym.

– Ależ jak najbardziej było! Ericu, uratowałeś mnie od spędzenia reszty życia w smutku. Teraz już wiem, że nie czułam powołania. Nie byłabym szczęśliwa ani w klasztorze, ani jako małżonka *sir* Breona.

Przyłożył palec do jej ust.

– Porwanie było złe.

Pocałowała go w palce.

– Ale bardzo mi się podobało.

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Na początku trochę walczyłaś.

– Dopóki cię nie rozpoznałam, Ericu. Usychałam w tym klasztorze. Przybyłeś w doskonałym momencie. Jesteś i zawsze byłeś najbardziej honorowym mężczyzną, jakiego znam. Każdego dnia jestem ci coraz bardziej wdzięczna, że zgodziłeś się dzielić ze mną życie. Bardzo się cieszę, że mnie uprowadziłeś.

Widziała, że Eric ma wielką ochotę ją pocałować. Pragnęła tego pocałunku, jednak najpierw musieli sobie coś jeszcze wyjaśnić. Wciąż nie wierzył w miłość, bo zawsze łączyła się dla niego z bólem. Czas to zmienić. Chciała, by wreszcie jej zaufał i uwierzył w miłość. Musi uwolnić się od złych wspomnień i błędnych przeświadczeń, które powstały, kiedy opuściła go matka.

Przysunęła się do niego, a on przyłożył dłoń do jej policzka. Gdzieś w pałacu trzasnęły drzwi.

– Ericu, nie bądź dla siebie taki surowy. Zabrałeś mnie z klasztoru dla mojego dobra, zrobiłeś to z najczystszych i najszlachetniejszych pobudek...

Pochylił się do pocałunku, ale go powstrzymała.

– Poczekaj... Musisz coś przemyśleć, to jest bardzo ważne.

– Co takiego?

– Ludzie czasami muszą postąpić niemoralnie, okrutnie, bo jest to zwyczajnie mniejsze zło... – Zaczerpnęła tchu. – Na przykład twoja matka.

Spochmurniał.

– Moja matka?

– Tak, Ericu. Zanim twoja matka przywiozła cię do Jutigny, mieszkaliście w Provins.

– Tak.

– Byłeś wtedy małym chłopcem, więc nie możesz wiedzieć, że powszechnie powtarzano, że moja matka pomaga wszystkim potrzebującym...

– To prawda... Dopiero później sam się o tym przekonałem...

Przytaknęła.

– Zawsze taka była. Dbała o to, żeby Szpitalnicy w Provins zawsze mieli odpowiednią ilość żywności dla potrzebujących. Sama też odwiedzała chorych.

– Hrabina ma złote serce – powiedział cicho.

– Nie myśl sobie, że byłeś jedynym dzieckiem, jakim się zaopiekowała. Uratowała dwóch kucharzy z Sainte-Colombe przed życiem na ulicy. Ty jako jedyny zostałeś rycerzem...

Zmierzam jednak do tego, że kiedy twoja matka zostawiła cię przy bramie, sądziła, że robi to, co dla ciebie najlepsze. Jestem pewna, że cię kochała... I sama także bardzo cierpiała...

Eric zapatrzył się w ogień.

– Robiła, co mogła. – Potarł twarz dłonią. – Roweno, miałem wtedy sześć lat. Był środek zimy. Byłem przemarznięty do szpiku kości i głodny.

Miała ochotę przytulić go i powiedzieć mu, że kocha go całym sercem, ale nie nadszedł jeszcze czas na ponowne wyznanie.

– Twoja matka cię kochała – powtórzyła i ostrożnie spojrzała na Erica. Był bardzo poważny. Czyżby posunęła się za daleko?

Przeczesał dłonią włosy i westchnął.

– Może...

– Nie porzuciła cię ot, tak sobie. Przywiozła cię tam, gdzie wiedziała, że będziesz bezpieczny. Pragnęła dla ciebie lepszego życia. Jestem pewna, że wciąż o tobie myśli... każdego dnia.

– Gdziekolwiek jest. Jeśli jeszcze w ogóle żyje...

– Pamiętasz nazwisko tego rycerza? Może uda nam się znaleźć twoją matkę.

Popatrzył jej w oczy.

– To nie ma sensu, Roweno. Myślałem o tym, kiedy wszedłem w posiadanie Monfort. Przyszło mi wtedy do głowy, że mogą ze mną zamieszkać. – Skrzywił się. – Nie pamiętam jednak jego nazwiska. Chyba już nigdy się nie dowiem, co się z nimi stało.

– Przykro mi.

Ogień dogasał. Rowena dorzuciła dREW do paleniska, a potem stanęła przed Erikiem. Chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie.

– Dziękuję ci, kochanie.

– Za co? – Zarzuciła mu ręce na ramiona.

– Za to, że pozwoliłaś mi ujrzeć moją matkę w innym świetle. Jest mi wstyd, że nigdy nie zastanawiałem się, co skłoniło ją do opuszczenia mnie...

Pocałowała go w czoło.

– Nic w tym dziwnego. Byłeś małym dzieckiem, kiedy cię opuściła...

– To prawda. – Przeciągnął się i ziewnął. – Roweno, kochanie, jest już bardzo późno i mamy za sobą ciężki dzień. Czas już położyć się do łóżka.

Zdjął ubranie i rzucił je na kufer.

– Boże, ależ tu jest zimno. – Szybko schował się pod kołdrę. – Pospiesz się, Roweno, razem będzie nam cieplej.

Uśmiechnęła się.

– Na pewno! – Dołączyła do Erica i pocałowała jego nagi tors. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wyszeptał w odpowiedzi.

Serce Roweny zabiło mocniej. Nie dała jednak po sobie poznać, jak bardzo jest podekscytowana. Udała ziewnięcie.

– Hm?

– Dobrze słyszałaś. Kocham cię i zawsze będę cię kochał.

Nie spodziewała się podobnej deklaracji tuż po tak trudnej rozmowie. Uniosła głowę i spojrzała Ericowi prosto w oczy. Uśmiechał się i patrzył na nią z taką czułością, że ze wzruszenia łzy napłynęły jej do oczu.

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

– A może zanim zaśniemy, jeszcze trochę zmierzwimy ci włosy?